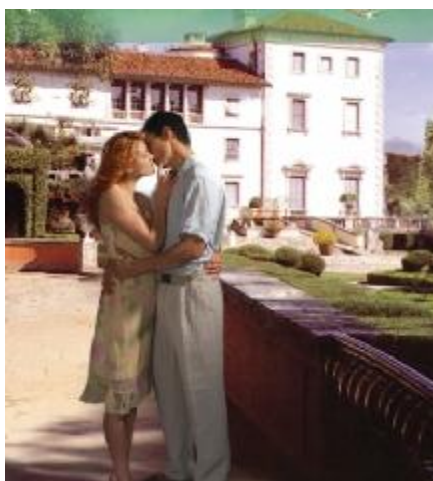


LR

Lynne Graham



*W ogrodach
Toskanii*

Tytuł oryginału: Roccanti's Marriage Revenge

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Vitale Roccanti, bankier z bardzo starej i arystokratycznej rodziny, otworzył przyniesioną przez prywatnego detektywa kartonową teczkę i przyjrzał się fotografii czterech osób siedzących przy stole. Grecki milioner Sergios Demonides podejmował Monty'ego Blake'a, Brytyjczyka, właściciela sieci hoteli Royale, wraz z jego piękną żoną Ingrid i ich córką Zarą. Zara, nazywana przez media Dzwoneczkiem ze względu na status celebrytki, o włosach ufarbowanych na srebrzystozłoty kolor i figurze elfa, miała na palcu pierścioneł, który sprawiał wrażenie zaręczynowego. Najwyraźniej plotki o wykupie sieci Royale przez greckiego biznesmena oraz połączeniu obu rodzin małżeństwem były prawdziwe, choć nie wydano żadnego oficjalnego oświadczenia, zapewne ze względu na znaną niechęć Demonidesa do mediów.

Vitale zmarszczył brwi i jego szczupła, przystojna twarz stwardniała. Na widok uśmiechniętego, świetnie prosperującego Blake'a zbierało mu się na mdłości. Na krótką chwilę wrócił wspomnieniami do siostry, która utonęła, gdy miał trzynaście lat. Siostra była jedyną osobą, która prawdziwie go kochała, i jej śmierć pozostawiła go samego w nieprzyjaznym świecie. A teraz zbliżała się chwila, do której dążył od prawie dwudziestu lat. Blake miał wkrótce odnieść największy tryumf w życiu – zostać teściem potężnego Sergiosa Demonidesa i Vitale wiedział, że jeśli będzie czekał dłużej, to jego ofiara stanie się nietykalna.

Ale w jaki sposób udało się Blake'owi złapać na haczyk tak wielką rybę? Co ich łączyło oprócz faktu, że sieć hoteli Royale należała niegdyś do dziadka Demonidesa, o czym zresztą mało kto wiedział? Czy Blake

zawdzięczał swój szczęśliwy los tylko opiewanym przez media urokom Zary, o której zresztą pisano, że mózg ma równie niewielki jak ciało? Czy mogło chodzić tylko o nią? Vitale skrzywił się pogardliwie. On sam nigdy nie stracił zdrowego rozsądku dla kobiety i przypuszczał, że pod tym względem Demonides jest do niego podobny. Gdyby udało mu się doprowadzić do zerwania zaręczyn, to może nie doszłoby do wykupu i Monty Blake, który rozpaczliwie potrzebował kupca na swoje hotele, popadłby w ruinę.

Vitale nigdy nie przypuszczał, że osobista zemsta stanie się dla niego tak ważna ani że uda mu się na tyle zbliżyć do ofiary, by ta zemsta stała się możliwa, był jednak przekonany, że Blake'owi należy wymierzyć sprawiedliwość. Czy kara nie powinna być adekwatna, do przestępstwa? To nie była odpowiednia chwila na szlachetność, nie mógł sobie pozwolić na przestrzeganie granic przyzwoitości. Musiał zadać cios poniżej pasa, by ukarać człowieka, który zostawił jego siostrę i jej nienarodzone dziecko na łaskę żywiołu.

Vitale zawsze miał powodzenie u kobiet. Przyjrzał się uważnie fotografii Dzwoneczka i jego usta drgnęły. Nie miał nic przeciwko temu, by brzydko się z nią zabawić. Cierpienie podobno uszlachetnia. Córka Blake'a, z twarzą w kształcie serca i wielkimi niebieskimi oczami, niewątpliwie była piękna, ale wydawała się również płytka jak kałuża i z całą pewnością nie wyglądała na dziewicę. Zapewne będzie żałować utraty tak bogatego kandydata do ręki jak Demonides, Vitale jednak sądził, że podobnie jak jej matka, która również była ulubienicą mediów, ma skórę grubą jak nosorożec i serce z kamienia, toteż szybko pogodzi się z rozczarowaniem. A jeśli przy okazji trochę zmądrzeje, to może jej wyjść tylko na korzyść.

– Nie mogę uwierzyć, że zgodziłaś się wyjść za Sergiosa Demonidesa – powiedziała Bee i w jej zielonych oczach błysnęła troska.

Bee była tylko odrobinę wyższa od swojej przyrodniej siostry i choć miały tego samego ojca, zupełnie inaczej zbudowana. Zara wyglądała tak krucho, jakby mógł ją unieść byle wiatr, Bee zaś odziedziczyła po matce Hiszpance gęste czarne włosy, oliwkową cerę i kształtną, zaokrągloną figurę. Była dzieckiem z pierwszego małżeństwa Monty'ego Blake'a, które zakończyło się rozwodem, ale łączyły ją z Zará bliskie i ciepłe relacje. Monty miał jeszcze trzecią córkę o imieniu Tawny, owoc pozamałżeńskiego romansu. Zara i Bee nie znały jej dobrze, bo matka Tawny wciąż żywiła urazę do ich ojca za to, jak ją potraktował.

– Dlaczego miałabym się nie zgodzić? – Zara wzruszyła szczupłymi ramionami. Bardzo lubiła Bee i nie chciała, by siostra martwiła się o nią, toteż starała się mówić lekkim tonem. – Znudziło mi się już bycie singielką i lubię dzieci.

– Jak bycie singielką może się komukolwiek znudzić? Przecież masz zaledwie dwadzieścia dwa lata i nie jesteś zakochana w Demonidesie! – zawołała Bee z niedowierzaniem.

– No, wiesz...

– Nie kochasz go przecież! Na litość boską, prawie go nie znasz! – upierała się Bee. Widziała Sergiosa Demonidesa tylko raz, ale wyostrzony zmysł obserwacji oraz przeglądarka internetowa ostrzegły ją, że jest to zbyt ciężki kaliber dla jej delikatnej siostry. Demonides, znany kobieciarz, był do tego zimny i wyrachowany.

Zara uniosła głowę wyżej.

– To zależy, czego się chce od małżeństwa. Sergios potrzebuje kogoś, kto zająłby się dziećmi.

Bee zmarszczyła brwi.

– Mówisz o tych trojgu dzieciach jego kuzynki?

Zara skinęła głową. Przed kilkoma miesiącami kuzyn Sergiosa i jego żona zginęli w wypadku samochodowym i jej przyszły mąż został prawnym opiekunem trójki ich dzieci. Demonides był budzącym respekt tytanem biznesu, armatorem, wiele podróżował i bardzo dużo pracował. Szczerze mówiąc – a w życiu Zary było bardzo niewiele osób, z którymi mogła być szczerą – Sergios przestał ją onieśmielać, gdy wyznał, że potrzebuje żony tylko po to, by dać matkę dzieciom, które ma pod opieką. Zara sądziła, że odnajdzie się w tej roli.

Dzieci miały od sześciu miesięcy do trzech lat i w tej chwili były wychowywane przez służbę. Najwyraźniej nie czuły się dobrze w nowym domu. Sergios był bogaty i potężny; jego troska o dzieci wywarła na Zarze wrażenie. Sam pochodził z dysfunkcyjnej rodziny i chciał dla nich jak najlepiej, ale po prostu nie wiedział, co powinien robić, i był przekonany, że kobieta poradzi sobie tam, gdzie on czuł się bezradny. Zara ze swojej strony bardzo chciała wreszcie zrobić coś, z czego jej rodzice mogliby być dumni. Tragiczna śmierć jej brata bliźniaka Toma w wieku dwudziestu lat pozostawiła ziejącą pustką wyrwę w jej rodzinie. Zara uwielbiała brata i nie przeszkadzało jej nawet to, że Tom był faworytem rodziców; przeciwnie, cieszyła się, że jego sukcesy w nauce odwracały ich uwagę od jej porażek. Rzuciła szkołę średnią, gdy nie była w stanie poradzić sobie z egzaminami. Tom tymczasem studiował biznes na uniwersytecie i zamierzał pracować w firmie ojca, kiedy zdarzył się ten okropny wypadek i zginął na miejscu w swoim sportowym samochodzie.

Najsmutniejsze było to, że jej uroczy, odnoszący sukcesy brat w przeciwieństwie do niej spełniał wszelkie wyobrażenia rodziców o tym, jakie powinny być ich dzieci. Od dnia jego śmierci ojciec znacznie częściej wybuchał niekontrolowaną złością i Zara gotowa była na wszystko, by w

jakikolwiek sposób zrekompensować rodzicom to, że Tom zginął, a ona wciąż żyła. Przez całe życie bezskutecznie walczyła o ich aprobatę i po śmierci Toma zastanawiała się, dlaczego to on umarł, a nie ona. Tom często mówił jej, że nie wykorzystuje swojego życia tak, jak mogłaby. Jego zdaniem nie powinna pozwalać, by kiepskie zdanie ojca o jej zdolnościach miało na nią tak wielki wpływ. W dniu pogrzebu brata obiecała sobie, że uczci pamięć o nim, starając się w przyszłości wykorzystać każdą możliwość uszczęśliwienia rodziców. Niestety, cała edukacja Zary miała ją przygotować do roli wzorowej żony bogatego człowieka, zatem mogła ich zadowolić, jedynie wychodząc za mąż za człowieka sukcesu. Ale dzieci w londyńskim domu Sergiosa poruszyły jej serce. Sama była kiedyś takim nieszczęśliwym dzieckiem i potrafiła zrozumieć ich uczucia. Patrząc na ich smutne twarzyczki, poczuła, że wreszcie może stać się dla kogoś ważna i zrobić coś dobrego. Sergios jej nie potrzebował, ale te dzieci tak. Była przekonana, że sprawdzi się jako matka; do tego się nadawała.

W tej roli mogła nawet błyszczeć, a to znaczyło dla niej bardzo wiele.

Gdy zgodziła się wyjść za Sergiosa, ojciec po raz pierwszy w życiu spojrział na nią z dumą. Poczuła się akceptowana i szczęśliwa; wiedziała, że nigdy nie zapomni tej chwili. Ojciec uśmiechnął się, poklepał ją po ramieniu i powiedział: „Dobra robota”. Ta chwila była dla Zary warta więcej niż milion funtów. Była też przekonana, że małżeństwo z Sergiosem da jej wolność – wolność od ojca, którego wybuchów gniewu wciąż się obawiała, ale również od duszących oczekiwań jej pięknej, wyrafinowanej matki o wielkich ambicjach towarzyskich, wolność od monotonii zakupów i spotkań z odpowiednimi ludźmi w odpowiednich miejscach, od egoistycznych mężczyzn, którzy traktowali ją jak kolejną zdobycz do łóżka. Miała nadzieję, że ta wolność pozwoli jej po raz pierwszy w życiu poczuć się sobą.

– A co się stanie, jeśli spotkasz kogoś, kogo pokochasz? – zapytała Bee po długiej chwili.

– Nic takiego się nie zdarzy – odrzekła Zara z wielką pewnością siebie. Przeszła przez etap złamanego serca jako osiemnastolatka i to rozczarowanie nauczyło ją, że mężczyźni nie są warci jej uczuć.

Bee jęknęła głośno.

– Zapomnij wreszcie o tym Julianie!

– Mnóstwo razy widziałam, jak mężczyźni potrafią się zachowywać, i teraz nie jestem już w stanie uwierzyć w miłość i wierność – stwierdziła Zara z cynicznym błyskiem w niebieskich oczach. – Wszystkim chodzi albo o pieniądze ojca, albo o przygodę na jedną noc.

– Przecież nigdy nie byłaś dla nikogo przygodą na jedną noc – zauważyła Bee sucho. Kolorowa prasa przypisywała Zarze całe stado kochanków, ale Bee doskonale wiedziała, że jej siostra pozostawała zupełnie obojętna na mężczyzn, których spotykała.

– Kto w to uwierzy? Sergiosa zresztą nic to nie obchodzi. Nie potrzebuje mnie pod tym względem. – Woląca nie dodawać, że ten brak zainteresowania był jej bardzo na rękę. Żadnemu mężczyźnie nie wierzyła na tyle, by wejść w fizyczny związek, ale o tak intymnych sprawach nie miała ochoty rozmawiać nawet z siostrą.

Na twarzy Bee pojawiło się jeszcze większe zdumienie.

– Boże drogi. Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę zgodziłaś się na otwarte małżeństwo?

– Bee, nic mnie nie obchodzi, co Sergios będzie robił, dopóki będzie robił to dyskretnie. Jemu taki układ też odpowiada.

W oczach siostry błysnęła dezaprobata.

– Nic z tego nie wyjdzie. Jesteś zbyt uczuciowa, żeby wejść w tego typu

związek w tak młodym wieku!

Zara uniosła głowę wyżej.

– Zawarliśmy układ. Sergios zgodził się na to, że będę mieszkała z dziećmi w Londynie i dopóki nie znajdę stałej pracy, będę mogła prowadzić firmę Edith.

Zdumiona tą informacją Bee potrząsnęła głową jeszcze bardziej krytycznie. Rodzice Zary zareagowali śmiechem, kiedy ich córka odziedziczyła po swojej ciotce Edith niewielką, lecz prężnie działającą firmę zajmującą się projektowaniem ogrodów. Blake'owie pogardliwie odnieśli się do pomysłu, że ich córka dyslektyczka mogłaby prowadzić jakikolwiek biznes, nie wspominając już o takim, który wymagał specjalistycznej wiedzy, pomimo tego że w ostatnich latach Zara, która zawsze podzielała zamiłowanie ciotki do pięknych ogrodów, skończyła kilka kursów projektowania zieleni. W domu wybuchły wielkie awantury. Zara odważyła się przeciwstawić snobistycznym, owładniętym manią kontroli rodzicom, odmówiła sprzedaży firmy i uparła się, że będzie ją prowadzić osobiście.

– Muszę mieć własne życie – powiedziała teraz z desperacją w głosie.

Bee zauważyła łzy w jej oczach i ze współczuciem wzięła siostrę za rękę.

– Oczywiście, że tak. Ale nie sędzę, by małżeństwo z Sergiosem miało ci w tym pomóc. Zamienisz tylko jedno więzienie na drugie. On będzie próbował zrobić z tobą to samo co rodzice. Proszę, przemyśl to jeszcze raz. On mi się nie spodobał i nie mam do niego zaufania.

Wyjeżdżając ze specjalnie przystosowanego domu, w którym Bee mieszkała ze swoją niepełnosprawną matką, Zara miała o czym myśleć. Wiedziała, że nie ma sensu wychodzić za mąż tylko po to, by zmienić coś w życiu, ale była przekonana, że jako przedsiębiorca i biznesmen Sergios

znacznie lepiej niż rodzice zrozumie jej pragnienie, by prowadzić własną firmę. Zapewne będzie również szczęśliwszy, gdy jego żona będzie miała własne zainteresowania i nie będzie domagać się od niego nieustannej uwagi, a rodzice w końcu będą mogli być dumni, że ich córka jest żoną tak ważnego człowieka. Dlaczego Bee nie mogła zrozumieć, że to małżeństwo przyniesie korzyści wszystkim? Tak czy owak, Zara nie wierzyła, że jeszcze kiedyś się zakocha. Było to równie prawdopodobne jak to, że miałyby przespacerować się nago po ulicy. Miłość zmieniała ludzi w idiotów. Kontrakt małżeński odpowiadał jej znacznie bardziej.

Jej matka poślubiła mężczyznę, który przez cały czas miał jakieś romanse. Ingrid była Szwedką i w przeszłości pracowała jako modelka. Pochodziła z ubogiej rodziny i dlatego idealizowała męża, luksusowy styl życia oraz status społeczny, jaki jej dawał. Bez względu na to, co Monty Blake robił i jak często tracił panowanie nad sobą, Ingrid wybaczała mu i obwiniała siebie za jego wady. A za zamkniętymi drzwiami wady jej ojca stawały się przerażające – bardziej przerażające niż ktokolwiek mógłby podejrzewać.

Zaparkowała przy szkółce ogrodniczej, która była częścią firmy Blooming Perfect, i poszła do malutkiego biura. Rob, manager zatrudniony przez jej ojca, podniósł się z uśmiechem.

– Właśnie miałem zamiar do ciebie zadzwonić. Dostaniemy chyba zlecenie z zagranicy.

– Skąd? – zdziwiła się Zara.

– Z Włoch. Klientowi bardzo się spodobał jeden z ogrodów, które twoja ciotka zaprojektowała w Toskanii.

Zara zmarszczyła brwi. Mieli już wcześniej kilku potencjalnych klientów, którzy wycofali się, gdy usłyszeli o śmierci Edith.

– Powiedziałeś mu, że ciotka nie żyje?

– Tak. Powiedziałem, że robisz bardzo podobne projekty jak Edith, ale nieco bardziej współczesne – wyjaśnił Rob. – Nie zmienił zdania. Chce ci pokazać ogród i pokrywa wszystkie koszty. Zdaje się, że to jakiś deweloper, który odnowił dom i teraz chce się zabrać za ogród. Wygląda na to, że ten projekt wart jest kupę pieniędzy. To może być szansa, na którą czekałaś.

Pokazał jej notes z zapisanymi szczegółami. Zara spojrzała na notatkę z wahaniem. Czytanie zawsze przychodziło jej z dużym wysiłkiem, a pismo ręczne jeszcze trudniej było zrozumieć niż druk.

– Mój Boże, to wielka szansa – powiedziała grzecznie.

– Przepraszam, zapomniałem – mruknął Rob. Wyjął notes z jej rąk i przeczytał wszystkie informacje na głos.

Ponieważ pracowali razem, Zara musiała mu powiedzieć o swojej dysleksji. Rob zajmował się tym, czego ona nie była w stanie robić. Wciąż jednak czuła się upokorzona w chwilach, gdy nie była w stanie ukryć swojej ułomności. Przypominały jej się wtedy okropne szkolne czasy, gdy ojciec wciąż powtarzał, że jest głupia i szalał nad kiepskimi ocenami ze szkoły, utwierdzając ją w przekonaniu, że normalni ludzie potrafią pisać i czytać bez żadnych trudności. Zara wciąż nie mogła się pogodzić z myślą, że jest inna, i nie cierpiała przyznawać się do swojej dysleksji przed innymi.

Teraz jednak jej skrępowanie szybko minęło, zastąpione entuzjazmem. Miała przed sobą prawdziwie twórcze wyzwanie. Jeśli nie liczyć projektów, przy których pracowała razem z Edith, jej dotychczasowe doświadczenie ograniczało się do niewielkich miejskich ogródków z ograniczonym budżetem. Brakowało w jej portfolio dużego projektu. Pomyślała, że jeśli uda jej się stanąć na wysokości zadania, to zbuduje dla swojej firmy renomę bez konieczności odwoływania się wciąż do dzieł ciotki, a jadąc do Włoch,

udowodni Sergiosowi i rodzicom, że poważnie traktuje swoją pracę. Może wtedy przestaną traktować jej firmę jak nieszkodliwe hobby.

– Zadzwoń do niego i ustal szczegóły – poprosiła Roba. – Polecę tam jak najszybciej.

Pojechała jeszcze sprawdzić stan prac przy dwóch aktualnych zleceniach. Jeden projekt posuwał się do przodu, a drugi stanął w miejscu, robotnicy natrafili bowiem na instalacje, o istnieniu których nie mieli wcześniej pojęcia. Uspokajanie klienta i znalezienie sposobu ominięcia problemu zabrało jej kilka godzin i dopiero po szóstej dotarła do swojego mieszkania, wydzielonego z domu rodziców. Wolałaby większą niezależność, ale nie chciała zostawiać matki samej z ojcem. Wiedziała, że w jej obecności Monty Blake przynajmniej stara się kontrolować swoje wybuchy złości.

Królik Fluffy czekał na nią przy drzwiach. Nakarmiła go i pogłaskała miękkie futerko. W dziesięć minut później pojawiła się Ingrid Blake, piękna, chuda jak wieszak kobieta, która zupełnie nie wyglądała na swoje czterdzieści trzy lata.

– Gdzieś ty była przez całe popołudnie? – zapytała niecierpliwie.

Na dźwięk jej ostrego głosu Fluffy szybko skrył się w swoim domku.

– Byłam w szkółce, a potem musiałam sprawdzić, jak idą prace przy projektach.

– W szkółce? Prace? – Ingrid skrzywiła się, jakby Zara zaczęła przeklinać. – Kiedy wreszcie skończysz z tymi bzdurami? Szkółka to tylko twoje hobby, a teraz najważniejszy jest ślub. Jest tyle rzeczy do ustalenia. Przymiarki sukni, catering, floryści... A to dopiero początek.

– Zdawało mi się, że zatrudniłaś organizatora ślubów, który ma się tym wszystkim zająć – odrzekła Zara spokojnie. – Przecież przychodzę na każde umówione spotkanie.

– Zara – powiedziała Ingrid z desperacją. – Nie udawaj głupszej, niż jesteś. Panna młoda powinna bardziej angażować się we własny ślub.

„Nie udawaj głupszej, niż jesteś”. Ten komentarz wciąż bardzo ją ranił i przywodził na myśl koszmarne szkolne lata.

– To bardziej twój ślub niż mój – stwierdziła. Organizacja tego wydarzenia nic jej nie obchodziła.

Ingrid oparła chudą dłoń na kościstym biodrze i popatrzyła na córkę ze złością.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ciebie takie rzeczy interesują znacznie bardziej niż mnie. Nie chcę być niegrzeczna, ale mam ważniejsze sprawy niż to, czy będę miała welon naszywany perełkami czy kryształkami, a Sergiosa też nic to nie obchodzi. Nie zapominaj, że to jego drugie małżeństwo – zauważyła Zara łagodnie, starając się nie dolewać oliwy do ognia niezadowolenia matki.

Na szczęście w tej właśnie chwili zadzwonił Rob. Zapytał Zarę, kiedy może wylecieć do Włoch i poprosił, by poczekała przy telefonie, po czym zarezerwował jej lot za dwa dni. Ingrid nie miała cierpliwości czekać, aż córka znów będzie mogła poświęcić jej uwagę, i wyszła. Zara odetchnęła z ulgą, myśląc, że we Włoszech odpocznie od tej ślubnej hysterii. Dla jej matki pozory i wygląd zewnętrzny zawsze liczyły się najbardziej. Nie mogła przejść do porządku dziennego nad tym, że doniesienia o serii romansów jej córki z wysoko postawionymi mężczyznami nie wypełniają co tydzień plotkarskich kolumn w gazetach tak jak wcześniej opisy ekscesów syna i jego kolegów w nocnych klubach, toteż zamierzała przynajmniej dopilnować, by ślub Zary stał się największym, najbardziej wystawnym i najszerzej komentowanym wydarzeniem sezonu.

Czasami Zara zastanawiała się, jak to możliwe, by tak niewiele łączyło

ją z rodzicami. Odnalazła jednak pokrewną duszę w Edith, sześćdziesięcioletniej niezamężnej siostrze ojca. Obydwie kochały piękne ogrody i miały podobne, praktyczne podejście do wszelkich pozostałych spraw w życiu. Śmierć ciotki w kilka miesięcy po wypadku brata była dla Zary wielkim ciosem. Edith zawsze cieszyła się doskonałym zdrowiem i niespodziewany zawał serca wstrząsnął wszystkimi.

Ubrała się na podróż w bawełnianą spódnicę w kolorze khaki, beżową koszulkę i buty na niskim obcasie. Gęste jasne włosy spięła spinką na czubku głowy. Nałożyła również lekki makijaż, z obawy, że jej młody wygląd może nie wzbudzić zaufania klienta. Pierwsze wrażenie było bardzo ważne; nikt nie mógł wiedzieć o tym lepiej niż dziewczyna, którą w wieku czternastu lat uznano za głupią blondynkę. Wychodząc z samolotu na lotnisku w Pizie, pomyślała, że Tom byłby dumny z uporu i trudu, jaki włożyła w utrzymanie Blooming Perfect.

Na lotnisku czekał na nią kierowca w wielkim samochodzie z napędem na cztery koła. Przepiękne wiejskie krajobrazy, wzgórza porośnięte lasem i upstrzone porozrzucanymi tu i ówdzie średniowiecznymi miasteczkami, kołysły jej nerwy, zszargane kłótnią z matką, która tuż przed jej wyjazdem znów próbowała wzbudzić w niej wyrzuty sumienia, niezadowolona, że Zara leci do Włoch na długi weekend.

– A co sobie pomyśli twój narzeczony? – wypaliła Ingrid.

– Nie mam pojęcia. Nie rozmawiałam z nim od paru tygodni, ale zostawiłam mu wiadomość, że nie będzie mnie przez kilka dni – odrzekła Zara spokojnie, Sergios nie miał zwyczaju kontaktować się z nią regularnie, a ona doskonale rozumiała, że traktuje ich małżeństwo jak biznes, a nie jak osobisty związek.

– Jest bardzo zajęтым człowiekiem. – Ingrid natychmiast stanęła w

obronie przyszłego zięcia.

– To prawda i nie sądzi, by musiał bez przerwy kontrolować, co robię. Ty też nie powinnaś tego robić. Już od dawna jestem dorosła.

Ingrid wydeła usta.

– Nie jesteś najbystrzejsza i sama wiesz, że czasami zachowujesz się zbyt impulsywnie.

Jadąc przez wzgórza Toskanii, Zara przypomniała sobie tę rozmowę i poczuła gorycz. Tylko raz w życiu zachowała się impulsywnie i gorzko za to zapłaciła. Choć minęły już cztery lata, wciąż robiło jej się niedobrze na wspomnienie upokorzenia, na jakie naraził ją Julian Hurst. Po tym wydarzeniu bardzo szybko dojrzała, ale choć nigdy więcej się tak nie zachowała, rodzice wciąż jej to wypominali.

Samochód zjechał z głównej drogi i zaczął się wspinać na strome zbocze. Zara skupiła uwagę na otoczeniu. Jeśli dom stał na wzgórzu, a na to wyglądało, z ogrodu powinien się roztaczać piękny widok. W końcu dostrzegła stary, kamienny budynek skąpany w słońcu późnego popołudnia i jej oczy rozjarzyły się zachwytem. Przed domem znajdowały się tradycyjne rabaty w kamiennych obwódkach. Sama willa była znacznie większa i bardziej imponująca niż Zara mogła się spodziewać. Na myśl o czekającym ją wyzwaniu poczuła entuzjazm.

Kierowca wyniósł z samochodu torbę z jej rzeczami. Drzwi domu otworzyły się i stanęła w nich ciemnowłosa kobieta po trzydziestce, ubrana w elegancki kostium.

– Signorina Blake? Witam w Villa di Sole. Mam na imię Catarina i pracuję dla signore Roccantiego. Będzie tu niedługo. Jak minęła podróż?

Wprowadziła ją do przestronnego holu z posadzką z jasnego piaskowca. Zara z uśmiechem postawiła torbę na podłodze. Świeżo odremontowany dom

najwyraźniej był pusty i zaczęła się zastanawiać, gdzie spędzi noc. Gadatliwa towarzyska oprowadziła ją po posiadłości. Willa miała ponad sto pięćdziesiąt lat i przechodziła właśnie elegancką modernizację. Pokoje powiększono i otwierano na światło dzienne, dobudowywano do nich wykwintne łazienki, posadzki wykładano naturalnym kamieniem. Wszystkie instalacje były zręcznie ukryte. Zara musiała przyznać, że efekt tej modernizacji jest imponujący.

Catarina nie potrafiła odpowiedzieć na żadne z jej pytań dotyczących ogrodu. Nie miała pojęcia, co jej pracodawca chciał z nim zrobić ani jaki przeznaczył na to budżet.

– Signore Roccanti jest bardzo wybredny – zauważyła tylko, gdy Zara podziwiała wspaniały widok na wzgórza porośnięte winnicami i gajami oliwnymi.

Dobry gust i mnóstwo pieniędzy, pomyślała Zara, słysząc stłumiony dźwięk potężnego silnika samochodu, który zatrzymał się przed domem. Catarina wymruczała pod nosem przeprosiny i wybiegła. Po chwili w holu wejściowym rozległy się ciężkie kroki. Zara podniosła wzrok i wstrzymała oddech. Słońce wpadające do środka przez okna oświetlało czarne włosy, długie rzęsy, twarz o klasycznych rysach i pięknie zarysowane usta. Właściciel willi był niezmiernie atrakcyjnym mężczyzną.

– Przepraszam, ale spotkanie się przeciągnęło. Przykro mi, że musiała pani na mnie czekać, signorina

– powiedział uprzejmie, zatrzymując na niej spojrzenie.

– Mam na imię Zara. – Wyciągnęła rękę, próbując się na niego nie gapić.

– Vitale Roccanti. Zatem to ty jesteś bratanicą Edith? – zapytał, przypatrując jej się spod nedorzecznie długich rzęs, które jednak wcale nie

nadawały mu kobiecego wyglądu. Od dotyku jego długich palców przeszył ją dreszcz. – Wybacz mi ten komentarz, ale z wyglądu zupełnie nie jesteś do niej podobna. O ile sobie przypominam, ona była dość wysoka.

– Znałeś Edith? – zdumiała się Zara.

– Mieszkałem w Palazzo Barigo z rodziną wuja, kiedy twoja ciotka projektowała tam ogród – wyjaśnił.

Zatrzymał wzrok na jej szczupłej dłoni i zauważył, że nie nosiła pierścionka zaręczynowego.

Na wspomnienie kobiety, która nauczyła ją prawie wszystkiego, Zara rozluźniła się i na jej twarz wypłynął uśmiech.

– To bardzo piękny ogród. Jego zdjęcia znalazły się w wielu albumach.

Uśmiech sprawiał, że z bardzo ładnej dziewczyny zmieniała się w wyrafinowaną piękność. Zdjęcia nie kłamały, ale nie mówiły też całej prawdy. W świetle słońca jej jasne włosy błyszczały jak polerowane srebro, aksamitna cera była bez żadnej skazy, a oczy miały niezwykle fiołkowoniebieski odcień. Vitale przypomniał sobie, że lubi wysokie, ciemne i kształtne kobiety. Zara była drobna i smukła, jej piersi ledwo rysowały się pod koszulką, a mimo to wydawała się niezmiernie kobieca. Usta miała nieoczekiwanie pełne i różowe. Odetchnął głęboko, próbując opanować fizyczną reakcję. Nie spodziewał się, że uzna ją za tak pociągającą.

– Czy widziałas już ogród?

– Nie. Catarina pokazała mi tylko dom. Jest oszalamiający.

Vitale przycisnął przycisk na ścianie i szklana ściana rozsunęła się, otwierając wyjście na taras. Poruszał się z cichym wzdękiem pantery. Miał szerokie ramiona, wąskie biodra i długie nogi. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Należał do mężczyzn, którzy wchodząc do pomieszczenia, natychmiast skupiają na sobie uwagę wszystkich. Nawet w tłumie

wyróżniałby się z powodu wysokiego wzrostu, pewności siebie i wyrafinowania.

– Ogród powinien pasować do domu i musi tam być dużo miejsca do podejmowania gości – wyjaśnił.

– Widzę, że jest basen – zauważyła Zara. Basen miał co najmniej pięćdziesiąt lat i znajdował się na samym środku zarośniętego trawnika.

– Trzeba zbudować nowy, w jakimś miejscu, gdzie nie będzie stanowił centralnego punktu.

Zara próbowała się nie skrzywić, słysząc, że w projekcie ma się pojawić basen, koszmar wszystkich projektantów. W końcu każda praca miała swoje pułapki, a w tym ogrodzie było mnóstwo zakamarków, gdzie basen nie rzucałby się w oczy.

– Wybacz, ale muszę zapytać: czy zamierzasz tu mieszkać? Czy będzie tu mieszkać rodzina?

– Spróbuj stworzyć coś w rodzaju uniwersalnego ogrodu – odrzekł Vitale z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Zara poczuła się nieco głupio. Oczywiście, skoro właściciel był deweloperem, to zapewne zamierzał sprzedać dom i nie miał jeszcze pojęcia, kto w nim zamieszka.

Schodząc na taras, potknęła się na zniszczonych schodkach. Vitale podtrzymał ją za łokieć. Poczula zapach cytrusowej wody kolońskiej. Musiała wymierzyć ogród i nanieść na plan wszystkie szczegóły, Vitale Roccanti nie wydawał się jednak szczególnie cierpliwym człowiekiem, który miałby ochotę stać i czekać, aż ona sporządzi notatki. Pomyślała, że zrobi to podczas następnej wizyty.

Od północnej strony ogród ciągnął się aż do skraju lasu, na południe jednak otwierał się na niesłychany widok. Vitale zauważył, że twarz

dziewczyny rozjaśniła się, gdy popatrzyła na wzgórze, za którym zachodziło słońce, spowijając drzewa złocistym blaskiem. Jej zwykłą powściągliwość zastąpił wyraz czystej radości. Była zupełnie inna, niż się spodziewał: nie próbowała z nim flirtować, nie chichotała i jeśli można było sądzić po jej stroju, nie sprawiała wrażenia rozkapryszonej królowny. Nie zauważył również makijażu i to wydało mu się jeszcze bardziej niezwykle, przywykł bowiem do starannie umalowanych kobiet, które w jego obecności starały się jak najbardziej podkreślić swoją urodę.

Odwróciła się do niego plecami i jej niezwykle fiołkowe oczy załśniły na myśl o zadaniu, które na nią czekało. Rzeczywiście był to projekt marzeń.

– Jaka jest powierzchnia tego ogrodu?

Na widok twarzy w kształcie serca rozświetlonej dziecięcym entuzjazmem Vitale wstrzymał oddech. *Per amor di Dio*, pomyślał, ona jest doskonała.

– Jak okiem sięgnąć, ta ziemia należy do posiadłości. Kiedyś była to duża wiejska rezydencja – wyjaśnił. – Będziesz mogła wrócić tu jutro i obejrzeć wszystko dokładnie. Dostaniesz samochód do dyspozycji.

Napotkała spojrzenie jego oczu, głęboko osadzonych i otoczonych czarnymi jak noc rzęsami, i poczuła gęsią skórę na ramionach.

– Dziękuję, to bardzo mi pomoże – odrzekła, próbując odepchnąć od siebie natrętne myśli o Julianie.

– *Prego* – odrzekł lekko i znów wprowadził ją do domu.

W holu Zara sięgnęła po torbę.

– Ja ją wezmę. – Vitale pochylił się nad torbą o ułamek sekundy wcześniej niż ona. Wyszła za nim na zewnątrz i poczekała, aż pozamyka drzwi. Otworzył drzwiczki czarnego lamborghini, wrzucił torbę do środka i wskazał jej fotel pasażera.

– Gdzie mam się zatrzymać? – zapytała, nerwowo wyglądając spodnicę, która naraz wydała jej się nieco za krótka.

– Ze mną. Mieszkam w wiejskim domu zaraz za wzgórzem. To będzie dla ciebie dobra baza. – Zatrzymał wzrok na jej drobnych kolanach i smukłych udach. Przez jego głowę przebiegały obrazy żywcem wyjęte z filmu dla dorosłych. Zmarszczył brwi, zastanawiając się, co się z nim dzieje. Przecież nie był wygłodzony seksualnie. Seks pojawiał się w jego życiu równie regularnie jak spotkania biznesowe. Miał kochanki w wielu europejskich miastach – dyskretne, wyrafinowane kobiety, które nie oczekiwały od niego żadnych zobowiązań. W dobrze uporządkowanym życiu Vitalego nie było emocjonalnych scen ani nieporozumień i bardzo mu to odpowiadało. Nauczył się nie dbać o kobiety, a już z pewnością nie kochać ich. Niczego nie oczekiwał od ludzi i do nikogo nie miał zaufania. Jeśli nie miało się oczekiwać, to człowiek nie narażał się na rozczarowania.

Życie nauczyło go, że ci, na których nam zależy, wyprowadzają się, umierają albo zdradzają. Samotność po takich doświadczeniach była jeszcze gorsza; bezpieczniej było nie czuć nic. To motto służyło mu dobrze i pozwoliło pokonać przepaść między ubóstwem a wygodnym życiem multimilionera, który z roku na rok zarabiał coraz więcej pieniędzy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Posiadłość leżała dość daleko od górskiej drogi. Prowadziła do niej boczna dróżka ciągnąca się niemal kilometr przez gęsty las. Dom zbudowany z piaskowca w kolorze ochry i pokryty dachówką otoczony był przez zagajnik drzew oliwnych. Ich srebrzyste liście zdawały się błyszczeć w blednym świetle dnia.

– Wygląda bardzo malowniczo – powiedziała Zara bez tchu. Dopiero teraz dotarło do niej, że przyjechała w odludne miejsce na głębokiej prowincji w towarzystwie człowieka, o którym prawie nic nie wiedziała. To było z jej strony bardzo ryzykowne. Już otwierała usta, by powiedzieć, że wolałaby na własny koszt zatrzymać się w hotelu, gdy w drzwiach domu stanęła niska, pulchna szeroko uśmiechnięta kobieta w kuchennym fartuszk.

– To moja gospodyni Giuseppina. Przyszła cię przywitać. Uważaj, bo na pewno będzie próbowała cię utuczyć – zaśmiał się Vitale, wysiadając z samochodu.

Obecność drugiej kobiety złagodziła niepokój Zary, choć gdzieś w zakamarkach jej umysłu wciąż czaiła się myśl o licznych mordercach, którzy mieli współniczki. Nauczyciele w szkole zawsze powtarzali, że bujna wyobraźnia jest jedną z jej największych wad.

– Chyba jednak wolałabym zatrzymać się w hotelu. Sama zapłacę rachunek – wymamrotała z uporem.

Vitale, który przywykł do tego, że kobiety wykorzystywały każdą możliwość, by znaleźć się w jego towarzystwie, był wyraźnie zaskoczony.

– Jeśli wolałabyś zostać tu sama, to ja mogę się przenieść do mieszkania w mieście. To żaden problem.

Zarumieniła się, uświadamiając sobie, że jej obawy mogły mu się wydać nieco histeryczne.

– Nie, to nie jest konieczne – powiedziała szybko.

– Chodzi tylko o to, że właściwie nic o tobie nie wiem poza tym, że zajmujesz się nieruchomościami.

– Ale ja się nie zajmuję nieruchomościami – wyznał Vitale przepraszającym tonem i na jego smagłej twarzy błysnęło rozbawienie.

– Nie? – zdziwiła się Zara.

– Jestem bankierem.

– Och – mruknęła. Bankierzy, z którymi zetknęła się wcześniej, nie byli atrakcyjni ani podniecający i z pewnością można się było nie obawiać żadnego zagrożenia z ich strony.

– Nieruchomości to tylko moja rozrywka – dodał Vitale, trochę rozdrażniony brakiem zainteresowania ze strony dziewczyny.

Giuseppina wyrzuciła z siebie potok włoskich słów i choć Zara nie rozumiała z tego prawie nic, gospodyni zupełnie to nie przeszkadzało. Zaprowadziła ją po skrzypiących drewnianych schodach do uroczej sypialni z ręcznie malowanymi meblami i łóżkiem zaścielonym białą pościelą. Zara z zadowoleniem obejrzała przylegającą do sypialni łazienkę. Ściany były z prostej, wiejskiej cegły, a meble wydawały się dziwne i stare, ale podobnie jak w Villa di Sole, znajdowały się tu wszelkie możliwe udogodnienia. Rozległo się lekkie stukanie do drzwi i Vitale postawił jej torbę na drewnianej podłodze.

– Kolacja będzie za półtorej godziny. Mam nadzieję, że jesteś głodna. Tak rzadko przywożę tu gości, że Giuseppina przygotowuje prawdziwy bankiet.

Zara podniosła wzrok i napotkała spojrzenie ciemnobursztynowych

oczu. Uderzyła ją niezwykła symetria i uroda jego twarzy, na której czaił się już cień popołudniowego zarostu. Giuseppina wyszła, stukając obcasami solidnych butów. Vitale wciąż patrzył w oczy Zary.

– Zobaczymy się przy kolacji – powiedział w końcu i wyszedł.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Zara poczuła, że robi jej się gorąco. Wbiegła do łazienki i ochlapała twarz zimną wodą. Jeszcze żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Uczucia, które wzbudzał w niej kiedyś Julian, zupełnie bladły w porównaniu z tym, co czuła teraz.

Rozebrała się i weszła pod prysznic, zastanawiając się, co się z nią właściwie dzieje. Już dawno doszła do wniosku, że nie jest zmysłową kobietą. Dotychczas tylko jeden mężczyzna sprawił, że miała ochotę stracić dziewictwo, i był to Julian. Ale w gruncie rzeczy gotowa była pójść z nim do łóżka tylko dlatego, że sądziła, że on tego oczekuje. Okazało się jednak, że Juliana motywowała chciwość, a nie pożądanie, i Zara pozostała dziewicą – smutniejszą i mądrzejszą niż wcześniej. Czym więc różnił się Julian od Vitalego Roccantiego?

Wyszła spod prysznic, sięgnęła po ręcznik i skrzywiła się. Nic o nim nie wiedziała. Mógł być żonaty albo w stałym związku. A zresztą, jakie to miało znaczenie? To nie była jej sprawa, tak jak zaręczyny z Sergiosem nie były sprawą Vitalego. Żałowała tylko, że Sergios nie dał jej pierścionka zaręczynowego. Mimo wszystko nie widziała żadnego powodu, by wspominać, że za trzy miesiące ma wyjść za mąż. Czym się właściwie denerwowała?

Rozpuściła włosy i założyła sukienkę zarezerwowaną na uroczyste okazy. Kolację podano na tarasie za domem. Na pięknie zastawionym stole pod starym dębem lśniło światło pojedynczej świecy. Zara wyszła z bezpiecznego wnętrza i poczuła dziwne napięcie w ramionach.

Vitale, z kieliszkiem wina w rękę, siedział na skraju niskiego murku i rozmawiał po włosku przez komórkę. Zmienił szary garnitur na jasne spodnie i koszulę rozpiętą pod szyją. Czarne włosy wciąż miał wilgotne po prysznicu. Ogolił się i teraz lepiej było widać jego ładnie zarysowane usta. Na jej widok wyłączył telefon i powiedział cicho:

– Zara.

– Kiedyś nie znosiłam swojego imienia, ale chyba każdy przechodzi taką fazę w okresie dorastania – wyznała, wiedząc, że stara się mówić cokolwiek, żeby ukryć skrępowanie.

– To ładne imię.

Pod jego spojrzeniem oblała się rumieńcem. Rozluźnij się, pomyślała, wciąż zdumiona własną reakcją.

Vitale jednym płynnym ruchem podniósł się z murku, zapytał, czy napije się wina i poszedł do domu po drugi kieliszek. Wieczór był ciepły. Zara usiadła przy stole i po chwili Giuseppina postawiła przed nią apetyczny zestaw antipasti. We wzroku gospodyni widać było mieszankę ciekawości i romantycznych nadziei.

– Mam dwadzieścia dziewięć lat. Giuseppina uważa, że powinienem się już ożenić i założyć rodzinę. Wciąż mnie ostrzega, że inni sprzątną mi sprzed nosa najlepsze dziewczyny – powiedział Vitale cicho, z rozbawieniem w oczach.

Zara roześmiała się, zdumiona jego szczerością.

– A czy tak naprawdę jest?

– Nie wiem. Unikam kobiet, które w oczach mają obrączkę – przyznał.

Gdyby naprawdę była tak szczerą i uczciwą, za jaką się uważała, to powinna mu powiedzieć, że za kilka miesięcy wychodzi za mąż, ale jakoś nie potrafiła się na to zdobyć. Jednocześnie zastanawiała się, czy powinna uznać

jego słowa za ostrzeżenie. A może chciał jej powiedzieć, że interesuje go tylko krótki romans? Tak czy owak, nie było sensu wiązać się z nim w jakikolwiek sposób i Zara wiedziała, że jest na to o wiele za rozsądna.

Giuseppina przyniosła główne danie: stek tak miękki, że rozpływał się w ustach, a do tego sałatkę z pomidorów i ziemniaków oraz krostki serowe. Zara jadła z wielką przyjemnością, a gdy wreszcie odłożyła nóż i widelec, wyciągnęła notes i nie zważając na zdziwione spojrzenie Vitalego, zaczęła go wypytywać o upodobania dotyczące ogrodu oraz o budżet przeznaczony na projekt.

– Trochę inaczej wyobrażałem sobie kolację w twoim towarzystwie – zauważył Vitale sucho. Nie uszło jego uwagi, że Zara ignorowała wszelkie próby flirtu i zachowywała profesjonalny dystans. Oczywiście była na tyle bystra, by wiedzieć, że ten pozorny brak zainteresowania może tylko rozdrażnić mężczyznę. W ogóle nie brał pod uwagę możliwości, że dziewczyna naprawdę może pozostawać obojętna na jego urok. Choć zdziwiła go ta chęć do pracy, był mile zaskoczony jej zdrowym apetytem i tym, że potrafiła docenić kuchnię Giuseppiny. Przywykł do kobiet, które z uporem odżywiały się samą sałatą.

– Rozluźnij się. Możesz popracować jutro.

– Będę tu tylko przez kilka dni. Muszę jak najlepiej wykorzystać ten czas – odrzekła lekko, spoglądając na cytrynową tartę, którą Giuseppina właśnie kroїła.

– A jeśli będę miała kilka wolnych godzin, to chciałabym zobaczyć ogród, który moja ciotka Edith zaprojektowała dla Palazzo Barigo.

– Nie widziałas go jeszcze?

– Nigdy wcześniej nie byłam w tej okolicy. Moi rodzice zwykle nie spędzają wakacji na wsi. – Na samą myśl o tym usta drgnęły jej w uśmiechu. –

Kiedyś zapytałam ciotkę, czy nie miałyby ochoty tu wrócić i zobaczyć, jak wygląda teraz, ale powiedziała, że nie, bo ogród zmienia się z czasem, a ona woli pamiętać go takim, jaki był na początku.

– Może uda mi się zorganizować wycieczkę do Palazzo Barigo przed twoim wyjazdem – mruknął Vitale, dolewając jej wina.

– Ja już dziękuję – powiedziała natychmiast. – Alkohol szybko uderza mi do głowy, dlatego nie piję dużo.

Vitale znów poczuł się rozbawiony. Otaczała się zaporami kolczastymi jak liście kaktusa i wyraźnie miała się na baczności. Był jednak zbyt doświadczony by nie zauważyć jej przeciągłych spojrzeń i sądził, że podoba jej się, nawet jeśli próbuje to ukryć.

Obydwoje wiele podróżowali. Zaczęli opowiadać sobie anegdoty z różnych miejsc na świecie i przy tej okazji odkryli, że mają podobne poczucie humoru. Vitale mocno gestykulował i Zara odkryła, że nie potrafi oderwać od niego oczu. Gdy nieoczekiwanie napotkała jego palący wzrok, zastygła jak sparaliżowana.

– Mam nadzieję, że nie zachowam się niegrzecznie, ale w ostatnim tygodniu niewiele spałam i chciałabym się już położyć, żeby jutro wstać wcześniej – powiedziała z przepaszającym uśmiechem.

Vitale nie wydawał się urażony. Natychmiast podniósł się z za stołu. Pomyślała, że może zabawiał ją tylko z grzeczności i policzki znów zaczęły ją palić. Nie miała ochoty go opuszczać, choć sama się na to zdecydowała. Zatrzymała się u stóp schodów i zapytała bez tchu:

– Zobaczymy się rano?

– Wątpię. Wyjeżdżam z domu zaraz po szóstej – odrzekł. Drgnęła niespokojnie i podniosła na niego wzrok. Czubki palców łaskotały ją z ochoty, by go dotknąć.

– Ale zanim się rozstaniemy, *cara mia...* – mruknął. Górując nad nią jak drapieżnik nad ofiarą, otoczył jej ramię długimi palcami i przyciągnął ją bliżej. Zaskoczona, znieruchomiała, wdychając jego zapach.

– Nie – powiedziała ostro, odpychając jego pierś.

– Nie wiem, co sobie wyobrażasz, ale z pewnością nie przyjechałam tu po to.

Vitale drwiąco uniósł brwi.

– Nie?

– Masz bardzo wysokie mniemanie o sobie, prawda? – rzuciła cierpko, zirytowana jego arogancją. Widocznie myślał, że podda mu się bez namysłu, ona zaś spotkała w życiu już wielu mężczyzn, którzy traktowali ją właśnie w ten sposób.

W jego oczach błysnął gniew.

– Widocznie źle cię zrozumiałem.

– Z pewnością tak – odparowała. – Bardzo ci dziękuję za gościnność i za miły wieczór w twoim towarzystwie, ale nie spodziewaj się niczego więcej. Dobranoc, Vitale.

Wbiegła po schodach na górę i szybko zamknęła drzwi sypialni. Czowała się jak oszustka. Vitale dobrze odczytał sytuację i jej intencje. Widocznie zauważył, jak bardzo ją pociąga. Nie była tak zimna, za jaką uważała się wcześniej, ale to nie był odpowiedni moment na tego rodzaju odkrycia. Dlaczego musiało jej się to zdarzyć właśnie teraz, kiedy obiecała poślubić innego mężczyznę? Pomimo tego, że przyszły mąż nie zamierzał dzielić z nią łóżka, podatność na wdzięki Vitalego Roccantiego wzbudzała w niej poczucie winy i nielojalności.

Leżała w łóżku, patrząc na srebrny sierp księżyca zagładający do sypialni przez zasłony. Musiała oprzeć się tej pokusie. Może wyjdzie jej to na

dobrze. Musiała pogodzić się z tym, że status mężatki wymaga od niej ostrożności. Pamiętała jednak, że nawet w wybuchu złości nie powiedziała mu, że jeszcze tego lata wychodzi za mąż.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez większą część nocy Zara przewracała się z boku na bok, walcząc z sobą. Gdy się obudziła, przez cienkie zasłony do pokoju wpadało jasne światło. Giuseppina posadziła ją na tarasie i przyniosła śniadanie złożone ze świeżych brzoskwiń, kawy z mlekiem i jeszcze ciepłego chleba z miodem. W koronach drzew śpiewały ptaki, dokoła brzęczały pszczoły, a dolina za domem skąpana była w złocistym blasku słońca. Takiego ranka należało się cieszyć życiem, a nie uzalać nad tym, na co nic nie można było poradzić. Przystojny Włoch dał jej do zrozumienia, że uważa ją za atrakcyjną kobietę. Dlaczego ten fakt stał się dla niej przyczyną cierpienia? A że to przyciąganie było wzajemne? No cóż, Zara była tylko człowiekiem, a każdy człowiek czasem błądzi.

Giuseppina dała jej kluczyki i Zara wsiadła do solidnego pickapa zaparkowanego przed domem. W spokojny ranek ogród wokół willi wydawał się rajem. Na szczęście było jeszcze dość chłodno. Zmierzyła, co się dało, i usiadła na krześle z kutego żelaza w cieniu domu, by wykonać kilka wstępnych szkiców. Najpierw wybrała najodpowiedniejsze miejsce na basen, a potem pomysły zaczęły się sypać jeden za drugim. Zamierzała zlikwidować sztywne, geometryczne rabaty obrzeżone kamieniami i urządzić część ogrodu przed domem prościej i delikatniej.

Była tak pogrążona w pracy, że nie usłyszała samochodu, który podjechał pod dom. Dopiero gdy w środku trzasnęły drzwi, podniosła wzrok ze zdziwieniem. Z domu wyszedł Vitale w swobodnym stroju, ze swetrem zarzuconym na ramiona w niewątpliwie włoskim stylu. Zara poderwała się z krzesła i serce zaczęło bić jej szybciej.

– Czas na lunch – powiedział leniwie.

Dopiero teraz poczuła głód. Zerknęła na zegarek i zdziwiła się, widząc, że jest już popołudnie.

– Straciłam poczucie czasu – przyznała.

Podszedł bliżej i z ciekawością zerknął na szkice.

– Czy masz już coś, co mogę zobaczyć?

– Nie lubię pokazywać nikomu niedokończonych projektów – odrzekła spokojnie, przyzwyczajona do niecierpliwych klientów. – Na razie zastanawiałam się nad ogólnym układem całości.

Przyjrzał jej się uważnie. Była piękna nawet bez makijażu, w beżowych szortach i luźnej koszulce. Pasma falujących włosów wysunęły się spod spinki i opadły na policzki. Twarz miała zarumienioną, a usta naturalnie różowe. Wyglądała młodo, świeżo i niewiarygodnie seksownie. Przypomniawszy sobie plotki o tym, że Monty Blake zapłacił fortunę za pornograficzne zdjęcia córki, które zrobił jakiś jej chłopak, gdy była jeszcze nastolatką. Zaciśnął zęby i powtórzył sobie, że z całą pewnością Zara Blake już od dawna nie była niewinną istotą.

Zara spakowała szkicownik i ołówki. Czowała się nieswojo pod jego spojrzeniem.

– Zabieram cię do Palazzo Barigo – oznajmił Vitale, prowadząc ją w stronę lamborghini.

Ogród Edith! Zabierał ją z wizytą do ogrodu Edith. Omal nie wykrzyknęła z radości. Podniosła na niego błyszczące oczy.

– To wspaniale! To znaczy, że ten ogród jest otwarty dla publiczności?

– Z zasady nie.

– No tak, mówiłeś przecież, że należy do twojego wuja – przypomniała sobie i pomyślała, że gdyby przyjechała tu sama, zapewne by jej tam nie

wpuszczono.

– Bardzo ci za to dziękuję. Mam się przebrać czy mogę pojechać tak jak teraz? Nie mam ze sobą dużo rzeczy. Nie lubię podróżować z dużym bagażem.

– W tej chwili w palazzo jest tylko służba. Możesz jechać ubrana, jak chcesz.

– A co z samochodem, którym tu przyjechałam? – uświadomiła sobie z opóźnieniem.

– Ktoś go zabierze później.

Jazda do Palazzo Barigo zajęła im ponad godzinę. Przez większą część drogi Zara wypytywała Vitalego o zdanie na temat różnych rodzajów kamienia, a potem skupiła się na kwestii oświetlenia. Vitale był milczący i bardziej zamknięty w sobie niż poprzedniego wieczoru. Może czuł się urażony, że odrzuciła jego zaloty? Pomyślała ze smutkiem, że to zapewne tylko jej wyobraźnia, wydawał się jednak dziwnie spięty.

– Jak spędziłeś przedpołudnie? – zapytała, gdy inne tematy zawiodły.

– W biurze.

– Często pracujesz w weekendy?

– W zeszłym tygodniu byłem w Nowym Jorku. Przez ten czas nazbierało mi się trochę zaległości.

– Jego palce na skórzanej kierownicy rozluźniły się, a potem znów zacisnęły.

– Jaki piękny krajobraz. Nic dziwnego, że Edith czuła tu taką inspirację.

– Zawsze tak dużo mówisz? – westchnął Vitale. Widoki, które Zara podziwiała, znał aż nazbyt dobrze. Miał wrażenie, że życie zatoczyło krąg i przyprowadziło go z powrotem w miejsce, gdzie wszystko nieodwracalnie się

zmieniło. Z drugiej strony jednak wiedział również, że zaledwie przed dwoma laty uczynił krok, po którym nie mógł już mieć nadziei, że uda mu się kiedykolwiek uciec od tej przeszłości.

Zara zaczerwieniła się. Owszem, mówiła dużo, a to, co mówiła nie było zbyt inteligentne. Może uznał ją za nudziarę? Poczowała urazę i irytację. Nie był jej chłopakiem ani kochankiem, nie był dla niej nikim ważnym i jego opinia nie powinna mieć dla niej żadnego znaczenia.

– Przepraszam, byłem niegrzeczny – powiedział Vitale cicho. Zjechał z głównej drogi pod starą kamienną bramę, ozdobioną pośrodku grecką urną.

– Miałem kiepski ranek, ale to nie jest usprawiedliwienie. Twoje towarzystwo bardzo mnie odpręża.

Nie udało mu się jej przekonać. Gdy zaparkował, wysiadła i powiedziała sztywno:

– Skoro w domu jest tylko służba, to możesz mnie tu zostawić na godzinę. Obejrzę sobie wszystko sama. Nie musisz na mnie czekać.

– Ale ja chcę z tobą zostać, *angelina mia*. – Zdjął okulary przeciwsłoneczne i spojrzał na nią ciemnozłotymi oczami. – Jak sądzisz, po co zorganizowałem ten wyjazd? Wyłącznie po to, żeby ci sprawić przyjemność.

Rzeczywiście, nie było chyba innego powodu. Napięcie Zary nieco opadło.

– Nie umiem sobie radzić z humorzastymi mężczyznami – wyznała. – Czuję się przy nich nieswojo.

– Nie jestem humorzasty.

Nie do końca mu uwierzyła. Może z reguły nie poddawał się emocjom, ale z całą pewnością miał silny charakter. Była przekonana, że potrafi być uparty i dominujący. Poznała go zaledwie poprzedniego dnia, a jednak była

tego pewna – podobnie jak tego, że Vitale nie próbuje z nią flirtować ani uprawiać żadnych gier, tak jak wielu innych mężczyzn, których znała. Vitale Roccanti szczerze chciał uleczyć jej zranione uczucia i naprawdę interesowało go jej zdanie. Dodało jej to pewności siebie.

Wyjął z samochodu kosz piknikowy przygotowany przez Giuseppinę, rzucił w ramiona Zary bawełniany koc i wyciągnął do niej rękę.

– Chodź, znajdziemy jakieś miejsce na lunch.

– W sadzie – podsunęła rozmarzonym tonem, wyobrażając sobie ogród, który wielokrotnie podziwiała na zdjęciach.

Szli w popołudniowym słońcu wysypanymi żwirem ścieżkami. Choć od stworzenia ogrodu minęło już czterdzieści lat, ręka jej ciotki wciąż była wyraźnie widoczna.

– Wymieniono drzewa – zauważyła z zadowoleniem, spodziewała się bowiem przerośniętego gąszczu.

– Półtora roku temu – wyjaśnił Vitale krótko, ewidentnie myśląc o czymś innym. Gdy Zara stanęła pod dużym drzewem, przypomniał sobie siostrę, która tańczyła na tej samej ścieżce w szkarłatnej jedwabnej sukience, pozując do sesji zdjęciowej. Jej twarz miała odległy wyraz, charakterystyczny dla modelek; tylko iskierki w oczach ujawniały prawdziwy, radosny nastrój. – Przez jakiś czas dom i ogród były otwarte dla turystów.

– Ale teraz już nie? – odgadła.

– Obecny właściciel ceni sobie prywatność.

– To niemal samolubstwo, posiadać coś tak pięknego i nie dzielić się tym z innymi – westchnęła, wodząc wzrokiem na wszystkie strony. Wspięła się na kamienną ławkę, by lepiej widzieć nad wysokimi żywopłotami. Usta Vitalego drgnęły.

– Na wzgórzu za jeziorem jest świątynia, z której jest lepszy widok.

Zara zmarszczyła brwi.

- W oryginalnym projekcie nie było żadnej świątyni!
- Widocznie właściciel doszedł do wniosku, że może coś dodać, nie niszcząc przy tym symetrii całości – mruknął Vitale sucho.
- Oczywiście. Cieszę się, że ogród podobał mu się na tyle, że zechciał zachować go dla kolejnych pokoleń.

Popatrzył na nią, rozbawiony tym, jak szybko odzyskała równowagę. Nie potrafiła kłamać. Była impulsywna jak dziecko i mówiła pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy. Nie była również cierpliwa. Wysunęła się naprzód, niemal biegnąc przed siebie. Patrzył na jej drobną sylwetkę i srebrzyste włosy lśniące w słońcu. Wcześniej, gdy widział jej zdjęcia, zakładał, że włosy są farbowane, wydawały się jednak zdumiewająco naturalne. Kolor doskonale pasował do jej jasnej, nordyckiej cery i niezwykłych oczu. Musiałby ją rozebrać, żeby sprawdzić; ten pomysł coraz bardziej go pociągał. Córka Monty'ego Blake'a miała niezwykły urok. Nawet w prostej koszulce wyglądała bardzo kobieco. Jej drobne kształty i spontaniczność niezmiernie go podniecały i wcale mu się to nie podobało. Nie lubił niespodzianek i wołał kobiety, które nie wzbudzały w nim takich instynktownych reakcji.

Za aleją wysadzaną cyprysami rozciągał się widok na malownicze miasteczko położone na odległym wzgórzu. Dalej ogród stawał się mniej formalny.

Urocza, kręta ścieżka prowadziła do sadu wiśniowego. Zielona trawa upstrzona była drobnymi kwiatuskami. Zara zawahała się, bo wydało jej się niemal świętokradztwem zgniecenie tych kwiatków, Vitale jednak nie miał takich zahamowań i śmiało rzucił koc na trawę, zastanawiając się, czy wybrała to miejsce jako zachętę do seksu. Pomyślał, że nie ma mowy, by

wbrew swej reputacji zimnego mężczyzny miał się zacząć tarzać w trawie jak napędzany testosteronem nastolatek.

Nie wydawało się jednak, by dziewczyna miała zamiar go uwodzić. Przykłękała na kocu, sięgnęła do koszyka i zaczęła z niego wyciągać najrozmaitsze smakołyki.

– Naprawdę jestem głodna – przyznała.

Vitale nalał białego wina do kubków, ona zaś rozłożyła na jednorazowych talerzach cieniutkie plasterki prosciutto, krążki cebuli, frittate ze szpinakiem, sałatkę z mozzarelli i pomidorów oraz miskę z makaronem posypanym kwiatami cukinii. Posiłek był barwny i apetyczny.

– Giuseppina to skarb – zauważyła Zara, bez dalszych ceregieli sięgając po kawałek frittaty.

– Ja też jestem dobrym kucharzem – oznajmił Vitale niespodziewanie.

– Giuseppina pracuje u mnie dopiero od niedawna. – ja potrafię tylko zrobić grzanekę – odrzekła Zara pogodnie. – Moja starsza siostra Bee ciągle proponuje, że nauczy mnie gotować, ale ja wolę ogrody niż kuchnię.

– Nie wiedziałem, że masz siostrę.

Zara zrzuciła buty, oparła się na łokciu i sięgnęła po sałatkę.

– Mój ojciec ma trzy córki z dwóch małżeństw i jednego romansu. Jest kobieciarzem – wymamrotała, starając się przekazać prawdę w możliwie najbardziej strawny sposób.

– Czy nadal jest w małżeństwie z twoją matką?

Zara przygryzła wargę.

– Tak, ale po drodze było mnóstwo innych kobiet. Ona udaje, że tego nie widzi. Boże, nie mam pojęcia, dlaczego ci o tym mówię. To moje osobiste sprawy.

– Widocznie nie daje ci to spokoju – zauważył bystro.

Zara nigdy nie potrafiła przejść nad tym do porządku dziennego. Przed siedmiu laty Edith poradziła bratanicy, by zajęła się własnym życiem i nie próbowała się wtrącać w małżeństwo rodziców. Powiedziała jej, że niektórzy dorośli idą na kompromisy, by utrzymać związek.

– Sądzę, że wierność jest bardzo ważna.

Vitale pomyślał o jej planach ślubnych i omal nie wybuchnął lekceważącym śmiechem. Przypuszczał, że na wielu mężczyznach, którzy sparzyli się wcześniej, takie stwierdzenie wywarłoby dobre wrażenie, on jednak był cyniczny i nigdy nie ufał kobietom. Przymknął oczy, by nie mogła przeniknąć jego myśli.

Zara poczuła, że robi jej się gorąco. Wierzyła, że wierność jest ważna, a jednak zgodziła się wyjść za człowieka, który nie miał najmniejszego zamiaru być jej wierny. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy Bee miała rację i czy popełnia największy błąd w życiu. Zaraz jednak pomyślała, że przecież to nie ma być prawdziwe małżeństwo. Wierność była ważna w idealnym świecie, w którym ludzie się kochali. Poczuła się rozdarta w dwóch przeciwnych kierunkach. Opróżniła kubek i pozwoliła, by Vitale dolał jej wina.

– A ty jak sądzisz? – zapytała, naprawdę zainteresowana odpowiedzią.

– To za poważna rozmowa na taki piękny dzień.

Czy to miał być unik? Vitale był bardzo ostrożny w słowach, a Zara, która zwykle mówiła niewłaściwe rzeczy niewłaściwym ludziom w niewłaściwych momentach, wbrew sobie poczuła uznanie dla sposobu, w jaki ominął ten potencjalnie kontrowersyjny temat. Bardzo ceniła szczerść, ale wiedziała, że niektórzy uważają to za objaw niedojrzałości i braku umiejętności społecznych.

– Ja nigdy nie potrafiłabym wybaczyć kłamstw i niewierności –

powiedziała.

W słońcu jej włosy lśniły jak polerowane srebro, oczy miały niezwykle lawendowy kolor, różane usta piły wino. Vitale uświadomił sobie, że gdyby był podatny na kobiece wdzięki, to towarzystwo Zary Blake mogłoby się okazać dla niego niebezpieczne. Była piękna, obdarzona niezwykle osobowością i bardzo pociągająca pod zupełnie nieoczekiwanymi względami. W jej uśmiechu błyszczała niezrównana radość życia. Na szczęście jednak Vitale był zimny jak lód, pozbawiony emocji i doskonale wiedział, czyja krew płynie w żyłach tej dziewczyny.

Zaledwie minutę później, zupełnie nie myśląc o tym, co robi, pochylił się i pocałował ją. Jego ciepłe i twarde usta miały smak wina, a jego zapach był bardzo podniecający. Zara przysunęła się bliżej i oparła ręce na jego mocnych ramionach. Od tej chwili, jakby zapaliła mu zielone światło, pocałunek przybrał zupełnie inny wymiar. Wsunęła palce w jego jedwabiste czarne włosy i całowała go z zachłannością, której nie potrafiła powstrzymać.

Po następnej sekundzie leżała na plecach, a Vitale na niej, z kolaniem między jej nogami. Zesztywniała nieco, jak zawsze, gdy mężczyzna zbliżał się do niej za bardzo, ale z drugiej strony żar tego pocałunku, ciężar i bliskość Vitalego wzbudziły w niej pragnienie, jakiego nigdy wcześniej nie czuła.

– Pięknie smakujesz – mruknął Vitale ochryłym głosem. – Niewiarygodnie pięknie, *angelina mia*.

Za dużo gadał. Nie chciała, żeby mówił, chciała, żeby ją całował. Niecierpliwie znów przyciągnęła go do siebie. Długie palce wsunęły się pod jej koszulkę i odnalazły niewielką, zaokrągloną pierś. Pragnienie stawało się nie do zniesienia. Wstrząśnięta potęgą swojej reakcji Zara skupiła wzrok na drzewach nad jego ramieniem. Naraz uświadomiła sobie, gdzie jest i co robi, po czym gwałtownie wstrzymała oddech.

– Nie! – zawołała i odepchnęła go.

Natychmiast się odsunął, ale jeszcze przez dłuższą chwilę nie mógł dojść do siebie po tym, co się zdarzyło.

Prawie się zdarzyło, poprawił się w myślach. *Dio mio!* Leżeli na trawie w sadzie i było jasne, że nie mogą się posunąć ani o krok dalej. Pomyślał, że ta dziewczyna jest jak ładunek dynamitu i ciemny rumieniec zabarwił jego policzki. Z trudem łapał oddech, próbując opanować podniecenie. Kobieta, która potrafiła doprowadzić go do takiego stanu w miejscu publicznym, powinna mieć na sobie naklejkę ostrzegającą przed niebezpieczeństwem. Był zbyt pewny siebie i nie docenił jej uroku, ale nie zamierzał powtórzyć tego błędu.

– Przepraszam – wyjąkała Zara, szczękając zębami.

– Ale ktoś mógłby tu przyjść – dokończyła bezradnie. Zastanawiała się, czy takiemu doświadczonemu mężczyźnie wydaje się okropnie staroświecka i nieco histeryczna. W końcu tylko ją pocałował i dotknął jej piersi, a ona zareagowała tak, jakby na nią napadł.

– Nie, to ja przepraszam. – Vitale uspokajająco wyciągnął do niej rękę.

– Nie myślałem, co robię.

Vitale Roccanti, który od trzynastego roku życia planował każdy swój ruch z cierpliwością godną Machiaveilego, omal się nie zakrztusił przy tych słowach, Zarę jednak jego przeprosiny uspokoiły. Wiedziała, że nie wszyscy mężczyźni okazują się tak wspaniałomyślni, gdy gnębi ich niezaspokojone pożądanie.

W milczącej zgodzie spakowali kosz, złożyli pled i znów ruszyli do samochodu. Zara właściwie nie obejrzała ogrodu, ale to w tej chwili nie było ważne. Wszystkie jej myśli krążyły wokół Vitalego. Czy było to tylko zauroczenie, czy coś więcej? Czy mogłaby się zakochać w tym mężczyźnie?

Skąd miała o tym wiedzieć?

I dlaczego właściwie takie *rzeczy* przychodziły jej do głowy? Uważała Juliana za swoją pierwszą miłość, ale nigdy nie czuła się przy nim tak jak teraz przy Vitalem. Niestety, jako osiemnastolatka była zbyt młoda, by zrozumieć, że jeśli związek ma mieć jakąś przyszłość, powinno się w nim więcej rozmawiać i więcej czuć.

Wsiadając do samochodu, zauważyła ogrodnika, który strzygł żywopłot przy frontowym trawniku. Podniósł rękę, pozdrawiając Vitalego. Oczywiście, pracownicy wuja musieli go znać.

W drodze powrotnej była milcząca i nieco rozmarzona od upału, wina i namiętności.

– Siedzisz tak cicho – rzekł Vitale.

– Sądziłam, że to ci się spodoba.

Na krótką chwilę splótł palce z jej palcami.

– Nie. Lubię, kiedy mówisz, *angelina mia*.

Przyszła jej do głowy szalona myśl, że zaręczyny można zerwać, a ślub odwołać, ale natychmiast odezwało się sumienie. Nigdy nie miała zamiaru nikogo oszukiwać, ale teraz było już za późno, by powiedzieć Vitalemu prawdę o tym, że wychodzi za mąż. Poruszyła się niespokojnie. Uczciwa i przyzwoita kobieta z pewnością wyznałaby to jeszcze przed pierwszym pocałunkiem. A teraz nie mogła znieść myśli, że Vitale mógłby źle o niej pomyśleć, toteż postanowiła zachować to w tajemnicy.

Droga do domu wydała jej się bardzo krótka.

– Nawet nie obejrzałam porządnie ogrodu Edith – powiedziała z żalem, wchodząc do słonecznego holu.

– Któregoś dnia zawiozę cię tam jeszcze raz – obiecał Vitale.

– Jutro rano wyjeżdżam.

Jego piękne, ciemne oczy zatrzymały się na jej niespokojnej twarzy. Podniósł rękę i dotknął jej policzka w nieoczekiwanej pieszczocie.

– Rozpuść włosy – szepnął.

Serce zabiło jej mocniej i krew w żyłach popłynęła szybciej.

– Dlaczego?

– Bardzo mi się podobają twoje włosy, ich kolor i miękkość.

Niczym we śnie, Zara podniosła rękę i zdjęła spinkę. Vitale nie potrzebował niczego więcej. Przechylił głowę na bok i lekko potargał jej włosy, przerzucając je na ramiona.

– Podoba mi się nawet ich zapach – przyznał z lekkim rozbawieniem.

Zara pomyślała niejasno, że nigdy nie znała atrakcyjniejszego mężczyzny. Zdawało się, że ona również mu się podoba. Choć zupełnie nie było to w jej stylu, pławiła się w blasku jego podziwu. Na krótką chwilę zapomniała o ostrożności. Stała na palcach i uniosła twarz do jego twarzy. Vitale pochwycił ją w ramiona i zaniósł na górę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy w końcu oprzytomniała po pocałunku, odkryła, że leży na łóżku w nieznanym pokoju. Była to większa i bardziej męska wersja jej sypialni, z pościelą w kolorze piasku. Poprzednim razem, gdy Zara znalazła się sam na sam w sypialni z mężczyzną, była półnaga i przykuta kajdankami do metalowego zagłówka. To przerażające doświadczenie sprawiło, że pozostała dziewicą do wieku dwudziestu dwóch lat. Na to wspomnienie zbladła jak ściana. Spojrzała na Vitalego i przypomniała sobie, że przecież sama go pocałowała. Nie była też pod wpływem alkoholu.

– Co się stało? – Spod rozpiętej do połowy koszuli wyłaniał się muskularny tors. Vitale przyglądał jej się uważnie, zastanawiając się nad przyczyną jej bladości i napięcia. Zarumieniła się, próbując stłumić niepokój. Powtarzała sobie, że Vitale nie jest szantażystą i nie wyciągnie za chwilę kamery – a w każdym razie taką miała nadzieję. Był bogaty i nie musiał jej traktować jako potencjalnego źródła dochodu.

– Wszystko w porządku. Nie chodzi o ciebie – powiedziała niejasno. – Przytrafiło mi się kiedyś złe doświadczenie.

Vitale bezradnie rozłożył ręce.

– Jeśli zmieniłaś zdanie, to trudno, zrozumieć to.

Do oczu napłynęły jej łzy. Wiedziała, że te słowa nie mogły mu przyjść łatwo, ale nie był egoistą i nie stawiał swoich potrzeb na pierwszym planie. Naprawdę obchodziło go, co ona czuje. Julian nigdy się o to nie troszczył. Była dla niego tylko środkiem do celu, drogą do konta bankowego jej ojca. Podniosła głowę i z determinacją zrzuciła buty, myśląc, że już najwyższy czas wyjść z cienia, jaki na jej życie rzucił Julian Hurst i zrozumieć, że nie każdy

mężczyzna wykorzystuje kobiety.

– Zostaję – powiedziała urywanym głosem, walcząc ze zdenerwowaniem. Dziewica w wieku dwudziestu dwóch lat! Nie, absolutnie nie mogła mu wyznać tej krępującej prawdy. Czytała gdzieś, że mężczyźni nie są w stanie zauważyć różnicy. Może Vitale nie zauważy jej niedoświadczenia, jeśli ona sama nie zdradzi się oczywistym brakiem pewności siebie.

Vitale miał ochotę powiedzieć jej, że nie będzie żałowała tego, że poszła z nim do łóżka, ale nie był hipokrytą. Cóż jednak mogła znaczyć kolejna przygoda na jedną noc dla kobiety z jej doświadczeniem? Z drugiej strony, wszystko wydawało się mniej oczywiste niż wcześniej. Zwykle zdeterminowany i pewny siebie, tym razem czuł dziwne niezdecydowanie. Jak i kiedy zemsta za śmierć siostry stała się dla niego grzeszną przyjemnością?

– Zdejmij szorty – mruknął.

Zara zawsze z niepokojem myślała o tym, że któregoś dnia będzie musiała pokazać swoje ciało mężczyźnie. Julian wyśmiewał jej drobne kształty, twierdził, że wygląda jak chłopak i zupełnie się nie nadaje na rozkładówkę „Playboya”. Zastanawiała się nawet nad powiększeniem piersi, ale obawiała się, że przy tak drobnym ciele może to wyglądać nienaturalnie i nieproporcjonalnie. Teraz jednak nagle zapragnęła być idealna – wyłącznie dla Vitalego. Zesztywniała z napięcia i dopiero po dłuższej chwili zeszła z łóżka. To nie była wygórowana prośba. Nie poprosił jej, by zdjęła wszystko. Trzęsącymi się rękami rozpięła guzik i zsunęła szorty ze szczupłych bioder. Pod spodem miała wysoko wycięte majtki z czarnego atłasu.

Coś tu się nie zgadzało. Vitale nie wiedział dokładnie co, ale intuicja nie mogła go mylić. Unikała jego wzroku, a ruchy miała dziwnie sztywne. Nie

była to kobieta pewna siebie w sypialni. Obronnie skrzyżowała ramiona na piersiach i znów dostrzegł w jej lawendowych oczach niepokój. Wspominała coś o złym doświadczeniu. Zastanawiał się, jak złe musiało być, by do tego stopnia pozbawić młodą, piękną kobietę pewności siebie.

Pomyślał z irytacją, że przecież chce tylko spędzić z nią jedną noc. Nie musiał w tym celu przeprowadzać psychoanalizy. Jego związki nigdy nie sięgały głęboko; chodziło w nich wyłącznie o seks i na tym się kończyły, bez żalu z żadnej strony. Dlaczego więc Zara przez cały czas wytrącała go z równowagi?

– O co chodzi? – zapytał. Przeszedł przez pokój i pochwycił ją za ramiona.

– Bardzo się wstydzę – przyznała.

Wziął ją na ręce, posadził na łóżku i pocałował, wsuwając palce w jej miękkie, jedwabiste włosy. Natychmiast zapomniała o wszystkich obawach. Wyczuła jego podniecenie i to w końcu przekonało ją, że pomimo swego niedoświadczenia wydaje mu się wystarczająco seksowna.

Vitale niecierpliwie ściągnął z niej koszulkę, pchnął ją na plecy i sam również zdjął spodnie, a potem znów zaczął ją całować, jakby nie potrafił się nią nasycić. Pomimo braku doświadczenia Zara dobrze wiedziała, czego chce: chciała poczuć na sobie jego ciężar, on jednak pochylił głowę i zaczął całować jej piersi.

– Jesteś bardzo wrażliwa, *gioia mia* – westchnął, patrząc na nie z zachwytem.

Przestała się przejmować ich wielkością i przymknęła oczy, z zapamiętaniem oddając mu pocałunki i nieświadomie kołysząc biodrami. Vitale rozerwał foliową paczuszkę i wyjął z niej prezerwatywę. Patrzyła na to z ciekawością i niepokojem, który bardzo się starała stłumić. Oczywiście, że

nie okaże się za duży. Natura stworzyła mężczyzn i kobiety tak, by pasowali do siebie.

Pochylił się nad nią, silny i pewny, i jej ciało zadrżało z oczekiwania, ale w pierwszej chwili poczuła ból i wyrwał jej się okrzyk protestu. Vitale zastygł, patrząc na nią z niezrozumieniem.

– Zara? Sprawilem ci ból. Przepraszam.

– Nie chcę o tym mówić – powiedziała pospiesznie, czując, jak napięcie opada. Ból minął po krótkiej chwili i wyglądało na to, że niepotrzebnie zrobiła zamieszanie. – Możesz kontynuować.

Vitale miał ochotę zgiąć się wpół ze śmiechu. Z najwyższym trudem powstrzymał rozbawienie. Na jej twarzy zobaczył zażenowanie.

– Ale coś cię zabolalo.

– Niektóre rzeczy są zbyt intymne, by o nich mówić.

– Naprawdę chcesz, żebym kontynuował? – zapytał zduszonym głosem, zastanawiając się, dlaczego żadna inna kobieta nie potrafiła go tak rozbawić.

– Teraz to już wszystko jedno – zauważyła prozaicznie, porzucając wszelkie nadzieje, że ten akt sprawi jej przyjemność.

Ogarnął ją zadziwiający spokój. Lekko przycisnęła usta do jego gładkiego ramienia. Vitale podniósł jej rękę do ust i ucałował wewnętrzną stronę przegubu. Zadrżała i spojrzała na niego spod rzęs, myśląc, że ten mężczyzna doskonale wie, który guzik przycisnąć.

Odrzucił prześcieradła i poszedł do łazienki, a ona obróciła się na bok, wciąż zdumiona potęgą wrażeń, jakich doznawała w jego ramionach. Fantastyczny seks, pomyślała z oszołomieniem. Miała ochotę na więcej i już zaczęła się zastanawiać, czy Vitale przewiduje jakiś ciąg dalszy. A może miała posłużyć mu tylko za weekendową rozrywkę? W końcu nie mogła

odrzuć tej upokarzającej możliwości. Nie był to przecież konwencjonalny związek, a ironia losu polegała na tym, że ona musiała poświęcić o wiele więcej niż on. Małżeństwo z Sergiosem Demonidesem nie wchodziło już w grę; co więcej, Zara nie mogła uwierzyć, że zgodziła się wyjść za człowieka, który jej nie kochał ani nie dbał o nią, tylko po to, by zadowolić rodziców. Jakież to było głupie i niedojrzałe! Życie byłoby teraz znacznie prostsze, gdyby w swoim czasie poświęciła więcej uwagi ostrzeżeniom Bee i powiedziała Sergiosowi, że jest jej bardzo przykro, ale zmieniła zdanie.

No cóż, pomyślała trzeźwo, lepiej zmienić zdanie na kilka tygodni przed rozesłaniem zaproszeń na ślub niż cierpieć w nieudanym małżeństwie. Sergios na pewno będzie na nią zły za to, że stracił tylko czas. Wszyscy niepotrzebnie stracili czas i była pewna, że odwołanie ślubu będzie kosztowało jej rodziców mnóstwo pieniędzy. Ale co się stało, to się stało. Teraz wszystko wyglądało inaczej. Nie była już tą samą osobą co jeszcze kilka dni temu. Vitale rozniósł na strzępy wszystkie jej wcześniejsze przekonania na własny temat. Teraz chciała od małżeństwa więcej, niż Sergios kiedykolwiek mógłby jej dać.

– Chodź tu do mnie! – zawołał Vitale zza drzwi.

Natychmiast wysunęła się z łóżka, jakby przyciągnął ją na niewidzialnej gumce, naga, nie okrywając się nawet prześcieradłem. Upokarzające wspomnienia tego, co zrobił z nią Julian, zniknęły już z jej umysłu. Chciała być z Vitalem i miała wrażenie, że przez całe życie czekała na takie uczucie. Co więcej, doskonale zdawała sobie sprawę, że następnego ranka wróci do Londynu i piłeczka znajdzie się po jego stronie. Tylko od niego zależało, czy cokolwiek jeszcze się między nimi zdarzy. Ona nie mogła mu się w żaden sposób narzucać; była na to zbyt dumna.

Vitale pochwycił ją w drzwiach i przycisnął do swojego opalonego

ciała.

– Łatwo byłoby przywyknąć do kobiety o twoich rozmiarach, *gioia mia*. Jesteś bardzo poręczna.

Jej twarz rozjaśniła się uśmiechem i wszystkie myśli o przyszłości uleciały. Postanowiła cieszyć się chwilą. Dlaczego nie? Była młoda i wolna – a w każdym razie wolna we własnym przekonaniu. Jediną chmurą na horyzoncie było to, że wciąż nie odważyła się na szczerość. Obawiała się, że gdyby wyjaśniła Vitalemu sytuację z Sergiosem, mogłaby go do siebie zniechęcić.

Przymknęła oczy, gdy uderzył w nią strumień wody. Vitale pocałował ją i wszystko inne przestało mieć znaczenie. Wsunął dłonie pod jej pośladki i podniósł ją wysoko. Zarzuciła mu ramiona na szyję i z pasją oddawała pocałunki. Przesuwając palcami po jego plecach, wyczuła dziwnie szorstką, twardą skórę. Blizny? Może przeżył jakiś wypadek? Zaraz jednak zupełnie o tym zapomniała.

– Jesteś tak gorąca, że parzysz – westchnął, opierając ją plecami o ścianę. – Nie mogę dłużej czekać.

– No, no – szepnęła po kilku minutach. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że leży na posadzce, przygnieciona jego ciężarem.

– To nie było planowane – westchnął nagle. Podniósł się i pociągnął ją za sobą.

– Planowane? – zdumiała się, sięgając po ręcznik. – Jak to: planowane?

– Zapomniałem o prezerwatywie. Bierzesz tabletki antykoncepcyjne?

Zastygła i spojrzała na niego z poważną twarzą.

– Nie – przyznała i dopiero teraz zaczęło do niej docierać, co się stało. – Jestem w połowie cyklu.

– Obiecuję, że od tej chwili będę bardziej uważał. – Dotknął jej

nabrzmiątych ust. – Ale pokusa była zbyt wielka. Przy tobie staję się niebezpiecznie impulsywny.

Zara nie była w stanie myśleć logicznie.

– Na pewno wszystko będzie dobrze – mruknęła, tłumiąc niepokój. Miała nadzieję, że okaże się podobna do matki, która, choć bardzo chciała mieć więcej dzieci, zaszła w ciążę tylko raz w życiu.

Vitale odwrócił się i sięgnął po ręcznik. Dostrzegła jego plecy i z przerażeniem wstrzymała oddech. Skóra pokryta była siecią blizn.

– Co się stało z twoimi plecami? – zapytała.

Znieruchomiał i rzucił jej mroczne spojrzenie przez ramię.

– Stara historia – mruknął obojętnie, nie próbując niczego wyjaśniać.

Nałożył bokserki i koszulę i zeszli do kuchni. Giuseppina miała tego dnia wolne, ale zostawiła całą lodówkę smakołyków. Obydwoje byli bardzo głodni. Vitale zapalił świece na tarasie. Jedli pikantnego kurczaka i sałatkę, pili wino i rozmawiali z ożywieniem.

Miała ochotę jeszcze raz zapytać go o plecy, ale nie chciała wydać się wścibska. Vitale jakimś sposobem posadził ją sobie na kolanach i jego ręce natychmiast powędrowały do jej piersi. Przytuliła się do niego, zupełnie bezradna wobec siły pragnienia, i znów wrócili do łóżka.

Gdy się ocknął, było jeszcze ciemno. Zapewne obudziło go to, że nie spał sam. Nigdy nie spędzał z żadną kobietą całej nocy. Z natury był samotnikiem, a dzieciństwo sprawiło, że fizyczna bliskość, za wyjątkiem seksu, nie pociągała go. Zara jednak była bardzo uczuciowa, przez cały czas tuliła się do niego i całowała. Spojrzał na nią z twarzą bez wyrazu i odsunął się. Wkrótce będzie po wszystkim. Nie miał tylko pojęcia, dlaczego nie czuje zadowolenia, ale nigdy nie miał zamiłowania do introspekcji.

– Trzeba było obudzić mnie wcześniej! – zawołała w kilka godzin

później, z trudem domykając suwak walizki.

Vitale wstał wcześnie, ale ona zasnęła i teraz musiała się szybko spakować. W pierwszej chwili ucieszyła się, że Vitale postanowił odwiedzić ją na lotnisko osobiście, ale nawet najmniej wrażliwa kobieta nie mogłaby nie zauważyć, że naraz stał się bardzo uprzejmy i zdystansowany. Zara nigdy jeszcze nie przeżyła przygody na jedną noc, ale wyglądało na to, że Vitale tak właśnie traktuje to, co między nimi zaszło. Widocznie ich związek na tym miał się zakończyć.

Jakie miała szanse, by jeszcze go zobaczyć? Czy przyjeżdżał czasem do Londynu w interesach? Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że to może być ich ostatnie spotkanie. Poszła do łóżka z potencjalnym klientem i teraz nie była pewna, czy Vitale powierzy jej projekt.

– Czy w dalszym ciągu chcesz zobaczyć plany ogrodu? – zapytała sztywno.

– *Si*, oczywiście – potwierdził, obrzucając ją dziwnym spojrzeniem. Był wyraźnie spięty. Sięgnął po jej walizkę i zniósł ją na dół.

W głowie Zary rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Czyżby przychodziło mu już do głowy, by zrezygnować z jej usług? Może to byłby najlepszy sposób, by wyplatać się z tej niezręcznej sytuacji? Nigdy więcej go nie zobaczę, nigdy więcej go nie zobaczę, dźwięczało jej w głowie. Powtarzała sobie, że nie dba o to. W końcu zaledwie przed kilku dniami po raz pierwszy usłyszała jego nazwisko.

Spokojnie i rzeczowo opowiedziała mu o swoich pomysłach na urządzenie ogrodu. Vitale nie zgłaszał zastrzeżeń. Była przekonana, że odrzuci jej plan, ale ponieważ Blooming Perfect pobierało opłatę za wstępny projekt, w każdym razie ten czas nie był zupełnie stracony.

W końcu Vitale otworzył drzwi i zaniósł jej walizkę do samochodu.

Stała na ganku, starając się zachować obojętny wyraz twarzy i obwiniając się w duchu za nieprofesjonalne zachowanie. To, co czuła teraz, to była cena za jej lekkomyślność.

– Zara... – Zdumiała się, gdy wziął ją w ramiona i pochylił się nad jej twarzą. Po tym, jak zachowywał się przez cały ranek, zupełnie się tego nie spodziewała.

Naraz wokół nich rozpętało się piekło. Patrzyła wstrząśnięta na dwóch mężczyzn z wielkimi aparatami fotograficznymi, którzy pojawili się jak spod ziemi zaledwie kilka metrów od nich. Najwyraźniej zrobili zdjęcia Vitalego trzymającego ją w objęciach i teraz biegli w stronę skraju posiadłości.

– Skąd oni się tu wzięli? Kto to jest? – zawołała z gniewem. – I dlaczego robili nam zdjęcia?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Paparazzi. Widocznie czaili się wokół domu, czekając na okazję.

Spokojny ton Vitalego ostrzegł Zarę, że coś tu jest nie tak. Nie wydawał się zdenerwowany ani nawet zaskoczony tym naruszeniem prywatności. To odkrycie wstrząsnęło nią.

– Ale po co to zrobili?

– Chyba sama rozumiesz, dlaczego paparazzi uznali, że warto poświęcić trochę czasu, żeby zrobić ci zdjęcie z innym mężczyzną – odrzekł zimno. Naraz wydał jej się zupełnie obcy. Zmarszczyła brwi, zdumiona jego tonem.

– Ale skąd wiedzieli, że jestem tu z tobą? I co masz na myśli mówiąc: „z innym mężczyzną”?

Vitale pogardliwie zmarszczył brwi i jego oczy pociemniały jeszcze bardziej.

– Zapomniałaś, że masz wyjść za Sergiosa Demonidesa? W takiej sytuacji jakiś brukowiec z pewnością zapłaci grube pieniądze za twoje zdjęcia w moim towarzystwie.

Zara poczuła, że brakuje jej tchu.

– Wiesz o Sergiosie?

– Oczywiście – przyznał sucho.

– Nie jesteśmy zaręczeni – powiedziała bezradnie. Właściwie nie miała pojęcia, dlaczego zadaje sobie ten trud. Było oczywiste, że Vitale już ją osądził. – Nie dostałam od niego pierścionka, nie było zaręczyn. Sergios i ja nie jesteśmy w sobie zakochani ani nic w tym rodzaju.

– Wszystko jedno. – Podniósł rękę, żeby ją uciszyć. Jej wyjaśnienia

wyraźnie go nie interesowały. Poczula się, jakby uderzył ją w twarz.

– Nie. – Zdecydowana była się bronić. – Zamierzałam zaraz po powrocie do Londynu powiedzieć Sergiosowi, że nie mogę za niego wyjść. Nie zdradzałam go za plecami. Nie jestem taka. Postanowiłam, że za niego nie wyjdę, gdy poznałam ciebie.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Wiedziałeś o Sergiosie, ale nie zdradziłeś się z tym? – nie ustępowała, próbując zrozumieć, o co tu chodzi, i nie zwracać uwagi na jego ostatnie słowa. Nic go nie obchodziło, że miała wyjść za innego mężczyznę? Naprawdę nic go to nie obchodziło? Ta deklaracja ubodła ją do żywego.

– Jeśli masz zdążyć na samolot, to musimy już jechać – powiedział tonem zupełnie wypranym z emocji.

– Złapię późniejszy lot na własny koszt – odrzekła drżącym głosem. – W tej chwili muszę się dowiedzieć, o co tu chodzi. Wczoraj wieczorem poszłam do łóżka z mężczyzną, a dziś rano obudziłam się w towarzystwie jego podłego brata bliźniaka. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wiesz o Sergiosie?

Vitale miał ochotę zapytać, dlaczego sama o tym nie wspomniała, ale cóż to właściwie miało za znaczenie? Była niewierna, ale nic dla niego nie znaczyła. Oddychał powoli, tłumiąc emocje. Miał ochotę zakończyć już tę rozmowę i przyszło mu do głowy, że w tych okolicznościach szczerść będzie najlepsza.

– Zamierzałem zrobić, co w mojej mocy, by zniszczyć twoje plany matrymonialne, bo byłem przekonany, że tym samym zniszczę nadzieje twojego ojca na sprzedaż hoteli Demonidesowi.

Ze zdumienia nogi zaczęły się pod nią trząść. Ciężko usiadła na murku otaczającym krzewy przed domem i przymrużyła oczy.

– O czym ty mówisz?

– To była pułapka – przyznał Vitale ponuro, ale bez wahania. – Od początku do końca wszystko przebiegało według planu. Skontaktowałem się z twoją firmą, ściągnąłem cię tutaj...

Zara pobladła jak ściana.

– Przespałeś się ze mną – dokończyła urywanym głosem, czując, jak wzbiera w niej odraza. – Czy to też była część planu? Chciałeś, żeby Sergios ze mną zerwał, a najlepszym sposobem na to były kompromitujące zdjęcia jego przyszłej żony w jakimś brukowcu.

– Taki właśnie miałem plan. Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie zamierzałem zranić ciebie osobiście.

Chodziło mi wyłącznie o twojego ojca – przyznał szorstko.

– O mojego ojca? – Zara zacisnęła ręce tak mocno, że palce zaczęły ją boleć. – Dlaczego chciałeś to zrobić mojemu ojcu?

Twarz Vitalego przybrała nieprzenikniony wyraz.

– Szesnaście lat temu twój ojciec zabrał moją siostrę Loredanę na weekend na jachcie, a gdy zerwał się sztorm, ocalił własną skórę, a ją zostawił, żeby utonęła. Miała dwadzieścia lat i była z nim w ciąży.

Zara była wstrząśnięta. Powoli potrząsnęła głową, próbując rozjaśnić myśli. Szesnaście lat temu jej ojciec rozwiódł się z matką Bee, ale nie ożenił się jeszcze powtórnie. Zara urodziła się kilka lat przed ślubem rodziców, ale ślubna obrączka ani dziecko nigdy nie były dla jej ojca wystarczającym powodem do wierności. Przypominała sobie niejasno, że coś się wtedy stało, pamiętała kłótnie rodziców, ale o co chodziło, co się wydarzyło? Zmarszczyła czoło, ale niczego nie mogła sobie przypomnieć. W końcu miała wtedy zaledwie sześć lat. A jednak Vitale właśnie na niej postanowił się zemścić za krzywdę, którą jego zdaniem Monty Blake wyrządził jego siostrze.

– Teraz już znasz prawdę.

Zacisnęła zęby tak mocno, że głowa ją rozbolała, ale nie odezwała się ani słowem. Owszem, zdawała sobie sprawę, że potraktował ją jak idiotkę. Może ci wszyscy ludzie, włącznie z rodzicami, którzy uważali ją za głupią, mieli rację. Zupełnie niczego nie podejrzewała, gdy Vitale przypuszczał na nią ofensywę swego uroku.

Dopiero tego ranka zauważyła zmianę w jego nastroju i stosunku do niej. Cóż więc miała myśleć o sobie? Wyglądało na to, że gdy chodzi o mężczyzn, jest bezdennie głupia i ślepa i nie powinno się jej wypuszczać z domu samej. Julian Herst, a teraz Vitale Roccanti. Wyraźnie coś było nie tak z jej osądem. Już dwa razy rzuciła się na głęboką wodę i za każdym razem okazywało się, że nabrała się na mężczyznę, który zamierzał ją zdradzić i wykorzystać do własnych celów. Poczula się zagubiona, zupełnie obca na nieznanym terytorium. Czy rzeczywiście wydawało jej się, że zakochuje się w tym mężczyźnie? To był najgorszy cios ze wszystkich; zupełnie zniszczył jej dumę.

– Zadzwonź po taksówkę. Pojadę na lotnisko – odezwała się krótko.

– Nie ma potrzeby. – Vitale otworzył drzwiczki samochodu, jakby oczekiwał, że Zara wsiądzie do środka niczym posłuszny pies. Zignorowała to zaproszenie i przeszła go wzrokiem.

– Przespałeś się ze mną po to, żeby nie dopuścić do fuzji między ojcem a Sergiosem? Przynajmniej wiem teraz, jakim jesteś człowiekiem! Wykorzystałeś moją firmę, by wciągnąć mnie w pułapkę i rozmyślnie oszukać. Nadużyłeś mojego zaufania i odebrałeś mi dziewictwo...

– Dziewictwo? – powtórzył Vitale z niedowierzaniem. – Chyba nie byłaś...?

– Owszem. Byłeś moim pierwszym kochankiem. Chyba nie nabrałeś

się na to wszystko, co wypisują o mnie gazety? – Podniosła się z murku, odrzuciła głowę do tyłu i przestała kontrolować swoje słowa. – Oczywiście teraz żałuję, że poszłam z tobą do łóżka, ale cieszę się, że tak szybko się dowiedziałam, że jesteś łajdakiem bez skrpułów. Teraz już wiem, że nie chcę mieć z tobą nic więcej do czynienia.

– Zara...

– Nie, teraz ty mnie posłuchaj – przerwała mu z determinacją. – W żaden sposób nie skrzywdziłam ciebie ani twojej siostry. W ogóle nie wiedziałam o twoim istnieniu. Jeśli miałeś jakieś porachunki z moim ojcem, to powinieneś zdobyć się na tyle odwagi i przyzwoitości, żeby porozmawiać bezpośrednio z nim i nie mieszać w to mnie! Nic nie usprawiedliwia tego, że wykorzystałeś mnie, by się na nim zemścić.

Vitale przetrwał ten słowny atak w milczeniu. Być może zrozumiał, że w jej słowach kryła się prawda, a w każdym razie Zara taką miała nadzieję.

– Wsiadasz do tego samochodu? – zapytał bezbarwnie.

– Nie, zadzwoń po taksówkę. Za żadne skarby nie wsiadłabym teraz do twojego samochodu – prychnęła. Podeszła do auta i wyjęła swoją walizkę z bagażnika. Vitale wyciągnął komórkę.

– Taksówka będzie za dziesięć minut – powiedział po chwili, patrząc na nią. – Naprawdę byłem twoim pierwszym kochankiem?

Odpowiedziała mu dwoma bardzo niecenzuralnymi słowami, które w równym stopniu zdumiały jego, co ją samą; Zwykle nie używała tego rodzaju języka, ale nie zamierzała stać tu i prowadzić uprzejmiej rozmowy z mężczyzną, który zranił ją tak boleśnie.

– Może poczekaasz w domu? – zaproponował.

Spojrzała na niego z odrazą i nie ruszyła się z miejsca.

– Wiedziałeś, że paparazzi tu czekają, i dlatego mnie pocałowałeś –

uświadomiła sobie nagle. Vitale widział w jej oczach potępienie i pogardę. Czuła również wstyd, bo wiedziała, że choć Sergios i tak już się z nią nie ożeni, to jednak niczym sobie nie zasłużył na tego rodzaju rozgłos.

Czy to, co Vitale mówił o swojej siostrze, było prawdą? Zara wiedziała, że prawda zawsze ma wiele odcieni, i wątpiła w jego wersję. Czy Monty Blake byłby w stanie obojętnie patrzeć; jak tonie młoda, ciężarna dziewczyna? Zara nie potrafiła w to uwierzyć. Nie lubiła ojca i bała się go, gdy wpadał w złość. Miał obsesję na punkcie pieniędzy i statusu społecznego, był niemoralny, porywczy i zdarzało mu się stosować fizyczną przemoc, ale o ile wiedziała, nigdy nie zrobił nic, co świadczyłoby o tym, że jest do szpiku kości zły.

Przyszło jej do głowy, że ojciec ją zabije, gdy się dowie, że wplątała się w romans z innym mężczyzną i obraziła Sergiosa. Choć dzień był słoneczny, po jej plecach przebiegł zimny dreszcz, a dłonie zwilgotniały. Matka również będzie na nią wściekła, a do tego będzie musiała unikać Bee, żeby nie wciągać siostry w swoje kłopoty. Gdyby ojciec się dowiedział, że Bee ją wspiera, wpadłby w szał. Zara uświadomiła sobie boleśnie, że gdy to zdjęcie ukaże się w druku, nikt nie stanie po jej stronie.

Vitale patrzył za taksówką, która zniknęła za drzewami rosnącymi wzdłuż alei. Było już po wszystkim. Zaspokoił wymagania honoru i mógł teraz wrócić do swojego gładkiego, cywilizowanego życia, do transakcji wartych wiele milionów euro i podróży między swymi licznymi mieszkaniem rozszanymi po całym świecie. Zrobił to, co zamierzał zrobić, sprawnie i skutecznie. Powinien być zadowolony, że po tylu latach wymierzył Monty'emu Blake'owi sprawiedliwość w jedyny sposób, jaki tamten był w stanie zrozumieć. Czuł jednak dziwną pustkę i niezadowolenie. W wyobraźni wciąż widział twarz w kształcie serca i niedowierzenie w oczach Zary. W

nagłym impulsie uderzył zaciśniętą pięścią w ścianę. Zabolało jak diabli i z otartych kostek na posadzkę popłynęła krew, ale frustracja nieco opadła. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się czuje.

Czy Zara naprawdę była dziewicą? Nie miała powodów, by kłamać, a on wątpił w to tylko dlatego, że nie potrafił uwierzyć, by taka bogata i piękna dziewczyna wciąż pozostawała niewinna w tym wieku. Przypomniał sobie jej brak doświadczenia w sypialni i uświadomił sobie, że rzeczywiście uwierzył w to, co czytał o niej w mediach. Odrzucił swoje podejrzenia wyłącznie dlatego, że tak mu było wygodniej. A gdyby znał prawdę, czy mimo to zdecydowałby się użyć córki

Monty'ego Blake'a jako narzędzia do zadania ciosu jej ojcu? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Potrząsnął głową. Ta ciekawość nie miała żadnego celu. Było już po wszystkim i teraz pozostawało tylko czekać, aż Demonides zrezygnuje z wykupu sieci Royale.

A jednak Vitale po raz pierwszy zaczął kwestionować pragnienie zemsty, które prześladowało go od trzynastego roku życia. Przypominało to ostrożne dotykanie bolącego zęba. Jako chłopiec wiedział, że traciłby tylko czas, gdyby próbował osobiście skonfrontować się z kochankiem siostry. Monty Blake okłamałby go, tak jak skłamał w sądzie. Był próżnym i złym człowiekiem i gdy chodziło o kobiety, nie można było mieć do niego zaufania. Vitale pomyślał, że cel nie zawsze uświęca środki, ale odepchnął od siebie tę refleksję. Zrobił to, co musiał zrobić. Potępienie błyszczące we fiołkowych oczach nie mogło wyprzeć z jego głowy wspomnień o niewinnej i pełnej ufności siostrze. Loredana nie miała wysoko postawionych znajomych i nikt nie dbał o nią na tyle, by podać w wątpliwość orzeczenie o przypadkowej śmierci. W porównaniu z siostrą, Zara Blake nic dla niego nie znaczyła.

Dlaczego więc zaczął się teraz zastanawiać nad swoimi motywami? Dlaczego uderzył pięścią w ścianę? Powinien świętować osiągnięcie celu. Demonides na pewno nie ożeni się z Zará, gdy zobaczy jej zdjęcie w objęciach innego mężczyzny. Widocznie problem polegał tylko na tym, że Vitale za bardzo się zbliżył do swojej ofiary i nie potrafił pozostać obojętny na jej urok.

– Nie zwracaj na niego uwagi – poradził jej Jono zwięźle, ładując kolejne pudło do wynajętej ciężarówki, która miała przewieźć jej rzeczy do wynajętego mieszkania. Fluffy patrzył na to z koszyka okrągłymi, pełnymi niepokoju oczami. Królik nie cierpiał podróży i zmian miejsca.

Zara starała się nie zwracać uwagi na dwóch reporterów, którzy zadawali jej niegrzeczne pytania, jednocześnie fotografując jej wyprowadzkę z eleganckiego domu rodziców. Pomyślała z żalem, że gdyby wyprowadziła się stąd i zaczęła niezależne życie już kilka lat temu, to teraz nie czułaby się tak zagubiona. Ale każdy medal miał dwie strony. To był pierwszy dzień jej nowego życia. Rodzice wyrzucili kłopotliwą córkę z domu i umyli ręce od całej sytuacji. Teraz mogła robić, co chciała, i skupić się na firmie.

Jono popatrzył na jej napiętą twarz w wielkich przeciwsłonecznych okularach i pocieszająco uściśnął jej dłoń.

– Poczujesz się lepiej, gdy już znajdziesz się w nowym mieszkaniu.

– Nie mogłabym się czuć gorzej niż teraz – mruknęła.

Jasnowłosa, niebieskooki Jono był jednym z niewielu przyjaciół, którzy wytrwali przy niej, kiedy przysłowiowe ucho od dzbana wreszcie się urwało. Jako znana osoba, o której mówiono, że ma zostać żoną jednego z najbogatszych ludzi na świecie, Zara była niezwykle popularna w towarzystwie. Okazało się jednak, że bez pieniędzy ojca i luksusowego stylu życia, który się z nimi wiązał, te przyjaźnie szybko się skończyły. Zara nie

mogła już sobie pozwolić na wyprawy na zakupy, wyjazdy za granicę i kosztowne rozrywki. Bee naturalnie gotowa byłaby ją wspierać, jednak Zara zdecydowana była nie rozwścieczać ojca jeszcze bardziej, wplątując w swoje sprawy przyrodnią siostrę.

W końcu pogodziła się z tym, że podjęła kilka złych decyzji i uznała za słuszne, że powinna zapłacić za swoje błędy. Jej zdjęcie w objęciach Vitalego ukazało się w jednym z najgorszych brukowców. Podpis głosił, że zostało zrobione w „gniazdku miłości pośród wzgórz Toskanii”. Sergios natychmiast zerwał zaręczyny. Zadzwoił do niej i oznajmił jej to z lodowatym dystansem. Nie potępiał jej ani nie czynił żadnych wyrzutów, tylko zauważył, że nie pasują do siebie i odłożył słuchawkę, gdy ona wciąż próbowała go przeproszać za skandal i za swoje niewybaczalne zachowanie.

Wściekłość rodziców nie znała granic. W domu wybuchła wielka awantura, na głowę Zary posypały się oskarżenia i w końcu Monty Blake zażądał, by córka wyprowadziła się z jego domu. Zara jednak była mu wdzięczna, że ograniczył się tylko do przemocy słownej. Niestety, w przeszłości nie zawsze tak bywało.

Próbowała odszukać w internecie jakieś szczegóły dotyczące epizodu na jachcie, ale znalazła bardzo niewiele faktów i nie potrafiła osądzić, po czyjej stronie leżała wina. Trzęsienie ziemi w Azji wywołało sztorm i fale zaczęły zatapiać wynajęty jacht w samym środku nocy. Wyglądało na to, że wszystko zdarzyło się bardzo szybko. Jeden z członków załogi oraz pasażerka o imieniu Loredana, określana jako „włoska modelka”, zostali uznani za zaginionych. Ojciec i tak był wściekły, toteż Zara uznała, że nie ma sensu wspominać o tym wypadku; mogłaby tylko rozwścieczyć go jeszcze bardziej. A skoro nawet podczas rozprawy w sądzie nie znaleziono żadnych dowodów jego winy, to Zara nie miała złudzeń, że ze swoimi umiejętnościami perswazji

poradziłaby sobie lepiej. Zresztą, dlaczego próbowała się oszukiwać? Nie wspomniała o sprawie na jachcie, bo bała się, że ojciec straci kontrolę nad sobą. Okazała się zwykłym tchórzem.

Niewielka przestrzeń wynajętej kawalerki była bardzo przemyślnie zagospodarowana, ale nie dawała żadnego komfortu. Nie było tu miejsca nawet na zwykłe zaspokojenie potrzeb życia codziennego, nie wspominając już o Fluffym. Sąsiad zdążył już poinformować Zare, że w budynku nie wolno trzymać zwierząt i zagroził, że doniesie właścicielowi. To jednak było najmniejsze z jej zmartwień. Kupiła pościel, jedzenie i przybory kuchenne i stan jej konta w banku skurczył się zastraszająco. Miała teraz tylko niewielką pensję, którą pobierała z firmy ciotki, i jeśli nie chciała wpaść w długi, musiała się nauczyć obywać bez wielu rzeczy. Mogła teraz pracować na cały etat i wydawało się, że w tej sytuacji rozsądnie byłoby zrezygnować z usług Roba, ale ze względu na dysleksję Rob był jej absolutnie niezbędny.

Pierwszego dnia w nowym mieszkaniu położyła się wcześnie. Przymknęła oczy, wsłuchując się w szum samochodów na ulicy, i natychmiast wróciły do niej uczucia, które przez cały dzień udawało jej się utrzymać na wodzy: poczucie utraty i bycia zdradzoną, przekonanie, że jest najgłupszą kobietą na świecie, głębokie cierpienie. Odgrodziła się od tych wszystkich emocji i powiedziała sobie stanowczo, że jutro jest następny dzień.

Vitale siedział w swoim gabinecie w głównej siedzibie swojej firmy we Florencji i bezskutecznie próbował się skoncentrować. Przez cały ostatni tydzień miał z tym wielkie kłopoty. Podczas spotkań widział przed sobą drobną blondynkę. Nie dawała mu spokoju przez cały dzień, a nocą pojawiała się w erotycznych snach. Nie pomagały nawet zimne prysznicze.

Vitale był praktycznym człowiekiem i natychmiast poszukał

skuteczniejszego lekarstwa. Od czasu, gdy Zara wróciła do Anglii, zaprosił dwie kobiety na kolację, trzecią do opery, a z czwartą wybrał się na bal dobroczynny. Wszystkie były bardzo atrakcyjne i każda z nich gotowa była pójść z nim do łóżka bez żadnych zobowiązań, żadna jednak nie stanowiła dla niego pokusy i po raz pierwszy w życiu zaczął unikać intymnych sytuacji. W każdej znajdował jakieś wady i zaczął się zastanawiać, dlaczego nagle stał się tak wybredny. Ale jedna była zbyt milcząca, inna miała bardzo irytujący śmiech, trzecia wciąż opowiadała o zakupach, a czwarta przeglądała się we wszystkich mijanych lustrach.

Codziennie przy porannej kawie przeglądał wszystkie najważniejsze gazety brytyjskie. Nie przyznawał przed sobą, czego naprawdę w nich szuka, ale z dnia na dzień robił sobie przerwę na kawę coraz wcześniej. W końcu, w drugim tygodniu, znalazł zdjęcie Zary w towarzystwie jakiegoś mężczyzny i zmarszczył brwi, zastanawiając się, kim jest ten przystojny blondyn. Zgięta pod ciężarem wielkiej walizki Zara wydawała się jeszcze drobniejsza niż wcześniej. Między wersami notki w plotkarskiej kolumnie Vitale wyczytał, że rodzina wyrzuciła ją z domu, i poczuł się wstrząśnięty. W jego wyobraźni natychmiast pojawił się obraz szczeniaka wyrzuconego przy autostradzie. Córka Monty'ego Blake'a, przez całe życie zapewne rozpieszczana i chowana pod kloszem, naraz musiała poradzić sobie na własną rękę. Vitale, wychowany w znacznie trudniejszych warunkach, myślał o tym z przerażeniem. Dlaczego nie przewidział, że może do tego dojść? W końcu Monty Blake nie był człowiekiem, który potrafiłby zachować się z godnością w obliczu rozczarowania, jakim musiała się dla niego stać utrata perspektywy posiadania Sergiosa Demonidesa za zięcia. Najwyraźniej wyładował gniew na swojej biednej córce.

Vitale poczuł się za to odpowiedzialny i jeszcze tego samego wieczoru

poleciał do Londynu prywatnym odrzutowcem. Chciał tylko sprawdzić czy wszystko u niej w porządku, nic więcej. Z pewnością nie miał żadnych osobistych oczekiwań, choć gdyby się okazało, że Zary jest w ciąży, naturalnie, to zmieniałoby sytuację. Vitale był ostatnim mężczyzną na świecie, który mógłby obojętnie odnieść się do faktu, że jakaś kobieta zaszła z nim w nieplanowaną ciążę.

Kilka telefonów wystarczyło, by ustalić nowy adres Zary, a plotki, które dotarły do niego razem z tą informacją, przekonały go, że córka Blake'a przechodzi przez nie najłatwiejszy okres w życiu. Ale właściwie dlaczego miałyby to mieć znaczenie? Vitale zmarszczył brwi, zaniepokojony własnymi reakcjami. Dlaczego czuł się odpowiedzialny za to, co się z nią stanie? Zdradziła zaufanie człowieka, za którego miała wyjść. Była niewierną kłamczuchą bez sumienia, rozpuszczoną córką człowieka, którego nienawidził. Nie odstępowała go jednak myśl, że był jej jedynym kochankiem, a ponieważ pomylił się w tej sprawie, to zastanawiał się, czy mógł się pomylić również w innych. Jak na człowieka o jego pewności siebie, był to niezwykle wyłom w charakterze.

Następnego dnia o dziewiątej rano wyszedł z windy na piętrze, na którym mieszkała, i znalazł się w samym środku ożywionej kłótni. Krępy, starszy mężczyzna stał przy drzwiach Zary i mówił agresywnym tonem:

– Nie ma tu miejsca na żadne dyskusje. Albo królik się wynosi, albo pani.

Zara rzuciła mu zalęknione spojrzenie.

– Ale to...

– Żadnych zwierząt. Podpisała pani umowę najmu, a teraz łamie pani warunki. To zwierzę ma zniknąć stąd dzisiaj, bo jak nie, to wypowiem umowę.

– Ale ja nie mam jej dokąd zabrać! – protestowała Zara.

– To nie mój problem – odrzekł właściciel. Obrócił się na pięcie i wszedł do windy, z której Vitale przed chwilą wysiadł.

Dopiero teraz Zara zauważyła jego obecność. Otworzyła szeroko oczy i na jej twarzy odbiło się zdumienie.

– Co ty tutaj robisz?

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na widok Vitalego Zara poczuła się zupełnie ogłuszona. Wszelkie dźwięki dochodziły do niej jakby z bardzo daleka: szum samochodów na ulicy, stuk otwierających się i zamykających drzwi w budynku – wszystko wtopiło się w tło.

– Czego chcesz? – zapytała ostro. – I jak się dowiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Mam swoje źródła – odrzekł, przypatrując jej się uważnie. W luźnych spodniach i klapkach wydawała się drobniejsza i młodsza niż w jego wspomnieniach, ale jeszcze piękniejsza, i natychmiast znów zaczął jej pragnąć. Zirytował się na siebie i broniąc się przed tym niechcianym przyciąganiem, zaczął doszukiwać się w niej wad. Była zbyt drobna, włosy miała zbyt jasne, gadała jak katarynka, prawie nie zatrzymując się, by zaczerpnąć oddechu, a większość z tego, co mówiła, było zupełnie nieistotne. Pomyślał jednak, że wbrew temu, co wypisywano o niej w gazetach, absolutnie nie była głupia. Miała cięte poczucie humoru i szybko myślała.

Gdy Zara zauważyła, że Vitale mierzy ją wzrokiem od stóp do głów, jej wzburzenie jeszcze wzrosło.

– Wciąż mi nie powiedziałaś, co tu robisz? – Z opóźnieniem uświadomiła sobie, jaki zapewne jest powód tej wizyty i skrzywiła się z niechęcią. – No tak, oczywiście. Chcesz się dowiedzieć, czy...

– Czy mogę wejść? – przerwał jej. Nie lubił prowadzić prywatnych rozmów w publicznych miejscach.

– Nie mam ochoty cię wpuszczać, ale chyba nie mam też wyboru – odrzekła niegrzecznie.

Pełną napięcia ciszę przerwał jakiś dźwięk. Gdy Vitale stanął w progu mieszkania, Fluffy tupnęła w proteście tylnymi nogami i pisnęła ze strachu, a potem schowała się do swojego domku. Vitale był zdumiony.

– Trzymasz w domu królika?

– Tak. Ona się boi mężczyzn – wyjaśniła Zara. – Jeszcze nie wiem, czy jestem w ciąży – dodała natychmiast, przechodząc bezpośrednio do sedna sprawy.

Vitale zmarszczył brwi, patrząc na królika, który wystawiał drżący nos ze swojej chatki. Jeszcze nigdy nie był w takiej sytuacji. Kobiety, z jakimi zwykle się zadawał, stosowały zabezpieczenia i nie zdarzały im się wpadki, a jeśli nawet, zachowywały to w tajemnicy.

– Zdaje się, że istnieją testy, które pozwalają to sprawdzić.

– Kupię test i dam ci znać – mruknęła obojętnie. – Ale na razie mam ważniejsze sprawy na głowie.

Vitale uniósł brwi.

– Na przykład jakie?

– Na przykład Fluffy. Co ja mam z nią zrobić? Sąsiad poskarżył się właścicielowi i słyszałeś, co ten powiedział. Nie chce ustąpić nawet o krok. Wyrzuci mnie stąd, jeśli się jej nie pozbędę.

– Zasady to zasady – mruknął Vitale. Nigdy nie miał żadnego zwierzęcia w domu i nie potrafił zrozumieć, jak można się przywiązać do królika, ale ujął go wyraz rozpaczony na twarzy Zary. – Może oddasz go komuś?

Odpowiedziała mu potępiającym spojrzeniem.

– Nie mogłabym jej oddać. Mam ją od szesnastych urodzin i kocham ją. Dzięki tobie w ostatnich tygodniach zdarzyło mi się mnóstwo okropnych rzeczy, ale poradzę sobie ze wszystkim, bo jestem silna.

Vitale wciąż był skupiony na tej najważniejszej sprawie i w jego umyśle nie było miejsca na królika.

– Kupię ci test ciążowy i przyniosę tutaj.

– To zbytek uprzejmości. – Zaskoczyła go nienawiść w jej wzroku. Nie sądził, że te fiołkowe oczy potrafią ciskać takie gromy. Z westchnieniem zacisnął usta.

– Ja też mam swój udział w tej sytuacji i muszę się dowiedzieć, na czym stoimy.

– Jeśli interesuje cię, na czym stoimy, mogę ci to powiedzieć od razu – wypaliła. – Nienawidzę cię, a jeśli się okaże, że jestem w ciąży, to będę cię nienawidzić jeszcze bardziej. Wytoczę ci sprawę o alimenty we wszystkich sądach w tym kraju i mam nadzieję, że wystawię cię na publiczne pośmiewisko.

Vitale spojrzał na nią niecierpliwie.

– Jeśli jesteś w ciąży, to nie będziesz mnie musiała ciągać po sądach. Będę płacił bez żadnych protestów.

Na Zarze jednak ta deklaracja nie zrobiła najmniejszego wrażenia. Stała dumnie wyprostowana, z płonącym wzrokiem.

– W takim razie będę walczyć o to, żeby nie przyjąć twoich alimentów.

Vitale nie był tępy i zrozumiał, co chciała przez to powiedzieć. Bez względu na to, co robi, zamierzała skakać mu do gardła. A ponieważ nic na świecie nie podniecało go bardziej niż wyzwanie, na jego usta wypłynął szyderczy uśmiech. Ta mała nie wiedziała, na co się porywa.

– Wrócę tu jeszcze – powiedział i odwrócił się do drzwi.

– Nie jesteś Terminatorem – odparła lodowato, zanim drzwi zdążyły się zatrzasnąć. Vitale, wyrafinowany bankier, poszedł kupić jej test ciążowy. Po co w ogóle z nim rozmawiała? Jej okres, zwykle regularny jak w zegarku,

spóźniał się już o cztery dni. Starła się o tym nie myśleć, bo i tak miała dość na głowie, ale owszem, była trochę zaniepokojona. Pogłaskała Fluffy i przyznała w duchu, że nie zrobiła jeszcze testu, bo wolała na razie nie wiedzieć. Gdyby w tych okolicznościach miała zostać samotną matką, byłby to koszmar.

Vitale wrócił po godzinie z plastikową torebką, z której Zara wyjęła cztery różne testy ciążowe.

– Nie wiedziałem, który wolisz – oznajmił z lekkim skrepowaniem. Sięgnęła po największe pudełko i wyjęła z niego ulotkę z instrukcją. Literki były tak małe, że nie potrafiła ich odczytać, a rysunek rozmywał jej się w oczach.

– Wracaj do domu – powiedziała drżącym głosem.

– Dlaczego? Poczekał tutaj – odrzekł niecierpliwie i sięgnął po inne pudełko. – Weź ten. Tutaj jest napisane, że daje natychmiastowe wyniki.

Wdzięczna za tę informację, odpakowała test i ostrożnie rozłożyła instrukcję na stole. Przymrużyła oczy, próbując skupić spojrzenie na drobnym druku, ale widziała tylko jakieś bezsensowne kształty. Przymuszczała, że jej nastrój oraz obecność Vitalego jeszcze pogarsza jej zdolność czytania. Powinna się uspokoić i skoncentrować, ale w tej chwili nic nie mogło być dla niej trudniejsze.

– Co się dzieje? – zapytał Vitale z pewnym zaciekawieniem.

Zara wzięła głęboki oddech.

– Te literki są tak małe, że nie mogę ich odczytać.

Przyszło mu do głowy, że widocznie ma wadę wzroku, ale jest zbyt próżna, by coś z tym zrobić. Stłumił westchnienie, sięgnął po ulotkę i przeczytał na głos najważniejsze informacje. Zara oblała się rumieńcem i zamknęła się w malutkiej łazience, myśląc, że Vitale za żadną cenę nie może

się dowiedzieć o jej upośledzeniu.

Dopiero w szóstej klasie zatroskana nauczycielka poprosiła jej matkę o zgodę na testy przeprowadzone przez psychologa edukacyjnego. Rozpoznano u niej poważną dysleksję i zaproponowano pomoc, by mogła dorównać rówieśnikom. Niestety, do tego czasu jej samoocena spadła już na samo dno i Zara zupełnie straciła wiarę we własne możliwości. Ojciec natychmiast stwierdził, że etykieta dysleksji to tylko usprawiedliwienie głupoty i nie chciał przyjąć do wiadomości, że taka ułomność istnieje. Odmówił też skorzystania z pomocy terapeutki, twierdząc, że byłaby to tylko strata czasu i pieniędzy. Zara wciąż nie mogła zapomnieć wstydu i niesmaku ojca, gdy usłyszał, że jego córka cierpi na coś, co nazywa się upośledzeniem poznawczym. Rodzice nigdy więcej o tym nie wspominali, Zara jednak przypuszczała, że właśnie dlatego traktowali ją jak wieczne dziecko.

Stała w łazience, patrząc na wymyślny zegar na ścianie, który zostawił tu poprzedni lokator. Bała się spojrzeć na test i sprawdzić, czy pasek zmienił kolor, ale w końcu wzięła się w garść i opuściła wzrok. Owszem, w okienku na teście pojawiła się wyraźna kreska.

Poczuła, że nogi uginają się pod nią. Szarpnęła drzwi i wysunęła się z łazienki.

– Obawiam się, że mam złe wiadomości – stwierdziła jadownicie.

– Pokaż. – Vitale wierzył tylko własnym oczom. Możliwe, że on również by pobladł, gdyby w tej chwili nie był pochłonięty troską o Zarę, która wydawała się wstrząśnięta.

– Możesz już iść do domu – powiedziała drewnianym głosem.

Vitale jednak został tam, gdzie był, nieświadomie wpatrując się w jej brzuch. Dziecko. Będzie miał dziecko z córką Monty'ego Blake'a. Na tę myśl poczuł zgrozę. Chwila samolubnej lekkomyślności wystarczyła, by na zawsze

zmienić życie ich obojga. Wiedział z własnego doświadczenia, jak wysoką cenę płaci się za taką lekkomyślność, i nie miał dla siebie żadnego usprawiedliwienia.

– Przecież nie mogę cię tak zostawić – mruknął szorstko.

– Dlaczego? Nie sądzisz, że zrobiłeś już wystarczająco dużo?

Nie musiała mu o tym przypominać, ale nie zamierzał ustąpić. W ciągu swojego trzydziestoletniego życia Vitale przeszedł już przez wiele okropnych momentów i nie cofał się przed niczym nieprzyjemnym. Najgorsze w całej sytuacji było jednak to, że niczego tu nie mógł kontrolować.

– Chciałbym to załatwić, zanim wyjdę.

Zara obronnie skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego podejrzliwie.

– Załatwić? – powtórzyła, zdumiona własnym pragnieniem, by chronić dziecko, które w niej kiełkowało.

– Mogę ci od razu powiedzieć, że nie usunę ciąży.

– Tego w ogóle nie brałem pod uwagę – odparował, wyczerpany jej dramatyzmem. Chciał znaleźć jakieś rozsądne rozwiązanie, choć wiedział, że takie zapewne nie istnieje. – Wiem, że mi nie ufasz, ale zapewniam cię, że chodzi mi tylko o dobro dziecka.

Jak mogła wierzyć w jego słowa? Skąd mogła mieć pewność, że spłodzenie dziecka nie było częścią planu zemsty? Przecież Vitale oskarżył jej ojca o to, że jego siostra zaszła z nim w ciążę. Czy Zara mogła teraz uwierzyć w jakąkolwiek jego obietnicę?

– Cóż to za nagła zmiana postawy? – zauważyła ostro.

Vitale zacisnął zęby i przymknął oczy.

– Czy mi się to podoba, czy nie, fakty wyglądają tak, że będziesz miała moje dziecko, a to zmienia wszystko między nami.

Zara zaśmiała się krótko.

– Przecież uważasz mojego ojca za mordercę i nienawidzisz mnie za to, że jestem jego córką.

Policzki Vitalego pociemniały.

– To nieprawda, że cię nienawidzę.

– Bądź ze sobą szczery – parsknęła Zara. – Nienawidzisz mnie za krew, która płynie w moich żyłach. Gdyby tak nie było, nie potraktowałbyś mnie tak okropnie.

Vitale jednak nie poddał się emocjom. Oczywiście, sytuacja, w której się znaleźli, wzbudzała jego niechęć, ale zachował wystarczająco dużo rozsądku i logiki, by zrozumieć, że gniew nie pomoże im rozwiązać problemu.

– To nie jest odpowiednia chwila na taką dyskusję – odrzekł gładko. – Nosisz moje dziecko. Musimy porozmawiać o ważniejszych sprawach.

– Najważniejsze w tej chwili jest to, że nienawidzę cię i nie mam do ciebie zaufania! – odparowała. Bardzo chciała dowiedzieć się, co on w tej chwili naprawdę myśli, ale smagła, przystojna twarz pozostawała zupełnie nieprzenikniona.

– Mogę cię poprosić przynajmniej o to, żebyś jak najszybciej poszła do lekarza.

– Pójdę, kiedy znajdę na to czas. – Zara spojrzała na zegarek. – Musisz już iść. Za godzinę mam spotkanie z klientem, a jeszcze nie jestem ubrana. Och, Boże, zupełnie zapomniałam! Co ja zrobię z Fluffy?

Vitale otworzył usta.

– Ja ją wezmę – powiedział, zaskakując siebie samego.

Zara wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie?

– Dlaczego nie? – Skoro już to zaproponował, nie zamierzał się wycofywać. Zara miała teraz wystarczająco dużo problemów. Powinna się skoncentrować na swoim stanie. Jeśli zabranie królika mogło jej w tym pomóc, gotów był się na to zdobyć.

– Ale wiesz chyba, że nie możesz jej po prostu komuś oddać, uścić czy coś w tym rodzaju? – powiedziała z powątpiewaniem.

– Możesz być pewna, że znajdzie dobrą opiekę.

Zmarszczyła brwi, patrząc na królika z niepokojem.

– Ale nie masz zamiaru oddać jej do schroniska? Tam jest pełno psów, a ona bardzo się boi psów.

Vitale to właśnie miał zamiar zrobić, udało mu się jednak nie pokazać po sobie, że Zara przejrzała jego intencje.

– Oczywiście, że nie – mruknął takim tonem, jakby nawet nie przyszło mu to do głowy.

W ciągu następnych pięciu minut dowiedział się o królikach więcej, niż było mu to potrzebne do szczęścia. Fluffy miała mnóstwo bagażu. Musieli dwukrotnie zejść na dół, żeby zanieść to wszystko do samochodu.

– Zaopiekuję się nią – zapewnił, starając się zdobyć na cierpliwość.

– Daj mi swój numer telefonu. Zadzwonię później, żeby sprawdzić, jak ona się miewa.

Vitale pomyślał, że jego wspaniałomyślność na coś się jednak przydała. O ironio, matka jego dziecka bardziej troszczyła się o królika niż o siebie, ale w każdym razie otwierało to drogę do dalszych kontaktów. Dopiero teraz dotarło do niego, że będzie ojcem, i ta świadomość przygniotła go jak lawina śnieżna. Dziecko! – myślał z przerażeniem i oszołomieniem, rozkładając trzypiętrowy domek Fluffy w kącie swojego salonu. Jaskrawy plastikowy pałac wyglądał idiotycznie w eleganckim wnętrzu.

Na wiadomość, że królik ma tu zostać, gospodyni powiedziała cienkim głosem, że ma alergię na sierść zwierzęcą, a gdy Vitale wzruszył tylko ramionami, z miejsca wymówiła pracę. Zara zadzwoniła i powiedziała mu, że Fluffy lubi oglądać MTV.

– Trudno, Fluffy – sapnął Vitale i włączył kanał biznesowy, żeby sprawdzić ostatnie notowania giełdy. – Kto ma pilota, ten rządzi.

Fluffy usiadła tuż przed ekranem, obgryzając róg bardzo drogiego dywanika. Gdy Vitale groźnie ruszył w jej stronę, przestraszona uciekła do swojego domku. Przyszło mu do głowy, że małe dziecko czasami wymaga równej cierpliwości – oczywiście, o ile Zara w ogóle pozwoli mu je zobaczyć. Krew zastygła mu w żyłach, gdy wyobraził sobie siebie jako bezradnego rodzica oddzielonego od potomka. Kilku jego przyjaciół płaciło alimenty na dzieci, których prawie nie widywali. Wiedział, że to matka zwykle kontroluje dostęp do dziecka i doskonale zdawał sobie sprawę, że niektóre matki wolą odciąć dziecko od ojca. Uświadomił sobie, że jako nieślubny rodzic nie będzie miał właściwie żadnych praw do własnego potomka. Sam był synem niezrównoważonej matki oraz ofiarą przemocy ze strony ojczyzna i nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby nie mieć nic do powiedzenia w sprawach dotyczących wychowania własnego dziecka.

Naraz odechciało mu się pracować. Zamknął laptop, nakarmił Fluffy, a potem zaczął chodzić po salonie, zastanawiając się, jakie ma opcje.

Zara tymczasem była bardzo zajęta. Przez godzinę rozmawiała z potencjalnym klientem, potem zajrzała do ogrodu, który firma właśnie urządzała, i wreszcie wróciła do biura, by skończyć projekt dla Vitalego.

– To naprawdę coś – skomentował Rob na widok planu ogrodu przy włoskiej willi.

Uśmiechnęła się, zwinęła arkusz i schowała go do kartonowej tuby.

- Zobaczymy.
- Kiedy pokażesz to klientowi?
- Jeszcze w tym tygodniu. Jest teraz w Londynie.
- To świetnie – powiedział Rob, przygotowując biuro do zamknięcia.

Dopiero gdy wróciła do swojego nowego mieszkania i znalazła miejsce parkingowe, Zara mogła wreszcie pomyśleć o malutkim dziecku, które w niej rośnie. Dziecko! Jej dziecko! Wciąż nie wierzyła, że to prawda. Czowała euforię, a jednocześnie zażenowanie. W końcu trudno było świętować zajście w ciążę z mężczyzną, z którym nic już jej nie łączyło. To było bardzo niedobre dla dziecka. Ale czy rzeczywiście? Pomyślała o własnym ojcu. Nie była pewna, czy jego obecność w jej życiu miała jakkolwiek dobrą stronę. Z drugiej strony niektórzy jej znajomi uwielbiali swoich ojców, otrzymywali od nich wiele wsparcia i dobrych rad.

Była pewna, że ta nieplanowana ciąża stanie się dla jej rodziców kolejnym powodem do krytyki, choć mieli oni mniejsze prawo do narzekań niż większość Innych rodziców, bowiem zamieszkali ze sobą dopiero wtedy, gdy Zara i Tom mieli po osiem lat, a nawet

I wtedy ojciec romansował z matką Tawny. Zara jednak nie była podobna do żadnego z rodziców i powtarzała sobie, że nie ma żadnego powodu, by nie mogła stać się dobrą samotną matką. Była silna i rozsądna, w kryzysie nigdy się nie załamywała i zamierzała poradzić sobie najlepiej, jak potrafiła. No cóż, zdarzyło jej się stracić głowę dla Vitalego i musiała się nauczyć z tym żyć, tak jak on zapewne uczył się w tej chwili żyć z Fluffy. Na myśl o tym musiała się uśmiechnąć. Była bardzo zaskoczona, że zgodził się zaopiekować jej królikiem. Vitale jednak był skomplikowanym człowiekiem, tak skomplikowanym, że nie potrafiła go przeniknąć. Trudno było się dziwić, że straciła dla niego głowę.

Zajęła się przygotowaniem kolacji, gdy na ekranie komórki wyświetliła się wiadomość: „Zjesz ze mną kolację? Ja gotuję. V”. Nie, absolutnie nie, pomyślała z irytacją, ale głos rozsądku przypomniał jej, że tak czy owak będzie musiała z nim utrzymywać kontakty ze względu na dziecko. Niestety, pod jednym względem Vitale miał rację – jej ciąża oznaczała, że wszystko się zmieniło, nie zmieniły się tylko jej uczucia do niego: nadal nienawidziła go jak najgorszej trucizny.

Zgodziła się na spotkanie, myśląc, że przy okazji pokaże mu plany ogrodu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Vitale wrócił wieczorem do domu, Fluffy siedziała na skórzanej sofie i oglądała telewizję. Nie uwierzyłby w to, gdyby nie zobaczył tego na własne oczy. Ten cholerny królik oglądał wideoklipy, rozłożony na kanapie jak król. Ledwie jednak usłyszał stuknięcie drzwi wejściowych, śmignął jak futrzana rakieta do bezpiecznego domku w rogu salonu i nie wytknął już nosa ze swego pałacu, choć Vitale kusił go smakołykami.

Królik jednak nie próżnował przez cały dzień. Róg dywanika był pogryziony, podobnie jak noga stolika do kawy. To był królik destruktor, zupełnie nie nadawał się do cywilizowanego życia w luksusowym apartamencie. Z drugiej strony, Zara zapewne zgodziła się przyjść na kolację tylko dlatego, że chciała sprawdzić, jak się miewa jej ulubienica.

Pojawiła się w jasnynie sukience, w butach na niebotycznie wysokim obcasie i z kartonową tubą pod pachą. Odcień sukienki podkreślał kolor jej oczu. Włosy miała rozpuszczone. Po raz pierwszy w życiu Vitale patrzył z podziwem na kobiece nogi, a potem, co również było dla niego nietypowe, zaczął się martwić o jej bezpieczeństwo. Co by było, gdyby się potknęła i upadła?

– Te obcasy są jak sztylety – zauważył, patrząc ze zdumieniem na królika, który wyszedł wreszcie ze swojej kryjówki i tańczył dokoła stóp swojej pani.

Kolację zjedli w jadalni połączonej z salonem. Vitale przygotował steki i sałatkę – nic wyrafinowanego, mimo to Zara patrzyła na niego z podziwem. Ona sama próbowała przygotować stek tylko raz w życiu i wyszła jej z tego twarda podeszwa, której nikt nie był w stanie zjeść. Cisza dzwoniła jej w

uszech. Z żalem pomyślała o tym, jak swobodnie rozmawiali ze sobą we Włoszech, chociaż oczywiście była to część zaplanowanego oszustwa.

– Jak się czujesz? – zapytał Vitale spokojnie.

– Nic do mnie nie dociera. To dziecko na razie wydaje się zupełnie nierealne. Pewnie dlatego, że w ogóle się tego nie spodziewałam – przyznała.

– Chciałbym ci pomóc, na ile to możliwe.

– W takim razie zostaw mnie w spokoju – uśmiechnęła się lekko.

To była ostatnia rzecz, jaką Vitale mógł jej obiecać.

– Nie mogę. Czuję się za ciebie odpowiedzialny.

– Ale ja tak tego nie czuję i nie chcę tego – odpowiedziała zimno.

– Nie każ dziecku płacić za to, co zrobiłem we Włoszech – odrzekł niecierpliwie, przepełniony lękiem o przyszłość.

– Po tym, co zrobiłeś ze mną, obawiam się, że mógłbyś mieć zły wpływ na dziecko – odpowiedziała szczerze.

Vitale zacisnął zęby, oburzony, że córka tego łajdaka, Monty'ego Blake'a, kwestionuje jego uczciwość. Ale zważywszy na to, jak ją oszukał w Toskanii, trudno było się dziwić. Właściwie powinien być jej wdzięczny, że nie uznała go za swą jedyną ostoję we wrogim świecie wyłącznie dlatego, że zaszła z nim w ciążę.

– Próbuję na nowo nawiązać więź między nami – powiedział szorstko.

Zara popatrzyła w jego ciemne oczy i na krótką chwilę przymknęła powieki.

– Nie mogę sobie pozwolić na żaden nowy początek z tobą. Nie wybaczam mężczyznom, którzy próbują mnie wykorzystać.

Usłyszał w jej głosie nutę cierpienia i ściągnął brwi.

– Ktoś jeszcze próbował cię wykorzystać? Kto? I co ci zrobił?

Odpowiedziała mu bezbarwnym spojrzeniem, ale przyszło jej do głowy,

że właściwie nie powinna tego ukrywać. Może gdy mu wyjaśni, co zrobił z nią Julian, Vitale zrozumie, że nie ma sposobu, by mógł na nowo wkraść się w jej łaski.

– Poznałam Juliana, gdy miałam osiemnaście lat. On miał dwadzieścia pięć i mówił, że mnie kocha. Poprosił, żebym za niego wyszła i wyjechaliśmy razem na weekend. Pierwszego wieczoru upił mnie w pokoju hotelowym – mówiła z napięciem. – Chyba straciłam przytomność. Kiedy ją odzyskałam, leżałam w łóżku półnaga, przykuta kajdankami do wezglowia.

– Co takiego? – zdumiał się Vitale.

– Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam obiektyw kamery. Julian chciał zrobić mi nagie zdjęcia, żeby szantażować mojego ojca. Rozebrał mnie, kiedy byłam nieprzytomna. Nawet nie próbował się ze mną wcześniej przespać. Nie interesowało go to. – Z jej ust wyrwał się bolesny śmiech. – Powiedział, że nie jestem w jego typie, bo on woli kształtne brunetki.

– *Per amor di Dio!* – Vitale wyobraził ją sobie nagą i oszołomioną, niewinną i wystraszoną. Instykt opiekuńczy, który pojawił się w nim, gdy usłyszał o ciąży, kazał mu poczuć gniew na myśl o tym, że mężczyzna, który widział w Zarze tylko źródło zysku, odarł ją z godności. Julian zawiódł jej zaufanie, kiedy była jeszcze bardzo młoda i naiwna. Vitale nie chciał myśleć o tym, jakie szkody on sam mógł wyrządzić, dążąc do zemsty za śmierć siostry. Żal z powodu przeszłości jego zdaniem zawsze był stratą czasu.

– Mój ojciec miał liczne romanse, ale jest bardzo konserwatywny, gdy chodzi o zachowanie kobiet z jego rodziny i wizerunek publiczny. Zapłacił i zniszczył te zdjęcia, choć do tej pory mi to wypomina – wyznała Zara z żalem. – W zeszłym tygodniu znów musiałam słuchać o Julianie. Byłam wtedy młoda i głupia, łatwo było zawrócić mi w głowie. Ale teraz przyniosłam rodzinie wstyd już po raz drugi.

– To, co zrobił Julian, to było przestępstwo. Twój ojciec powinien donieść o tym na policję.

– Nie chciał ryzykować, że gazety się dowiedzą. Było, minęło. To już przeszłość – dodała lekceważąco, unosząc wyżej głowę. – Wydawało mi się, że to była dla mnie wystarczająca nauczka, ale potem spotkałam ciebie.

– To, co zdarzyło się między nami we Włoszech, to też już przeszłość.

– Naprawdę? Może tak. Ale nie da się o tym zapomnieć – zauważyła ostrzejszym tonem. – I nie mam zamiaru dać ci następnej szansy, bo boję się, że znów będę cierpieć.

Vitale uświadomił sobie, że tylko najwyższe poświęcenie może ją przekonać o sile jego zamiarów. Cała jego istota wzdragала się na myśl o małżeństwie. Była to okropna cena za zaniechanie ostrożności, ale jak inaczej miał zapewnić sobie stałe miejsce w życiu tego dziecka? Jak miał uzyskać prawa do niego, by je chronić przed wszelkimi zagrożeniami? I jak Zara miała sobie poradzić z macierzyństwem bez wsparcia rodziny? Z drugiej strony, zeniąc się z nią, utraciłby wolność, którą tak sobie cenił, luksusowe życie i prywatność. Stłumił jednak opór i niechęć. Przypomnił sobie własne nieszczęśliwe dzieciństwo i pomyślał, że żadna cena nie jest zbyt wysoka, jeśli uda mu się w ten sposób ochronić nienarodzone dziecko przed ryzykiem dorastania w podobnym piekle, przez jakie on sam musiał przejść.

Popatrzył na Zarę uważnie.

– Czy zmienisz zdanie, jeśli cię poproszę, żebyś za mnie wyszła?

Drgnęła z zaskoczenia, uznając te słowa za żart.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Jak najpoważniej. Proszę cię, żebyś została moją żoną – zapewnił ją spokojnie. – I mam nadzieję, że będziemy wychowywać to dziecko razem.

– Sam niedawno mówiłeś, że unikasz kobiet, które mają obrączki w

oczach.

– Ale od tego czasu zaszłaś ze mną w ciążę i moje priorytety się zmieniły – zauważył sucho. – Nie możemy cofnąć czasu. Musimy patrzeć w przyszłość.

Apetyt Zary zupełnie zniknął. Odsunęła talerz z deserem i wstała od stołu.

– Nie, absolutnie nie! Nie musisz się o nic martwić. Dziecko i ja damy sobie radę. Na szczęście nie jestem bezradną nastolatką, która nie ma pojęcia, jak...

Ten argument nie przekonał Vitalego. On również się podniósł, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

– Musimy o tym porozmawiać. Nie wychodź jeszcze.

Spuściła wzrok i opanowała emocje.

– Nie miałam zamiaru wychodzić. Przyniosłam ze sobą plan ogrodu. Jeśli skończyłeś już jeść, to może go obejrzysz?

Wyjęła plan z tuby i rozłożyła na pustej części stołu, a potem zaczęła mu wyjaśniać znaczenie symboli użytych na szkicu i omawiać różne możliwości. Szczegółowość projektu zrobiła duże wrażenie na Vitalem, choć nie sądził, by Zara narysowała ten plan własną ręką.

– Te rabaty... czy mogłabyś zostawić kilka pustych?

Zara zmarszczyła brwi.

– Tak, oczywiście, ale...

– Dama, która, mam nadzieję, zamieszka w tym domu – powiedział z niezwykłym dla siebie wahaniem – być może będzie zainteresowana ogrodem. Jeśli nie posadzimy od razu wszystkiego, może ją to zachęcić, by zaangażowała się jeszcze bardziej.

– To dobry pomysł – zauważyła Zara, niezmiernie zaciekawiona, kim

jest ta tajemnicza dama. Vitale ani razu nie wymienił jej nazwiska. Pomyślała, że należy do mężczyzn, którzy muszą mieć swoje tajemnice, toteż praca dla niego zawsze będzie dla niej wyzwaniem.

Fluffy połaskotała ją w kostkę. Vitale patrzył z rozbawieniem, jak Zara rzuca królikowi zabawkę, a ten przynosi ją w pyszczku.

– Ona bardzo lubi się bawić – wyjaśniła i na jej twarzy wreszcie pojawił się uśmiech.

– Moje oświadczyzny były poważne – oznajmił Vitale z desperacją.

– Cięża nie jest jeszcze wystarczającym powodem, żeby wychodzić za mąż – odrzekła z uporem.

Popatrzył na nią pochmurnie.

– To dla mnie bardzo ważne. Chcę być ojcem dla własnego dziecka.

– Przecież nie musisz się ze mną żenić, żeby być dla niego ojcem.

Vitale znów pomyślał o swoim dzieciństwie i okrutnym ojczymie.

– Jeśli nie weźmiemy ślubu i będziemy mieszkać osobno, to każde z nas znajdzie sobie innego partnera i wtedy będzie o wiele trudniej...

– Ale ludzie jakoś sobie z tym radzą – odrzekła Zara gładko, choć serce jej się ścisnęło na myśl o innej kobiecie przy jego boku. Przyszło jej jednak do głowy, że musi przywyknąć do tej myśli. Czowała się zazdrosna tylko dlatego, że był jej pierwszym kochankiem.

Z drugiej strony – powtarzał cichy głosik w jej głowie – gdybyś za niego wyszła, to żadna inna kobieta nie mogłaby go mieć. Stłumiła jednak ten głos, zażenowana głupotą tej myśli.

Następnego ranka była umówiona na wizytę u lekarza. Lekarz potwierdził wynik testu i odesłał ją do pielęgniarki, która dała jej plik broszur z radami dla ciężarnych. Ściskając je w rękę, Zara wyszła na ulicę. Jakiś przechodzień potrącił ją i wypuściła ulotki na chodnik. Gdy pochyliła się, by

je pozbierać, usłyszała znajomy głos.

– Zara? Nie spodziewałam się spotkać cię w tej okolicy. Słyszałam, że wyprowadziłaś się do innej dzielnicy.

Zara wyprostowała się, zauważyła zaciekawione spojrzenie eleganckiej brunetki i poczerwieniała.

– Tak, to prawda.

– Och, mój Boże! Czy to dla ciebie? – wykrzyknęła Ella, sięgając po jedną z ulotek z wizerunkiem kobiety w ciąży. – Jesteś w ciąży?

– Za dziesięć minut mam umówione spotkanie. Bardzo się cieszę, że cię zobaczyłam – rzuciła Zara z uśmiechem. Wepchnęła ulotki do torby i odeszła, nie mówiąc ani słowa więcej. Co za pech, pomyślała. Spośród wszystkich jej znajomych Ella była największą plotkarką.

Vitale też nie miał dobrego dnia. Oświadczając jej się, rzucił się na miecz jak porządny samuraj, ale to poświęcenie było konieczne. Naprawdę chciał być ojcem dla tego dziecka, nawet jeśli to oznaczało konieczność dzielenia z kimś życia. Powtarzał sobie, że powinien być jej wdzięczny za odmowę. Powinien odejść, dopóki jeszcze mógł. Powinien być zadowolony, ponosząc jedynie finansową odpowiedzialność za nią i za dziecko. Właściwie dlaczego nie? W końcu szanse, że w życiu Zary pojawi się mężczyzna tak brutalny jak ojczym Vi – takiego, nie były wielkie.

Przeglądała rachunki w firmie w towarzystwie Roba, kiedy zadzwonił Jono i powiedział jej o notatce w plotkarskiej kolumnie gazety. Choć była mu wdzięczna za ostrzeżenie, serce jej się ścisnęło. Wyszła, kupiła gazetę i przeczytała w niej, że celebrytka Zara Blake najwyraźniej spodziewa się dziecka. Z pewnością był to rezultat spotkania z Ellą. Telefon znów zadzwonił; tym razem matka zapraszała ją do domu na rozmowę.

Zara wiedziała, o co matka ją zapyta, i nie miała na tę rozmowę

najmniejszej ochoty. Niestety, była dorosła i niezależna, toteż nie mogła unikać tego, co zdawało się nieuniknione, choć również bardzo nieprzyjemne. Wiedziała, że Monty i Ingrid Blake będą nią jeszcze bardziej rozczarowani niż dotychczas. Trudno było się spodziewać, że zachwyci ich wiadomość o poza – małżeńskiej ciąży, skoro zaledwie przed kilkoma tygodniami zamierzali wydać ją za greckiego multimilionera i urządzić ślub roku.

– Czy to prawda? – zapytała Ingrid, ledwie jej córka weszła do skąpo umeblowanej bawialni, w której elegancja ważniejsza była od wygody.

Zara nerwowo spojrzała na ojca, który stał przy kominku z kamienną twarzą.

– Tak, jestem w ciąży.

– Od razu umówię cię na zabieg – powiedziała matka bez cienia wahania.

Zara wyprostowała się dumnie.

– Nie. Chcę urodzić to dziecko.

– Kto jest ojcem? – zapytał groźnie Monty Blake.

– Przykro mi, ale nie chcę o tym rozmawiać.

– Ty bezmózga, mała...! – wybuchnął ojciec z twarzą czerwoną z wściekłości.

Ingrid ostrożnie dotknęła ramienia męża.

– Nie pozwól jej się zdenerwować, kochanie. Nie jest tego warta.

– Jakbym sam tego nie wiedział! – parsknął Monty Blake. Podszedł do córki z twarzą nabrzmiały wściekłością. – Nawet sobie nie wyobrażaj, że urodzisz to dziecko!

Zara opanowała się z wysiłkiem. Nie zamierzała ustąpić. Jej matka robiła to przez całe życie i wcale nie była z tego powodu szczęśliwsza.

– Chociaż raz w życiu posłuchaj ojca, Zara – powiedziała Ingrid

cienkim głosem. – Po prostu nie możesz urodzić tego dziecka. Bądź rozsądna. Z takim bagażem zrujnujesz sobie życie.

– Czy Tom i ja zrujnowaliśmy twoje życie? – zapytała Zara, głęboko zraniona reakcją matki na wiadomość o pierwszym wnuku.

– Nawet się nie ośmielaj wymawiać jego imienia, ty głupia krowo! – parsknął Monty Blake. Podniósł rękę i z całej siły uderzył ją w twarz. Zara musiała się cofnąć, żeby nie upaść. Dotknęła gorącego, pulsującego policzka.

– A ty nie ośmielisz się więcej mnie uderzyć! – wykrzyknęła z gniewem. – Powinnam zadzwonić na policję!

– Nie mów głupstw – wymamrotała matka z przerażeniem. – Sama się o to prosiłaś.

– Tak jak ty przez całe życie? – Zara znów spojrzała na ojca. – Moja noga nigdy więcej nie stanie w tym domu!

– Jakoś to przeżyjemy – odparował ojciec pogardliwie. – Żadna strata.

Po tej traumatycznej konfrontacji Zara wróciła do domu wstrząśnięta. Wsiadając z samochodu, poczuła, że coś płynie po jej twarzy. Dotknęła jej ręką i zobaczyła krew. W lusterku samochodowym popatrzyła na rozcięty policzek. Kamień w sygnecie ojca rozdarł je skórę. Wciąż nie potrafiła przestać się trząść, ale właściwie nie powinna być zdziwiona. Nie po raz pierwszy ojciec ją uderzył, choć nie zdarzyło się to, odkąd dorosła.

Przez całe dzieciństwo musiała znosić jego atak wściekłości. Zawsze, gdy tracił nad sobą kontrolę, wyrywał się z pięściami. Zwykle to Ingrid cierpiała najbardziej, gdy jej mąż musiał rozładować wściekłość albo frustrację. Gdy Zara miała dziesięć lat, zadzwoniła kiedyś na policję, wystraszona tym, że ojciec pobił: matkę, ale dostała wtedy nauczkę, którą zapamiętała na całe życie. Nazwano ją podłą kłamczuchą i nawet brat zwrócił się przeciwko niej, twierdząc, że zawiodła rodzinę, a potem wysłano ją do

szkoły z internatem Tamtego wieczoru nauczyła się, że cokolwiek działo się za drzwiami miejskiej rezydencji Blake'ów, było prywatną sprawą i nie należało o tym mówić nikomu nawet Bee.

– To jest sprawa między mamą a tatą. To nie ma nic wspólnego z nami. Prawie nigdy nie podnosi ręki na mnie ani na ciebie – powtarzał Tom, gdy byli nastolatkami. – Od czasu do czasu tylko któreś z nas popchnie albo lekko trzepnie. Jestem pewien, że w innych rodzinach dzieją się znacznie gorsze rzeczy.

Ale lęk przed wybuchami złości ojca sprawił, że gdy Zara dorastała, atmosfera w jej domu przesycona była lękiem. Wszyscy bardzo się starali zadowolić i ułagodzić Monty'ego Blake'a. Ataki na matkę powtarzały się jednak. Od czasu do czasu Zara zauważała, że matka porusza się nienaturalnie powoli i sztywno, jakby coś ją bolało. Wiedziała też, że ojciec zwykle jest ostrożny i nie wymierza ciosów tam, gdzie można byłoby zauważyć sińce.

Zanim dotarła do swojego mieszkania, rozboleła ją głowa. Miała zamiar wziąć jakąś tabletkę przeciwbólową, gdy przypomniała sobie, że jest w ciąży i bez porady lekarza nie powinna zażywać żadnych lekarstw. Popatrzyła na policzek w lusterku. Był spuchnięty i czerwony. Pod okiem tworzył się siniec. Usłyszała dzwonek do drzwi i szybko nałożyła ciemne okulary.

To był Vitale. Właśnie przykładał palec do przycisku, chcąc zadzwonić jeszcze raz. Cofnął rękę i popatrzył na nią.

– Dlaczego nosisz okulary przeciwsłoneczne w mieszkaniu? – zapytał i wszedł do środka, chociaż wcale go jeszcze nie zaprosiła.

Zmarszczyła brwi. Vitale ściągnął okulary z jej nosa i znieruchomiał na widok jej twarzy.

– Co ty... Co się, do diabła, stało? – zawołał z gniewem.

– Potknęłam się i upadłam – skłamała.

– Nie kłam. Potrafię to wyczuć na kilometr. – Delikatnie dotknął jej policzka. – Wygląda na to, że ktoś cię uderzył.

– Nie mów głupstw – odrzekła słabym głosem i do Ja) oczu nabiegły łzy. – Po co przyszedłeś?

Vitale rzucił na stół gazetę – tę, która napisała, że Zara może być w ciąży.

– Ach, to – mruknęła z roztargnieniem, zamykając za nim drzwi. Widziała tę notkę zaledwie przed kilkoma godzinami, ale miała wrażenie, że minęło już od tego czasu sto lat.

– Nie wierzę, że upadłaś. Chcę wiedzieć, kto to zrobił. Kto cię uderzył?

– Vitale oddychał z wyraźnym wysiłkiem, nie spuszczać z niej przenikliwego spojrzenia. Gardło Zary ścisnęło się ze zdenerwowania. Była zmęczona, zdenerwowana i obolała.

– To nieważne.

– Ktoś cię zaatakował. Jak to może być nieważne? – odrzekł gniewnie.

– Kogo próbujesz chronić?

Pobladła, ale nawyk był zbyt głęboko zakorzeniony i silniejszy od rozsądku.

– Nikogo nie próbuję chronić.

– Jesteś w ciąży. Kto atakuje kobietę w ciąży? – warknął Vitale z napięciem. – A gdyby uderzył cię w brzuch, a nie w twarz? I gdybyś poroniła? Czy wtedy też próbowałabyś go chronić?

Wyraz cierpienia w oczach Zary pogłębił się. Pochyliła głowę, unikając jego wzroku.

– Nie chcę o tym mówić, Vitale.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Nie wyjdę stąd, dopóki mi nie powiesz. Ten, kto cię zaatakował, jest

niebezpieczny dla naszego dziecka. Nie mogę tak tego zostawić.

Zara poczuła się winna, rozdarta między odpowiedzialnością za dziecko a lojalnością wobec ojca. Naraz jej opór stopniał.

– To był mój ojciec – powiedziała obronnie, wyrywając rękę. – Ale to nic takiego. Po prostu od czasu do czasu traci nad sobą kontrolę.

– Twój ojciec? – W jego oczach błysnęły płomienie. Podeszedł do drzwi i szarpnął za klamkę.

– Dokąd idziesz? – zapytała Zara z konsternacją. Poszła za nim i chwyciła go za ramię. – Co chcesz zrobić?

Odwrócił się i popatrzył na nią.

– Chcę się upewnić, że to się nigdy nie powtórzy.

– W jaki sposób? Nie chcę, żebyś walczył z moim ojcem. Nie chcę, żeby ludzie się o tym dowiedzieli. To moja prywatna sprawa – westchnęła gorączkowo, chwytając go za klapy garnituru.

Vitale zacisnął palce na jej drobnych przegubach i delikatnie odczepił od siebie jej rękę. Twarz miał surową, a w jego oczach błyszczała stal.

– Nie zamierzam walczyć z twoim ojcem ani nikomu więcej o tym nie powiem. Ty możesz to zrobić, jeśli zechcesz. Ale zamierzam się upewnić, że nigdy więcej nie tknie cię nawet palcem – powiedział groźnie. – Zobaczymy się później.

Została sama, drżąc z powstrzymywanych emocji. Była pewna, że ojciec znów straci panowanie nad sobą, gdy Vitale przyjdzie go oskarżać. Będzie wiedział, że córka go wydała. Ból głowy nasilał się. Opadła na łóżko, starając się oddychać powoli i głęboko. Była poruszona troską Vitalego, ale jeszcze bardziej zdumiona tym, że poddała się i powiedziała mu o sprawach, które przez całe lata utrzymywała w tajemnicy. Wiedziała, że teraz rozpęta się piekło, bo dała człowiekowi, który i tak nienawidził jej ojca, jeszcze jeden

powód, by nienawidził go jeszcze bardziej.

Wróciła myślami do eleganckiego salonu i do chwili, gdy omal się nie przewróciła od uderzenia ojca. Czy jej się to podobało, czy nie, musiała przyznać, że Vitale miał rację. Gdyby się przewróciła, mogła zaszkodzić dziecku albo nawet poronić. Przemoc ze strony ojca była niewybaczalna. Jego zachowanie nigdy nie miało usprawiedliwienia, ale choć Zara wiedziała o tym, nie potrafiła sobie poradzić z czymś, co przez tak wiele lat było częścią jej życia rodzinnego. To, że matka nigdy nie potępiła przemocy ze strony męża, stworzyło w domu atmosferę przyzwolenia. Zara musiała z bólem przyznać, że upór Toma w ignorowaniu problemu również wzmocnił w niej przekonanie, że tę przemoc należy znosić i ukrywać przed światem. Oczywiście, ojciec nigdy nie uderzył Toma. Agresja Monty'ego Blake'a kierowała się wyłącznie na kobiety.

Męczyły ją mdłości i nie była w stanie nic zjeść. W końcu położyła się i usnęła. Obudził ją powrót Vitalego. Otworzyła mu drzwi boso, z potarganymi włosami, mrugając sennie, i zdumiała się na widok ojca, który przy wysokim, energicznym Vitalem wydawał się mały, blady i nieszczęśliwy.

– Ojciec chce ci coś powiedzieć – mruknął Vitale szorstko.

– Przepraszam, że cię uderzyłem. To się nigdy więcej nie zdarzy – wymamrotał jej ojciec niczym mechaniczny robot.

– Nie usunę ciąży – odparowała gorączkowym szeptem, pragnąc dać ojcu do zrozumienia, że nie zamierza zapłacić tej ceny za zgodę w rodzinie.

We wzroku Vitalego błysnął morderczy płomień.

– Weźmiemy ślub tak szybko, jak to tylko możliwe – oznajmił.

Zara popatrzyła na niego ze zdumieniem. Przecież powiedziała mu już, co o tym myśli. Napotkała wyzywające spojrzenie i otworzyła usta, ale zaraz znów je zamknęła, postanawiając zaczekać, aż ojciec sobie pójdzie. Po tym,

jak Vitale przyprowadził ojca do jej drzwi i kazał mu przeprosić, była mu to winna. Po raz pierwszy w życiu Zary jakiś mężczyzna próbował ją chronić.

– Zrobisz, co uznasz za stosowne – odrzekł Monty Blake bezbarwnie, podnosząc wzrok na przyszłego zięcia. – Jesteś już zadowolony?

– Na razie tak, ale na przyszłość uważaj, jak traktujesz mnie i swoją córkę.

Ojciec pospiesznie wycofał się do windy. Gdy zniknął, Zara powoli wypuściła oddech i poczuła, jak uchodzi z niej napięcie.

– Jak udało ci się go przekonać, żeby tu przyszedł?

– Nie przekonałem go, tylko zastraszyłem – przyznał Vitale bez cienia skruchy. – Bardzo się boi, że jego zachowanie mogłoby wyjść na widok publiczny i musiałby stawić czoło prawnym i towarzyskim konsekwencjom. Dziwię się, że nigdy nie wykorzystyłaś tego przeciwko niemu.

Zara spuściła wzrok. Gdy jako dziesięciolatka próbowała donieść o zachowaniu ojca policji, nikt nie poparł jej wersji, nawet własna matka, i nikt jej nie uwierzył.

– Bił cię już wcześniej, tak? – zapytał Vitale mrocznie.

– Dopóki nie dorosłam. Potem już nie, aż do dzisiaj – przyznała niechętnie. – On chyba nie jest w stanie nad tym zapanować. Myślę, że potrzebuje profesjonalnej pomocy, ale nigdy w życiu nie zgodzi się na to. Nie chce przyznać, że ma problem.

– Czy bije twoją matkę?

Zara popatrzyła na jego szczupłą, mocną twarz, na której malowało się potępienie i niechętnie skinęła głową.

– Ale ona nie chce nic z tym zrobić. Nie chce nawet o tym rozmawiać. Cieszę się, że ty go nie uderzyłeś.

– Z wielką przyjemnością wepchnąłbym mu zęby do gardła – przyznał

Vitale spokojnie. – Ale to by nikomu nie pomogło. Przemoc domowa jest jak uzależnienie. Ale sądzę, że w przypadku twojego ojca groźba ujawnienia publicznego może go skłonić do tego, żeby poszukał pomocy.

– Pytałeś go o swoją siostrę? O to, co się zdarzyło tej nocy, gdy utonęła? – zapytała z napięciem.

W jego oczach błysnęło dziwne światło.

– Nie, to nie była odpowiednia chwila. Bardziej troszczyłem się o ciebie.

Odwrócił się niezręcznie. Te ostatnie słowa dla niego samego brzmiały dziwnie. Jak to było możliwe? Przez większą część życia marzył o konfrontacji z Montym Blakiem, ale teraz przekonał się, że nie był to godny cel. Były kochanek Loredany okazał się słabym mężczyzną, który łatwo ustępował przed silniejszą osobowością i groźbą upokorzenia towarzyskiego.

Zara zmarszczyła brwi, zastanawiając się, dlaczego Vitale nie skorzystał z tej chwili słabości ojca, by domagać się zemsty.

– Czy on wie, kim jesteś? Rozpoznał twoje nazwisko?

– Loredana i ja nosiliśmy inne nazwiska. Ona nazywała się Barigo. – Wyraz jego twarzy ostrzegł ją, że dotknęła drażliwego tematu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Vitale również miał jakieś rodzinne tajemnice.

– Dlaczego mu powiedziałaś, że bierzemy ślub?

Zatrzymał na niej spojrzenie.

– Bo jestem przekonany, że kiedy zastanowisz się nad wszystkimi możliwościami, to zrozumiesz, że nie mamy nic do stracenia, a wiele do zyskania.

– Jakim sposobem? Powiedziałam ci już, co o tobie myślę.

– Spróbuj zaryzykować.

Zara mocno zacisnęła usta.

– Nie lubię ryzyka.

– A ja tak. Dlatego jestem szefem dużego banku inwestycyjnego – odrzekł z wielką pewnością siebie.

– Zaryzykuj, choćby ze względu na dziecko. Jeśli nam nie wyjdzie, to się rozwiedziemy, ale przynajmniej będziemy wiedzieli, że próbowaliśmy.

Zdumiona tą przemową Zara momentalnie ucichła. „Ze względu na dziecko”. Te słowa bardzo zmieniły jej spojrzenie na Vitalego Roccantiego, podobnie jak to, że wcześniej wystąpił w jej obronie wobec ojca. Jej zdanie o tym człowieku zmieniało się powoli, lecz nieprzerwanie. Ojciec nie wniósł do jej życia niczego pozytywnego, czuła jednak, że z Vitalem może być inaczej. Nie był gołosłowny i dobro dziecka było jego głównym priorytetem. Był przystojny i bogaty, a jednak chciał poświęcić swoją wolność, by zapewnić stabilny dom dziecku, które spłodził przypadkowo. Mogła go tylko za to podziwiać. Przyznawała też, że skoro ma wybór, to woli, żeby jej dziecko miało obydwój rodziców.

– Jeśli weźmiemy ślub, a potem nasze małżeństwo się rozpadnie, to wszyscy na tym ucierpią.

– Dla mnie znacznie gorsze byłoby, gdybym musiał patrzeć, jak wychowujesz moje dziecko z innym mężczyzną – odparł. – Proszę cię tylko, żebyś dała nam szansę.

– To nie takie proste.

Vitale ze zniecierpliwieniem wypuścił oddech.

– Ty sama wszystko komplikujesz.

Zara zeszywniała. Czy była w stanie dać mu jeszcze jedną szansę? Małżeństwo to nie eksperyment, pomyślała. Nie mogła tak po prostu, jak gdyby nigdy nic, wyjść za niego za mąż, a potem odejść, nie oglądając się za siebie, jeśli się nie uda. W jej doświadczeniu porażki zawsze zostawiały

trwały, gorzki ślad. A w dodatku na ile mogła zaufać mężczyźnie, którego nie potrafiła zrozumieć?

– Za mało o tobie wiem. Nie potrafię zapomnieć, że wciągnąłeś mnie w swoją intrygę.

– A ja potrafię, jeśli będę musiał, *angelina mia*. Dziecko jest najważniejsze – powtórzył jeszcze raz.

Cisza dźwięczała jej w uszach. Zatrzymała wzrok na jego ustach, przypomniała sobie ich smak i zarumieniła się.

– Będę szczery. Wciąż cię pragnę – powiedział Vitale pochmurnie, zdumiewając ją. – To jest niezależne od mojej woli. Nie przewidziałem tego i z pewnością nie jest mi z tym dobrze, ale nie mogę zaprzeczyć, że chciałbym znów mieć cię w łóżku.

To wyznanie wzmocniło ją. Dobrze było wiedzieć, że Vitale nie potrafi kontrolować wszystkiego.

– Dobrze. Możemy spróbować małżeństwa na próbę przez trzy miesiące – oznajmiła, podnosząc wyżej głowę. – Jeśli nic z tego nie wyjdzie, to rozstaniemy się bez żalu.

– Wypróbuj, zanim kupisz? – przeciągnął ironicznie.

– A dlaczego nie? – Miała wrażenie, że powoli odzyskuje kontrolę nad własnym życiem. Uśmiechnęła się ostrożnie, myśląc, że jeśli uda jej się utrzymać emocje na wodzy, to może uniknie zranienia. Co więcej, po tym, co Vitale jej zrobił, wiedziała, że już nigdy nie będzie patrzeć na niego przez różowe okulary. Położył rękę na jej ramieniu i pocałował ją. Musiała wbić palce we wnętrza dłoni, by nie zarzucić mu ramion na szyję. Stała sztywno, czując, jak pragnienie wypełnia każdą komórkę jej ciała. Gdy podniósł twarz, w jego wzroku błysnęło pożądanie.

– Postaram się, żeby się udało – obiecał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na dwa tygodnie przed ślubem Vitale umówił się z Zarą, że zabierze ją na lunch. Nie widziała go przez cały tydzień i zdziwiło ją to zaproszenie.

– Myślałam, że zawsze w ciągu dnia jesteś zbyt zajęty na tego rodzaju rzeczy – przypomniała mu jego własne słowa sprzed kilku dni.

– Z zasady tak, ale tym razem to co innego. Spotkamy się z twoim ojcem – wyznał posepnie.

Zawirowało jej w głowie.

– Po co?

– Czas już, żebym zadał mu kilka pytań na temat śmierci mojej siostry – oznajmił Vitale z napięciem. – Skoro bierzemy ślub, muszę usłyszeć odpowiedzi. To w końcu twój ojciec.

– Nie jestem pewna, czy chcę przy tym być. Przy obecnych stosunkach między mną a rodzicami właściwie nie ma to znaczenia, ale tata nie wybaczy mi, jeśli będę patrzeć, jak próbujesz go upokorzyć.

– Nie widzę powodu, by to robić – stwierdził Vitale bezbarwnie, zaciskając palce na kierownicy. – Zadzwoń do twojego ojca z samego rana. Powiedziałem mu, że jestem bratem Loredany i że muszę usłyszeć od niego prawdę o tym, co się zdarzyło tej nocy, gdy utonęła. Miał kilka godzin, żeby przemyśleć wszystkie możliwości.

– I sądzisz, że to podejście zadziała na niego jak magiczna różdżka? – zapytała z powątpiewaniem.

– Twój ojciec nie jest głupi. Co ma do stracenia? Wie, że nie jestem w stanie podważyć niczego, co powie. Na tym jachcie było tylko dwoje członków załogi: stewardesa, która była również kucharką i która zginęła,

oraz Rod Baines, odpowiedzialny za łódź. Doznał urazu głowy i prawie nic nie pamięta z tamtej nocy.

Monty Blake był w swoim biurze na pierwszym piętrze flagowego hotelu sieci Royale. Gdy weszli, odwrócił się od okna i na widok córki zacisnął usta z irytacją.

– Czy wiedziałaś o tym wszystkim, gdy wplątałaś się w związek z tym mężczyzną? – zapytał oskarżycielsko.

– To nieistotne. Może po prostu opowiesz Vitalemu, co się zdarzyło tamtej nocy – odrzekła równym tonem.

– Opowiedziałem wszystko już wiele lat temu, w sądzie.

– Zdaje się, że jakimś cudownym sposobem znalazłeś się w łodzi ratunkowej, a potem, gdy jacht tonął, szczęśliwie straciłeś przytomność – westchnął Vitale. – Jak długo trwał twój związek z moją siostrą?

Monty skrzywił się.

– Nie było żadnego związku. Prawie jej nie znałem.

– Ale była w ciąży.

– Nie ze mną. Powiedziałem to już w sądzie – powtórzył ojciec. – Nigdy nie byliśmy ze sobą tak blisko.

Vitale zmarszczył brwi.

– Czy ja wyglądam na głupca?

– Nigdy nie miałem na to szansy. Sprawdź daty, jeśli mi nie wierzysz. Poznałem Loredanę w wiejskim domu twojego wuja. W następnym tygodniu, gdy byłem w jednym ze swoich hoteli w Rzymie, zjadłem z nią kolację i zaprosiłem na weekend na jachcie. Była piękna, ale to była wyłącznie przelotna znajomość – oznajmił, spoglądając ze skrepowaniem na córkę. – Miałem wtedy dość komplikacji w życiu. Twoja matka i ja prawie ze sobą nie rozmawialiśmy.

– Cokolwiek powiesz, zostanie między nami – powiedziała Zara cicho.

– Loredana była bardzo wytrącona z równowagi. Przy kolacji przyznała, że pokłóciła się z jakimś swoim chłopakiem i że jest w ciąży. Nie tego oczekiwałem, kiedy zapraszałem ją na wspólny weekend, i posprzeczczyliśmy się na ten temat. Zapytałem, dlaczego przyjęła zaproszenie.

– Posprzeczczyliście się? – powtórzył Vitale ponuro. Było jasne, czego dotyczą jego podejrzenia.

– Nic dramatycznego – odrzekł Monty ze znużeniem. – Loredana powiedziała, że przyjęła zaproszenie tylko dlatego, że chciała wzbudzić zazdrość w swoim chłopaku. Miała nadzieję, że on będzie próbował ją odzyskać, ale nie zrobił tego i była bardzo przygnębiona. Rozplakała się. Powiedziałem, żeby poszła się położyć do swojej kajuty. Nie chciałem, by zabrzmiało to jak brak szacunku, ale miałem już dość jej hysterii.

Vitale z trudem zachował spokojną twarz. Pamiętał jednak, że jego siostra była bardzo emocjonalna i impulsywna. Łatwo było pobudzić ją do śmiechu, wybuchu złości albo łez. W dokumentach sądowych nie było żadnej wzmianki o kłótni ani o tym, że Loredana była przygnębiona, ale wszystko, co mówił Monty, brzmiało przekonująco. Vitale potrafił sobie wyobrazić jego irytację, gdy uświadomił sobie, z jakich powodów jego siostra przyjęła zaproszenie. Oznaczało to, że plany uwiedzenia jej najprawdopodobniej spały na panewce.

– Twoja siostra dała mi do zrozumienia, że jestem za stary na uwodzenie dziewcząt w jej wieku. – Ojciec Zary wydał usta. – Przygnębiło mnie to. Nie poszedłem do łóżka. Siedziałem i piłem, aż w końcu usnąłem w salonie. W środku nocy Rod, który był odpowiedzialny za jacht, obudził mnie i powiedział, że mamy niebezpieczny sztorm. Kazał mi pójść po twoją siostrę i po Pam, stewardesę, a sam miał spuścić szalupę ratunkową. Mówił, że są

razem. – Monty ciężko potrząsnął siwiejącą głową. – Byłem pijany, a do tego zepsuł się generator i światła zgasły.

– I co wtedy zrobiłeś? – zapytał Vitale przeciągle.

– Twojej siostry nie było w kabinie, a ja nie znałem rozkładu kajut załogi. Jacht kołysał się na wszystkie strony. Nie wiedziałem, dokąd idę. Nie mogłem utrzymać się na nogach. Zacząłem je wołać. Woda płynęła korytarzem. To było okropne. Upadłem i zraniłem się. Pobiegnę z powrotem na pokład, żeby zawołać Roda, ale on też był ranny w głowę i mocno krwawił. – Desperacki nastrój tamtej nocy wciąż przebijał przez łamiący się głos Monty'ego. Wyraz jego twarzy świadczył o przeżytych koszmarze. – Jacht tonął. Wpadłem w panikę. Czy właśnie to wyznanie chciałeś ode mnie wydobyć?

– Chciałem tylko usłyszeć prawdę – mruknął Vitale z napięciem.

– No cóż, przykro mi, że nie okazałem się bohaterem, ale woda zalewała jacht i bałem się znów wrócić sam pod pokład. Ton jego głosu był zawstydzony, ale również obronny, jakby w ciągu minionych lat wielokrotnie zastanawiał się nad decyzją, którą wtedy podjął. – Nałożyłem kamizelki ratunkowe sobie i Rodowi i próbowałem spuścić szalupę. Rod mówił mi, co mam robić. Nie umiem pływać, nigdy się nie nauczyłem. Jacht tonął. Nie było czasu na poszukiwanie. Nie było czasu na nic.

– Prawie jej nie znałeś – zauważył Vitale pustym głosem. – Dlatego ratowałeś przede wszystkim siebie. Nie sądzę, by można cię było za to potępiać.

Zara nie zjadła lunchu tego dnia. Wyszli z hotelu w milczeniu. Żadne z nich nie miało już apetytu. Wiedziała, że Vitale wciąż myśli o swojej zmarłej siostrze. Z pewnością trudno mu było pogodzić się z prawdą. Loredana była bardzo młoda i pod wpływem impulsu zgodziła się towarzyszyć obcemu

mężczyźnie na jachcie. Blake był pijany i nie okazał się bohaterem w potrzebie, ale tylko bardzo nieliczni ludzie zaryzykowałiby własne życie, by uratować kogoś innego. Nie można go było za to winić.

– Nie, zupełnie nic nie widać – oznajmiła Bee w dwa tygodnie później, w dzień ślubu Zary, oglądając brzuch przyrodniej siostry pod każdym możliwym kątem. Suknia była obcisła, ale na szczęście pasowała doskonale. Zara patrzyła w swoje odbicie, ciesząc się, że nie widać jeszcze jej stanu. Owszem, piersi miała nieco pełniejsze, ale poza tym nie zauważyła żadnych zmian.

– Mam nadzieję, że Vitale nie uzna tej sukni za zbyt, strojną – powiedziała, patrząc na metry koronki.

– Jak można mieć zbyt strojną suknię ślubną? – zdumiała się Bee.

– To cichy ślub, tylko przy kilku świadkach – skrzywiła się Zara.

– Czy to ci ciąży na sercu? – zaniepokoiła się jej siostra. – Na pewno inaczej sobie wyobrażałaś własny ślub.

– Tego właśnie chcę. Nigdy nie pociągały mnie huczne śluby i cały ten rozgardiasz, na który mama się uparła, kiedy miałam wyjść za Sergiosa. A ten ślub i tak jest tylko formalnością.

– Myślę, że nie chodzi tylko o formalność, skoro człowiek, za którego zamierzasz wyjść, jest ojcem twojego dziecka – stwierdziła Bee z rozbawieniem.

– Bardzo się cieszę, że Vitale chce dzielić ze mną tę odpowiedzialność. Bee nie dała się na to nabrać.

– I właśnie dlatego wybrałaś tak piękną suknię, nałożyłaś najlepszy makijaż i buty? Proszę cię. Czy ja wyglądam na głupią?

Zara nie odpowiedziała. Owszem, starała się wyglądać jak najpiękniej. Nie chciała wystawnego ślubu ani kościoła pełnego gości, ale potrzebna była

tona makijażu i mnóstwo zmysłu artystycznego, by uzyskać naturalny wygląd, o jaki jej chodziło. Buty wysadzone sztucznymi brylancikami przypominały pantofelki Kopciuszka. Miała przy sobie coś starego – starą szkolną odznakę nieżyjącego brata, schowaną w biustonoszu, oraz niebieską podwiązkę. Jeśli ślub miał być tylko formalnością, to do czego były jej potrzebne te wszystkie przesady?

Zaprosiła na uroczystość tylko swoje siostry przyrodnie. Bee miała ją odprowadzić do kościoła, a Tawny obiecała, że również się tam pojawi. Potem ona i Vitale mieli odlecieć prosto do Włoch. Zara spakowała wszystkie swoje rzeczy, zrezygnowała z wynajmowanego mieszkania i ostatnią noc spędziła u Bee. Rob miał się zajmować firmą. Miała nadzieję, że w Toskanii znajdzie zapotrzebowanie na swoje usługi i będzie mogła otworzyć tam filię. Fluffy poleciała już do jej nowego domu, Zara jednak wciąż czuła się jak wspinacz na przetartej linie i obawiała się, że podjęła złą decyzję. Ileż błędów można było w końcu popełnić w jednym życiu? A tym razem musiała myśleć również o dziecku.

Samochód, który Vitale po nią przysłał, zawiózł ją przed kościół. Wsiadła przy pomocy Bee. Natychmiast podbiegła do nich Tawny.

– Zara! – wykrzyknęła, odgarniając z oczu pasmo długich rudych włosów. – Pięknie wyglądasz. Kim jest ten Włoch i dlaczego do tej pory go nie spotkałam?

– Jestem w ciąży i spieszy nam się ze ślubem – wyznała Zara.

Oczy jej siostry rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Och. I wychodzisz za mąż? Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– A czy Zara kiedykolwiek w życiu wiedziała, co robi? – wtrąciła Bee.

– Nigdy nie była dalekowzroczna.

– Jak to dobrze, że moje siostry wspierają mnie w dzień mojego ślubu –

przerwała jej Zara. – Macie mnie wspierać!

Siostry doprowadziły ją do schodków kościoła i wygładziły suknię. Rozległa się muzyka organowa i przed Zará otworzyły się drzwi. Małżeństwo, myślała w panice. Małżeństwo to taka wielka, skomplikowana sprawa. Czy ona w ogóle nadawała się na żonę? Prawie nic nie wiedziała o Vitalem. Było mnóstwo rzeczy, o których nigdy nie rozmawiali.

Czekał na nią przy ołtarzu. Niepotrzebnie martwiła się o to, że jej suknia jest zbyt strojna, bo zarówno on, jak i mężczyzna stojący u jego boku mieli na sobie niezmiernie eleganckie, przedpołudniowe garnitury w szarym kolorze. Gdy odwrócił się w jej stronę, zauważyła, że jest równie zdenerwowany jak ona, ale już w następnej chwili uśmiechnął się do niej i zauważyła w jego wzroku podziw.

– Podoba mi się ta sukienka – szepnął, zanim ksiądz rozpoczął ceremonię. – Wyglądasz wspaniale.

Napięcie Zary opadło. Ręka jej nie drżała, gdy Vitale wsunął na jej palec obrączkę. Wszystko skończyło się zdumiewająco szybko i Vitale znów prowadził ją przez nawę do wyjścia z kościoła. Przy drzwiach czekały na nią siostry. Dowiedziała się, że świadek Vitalego był jego prawnikiem, a także przyjacielem z czasów uniwersyteckich.

Pojechali prosto na lotnisko.

– Nie ciąży ci to, że twoich rodziców nie było na ślubie? – zapytał Vitale, gdy znaleźli się sami.

Zara zacisnęła usta i wzruszyła ramionami.

– Zupełnie nie. Dla mojej matki ten ślub był zbyt skromny, a ojciec zrujnowałby mi cały dzień, bo na pewno znalazłby jakąś okazję, żeby znów mi powiedzieć, że jestem głupia.

– Dlaczego miałby tak powiedzieć?

– Powinieneś się w końcu o tym dowiedzieć. Cierpię na dysleksję. Bardzo poważną dysleksję. – Nerwowo zacisnęła ręce na kolanach. Potrzebowała wiele odwagi, by przyznać się do słabości, którą cała jej rodzina traktowała tak pogardliwie. – Ale wbrew temu, co myśli mój ojciec, nie jestem tępą. Mam kłopoty z czytaniem i pisanem, ale daję sobie radę z pomocą komputera.

Vítale zmarszczył brwi i przypomniał sobie, z jakim oszołomieniem patrzyła na test ciążowy. Dopiero teraz zrozumiał niepokój i lęk w jej spojrzeniu.

– Chodziłem do szkoły z kilkoma dyslektykami. Wiem, że nie jesteś tępą. Na szczęście dyslektycy mogą teraz otrzymać pomoc.

Zara skrzywiła się.

– Mój ojciec nie wierzy, że dysleksja istnieje. Uważa, że po prostu jestem głupia i dlatego nie chciał się zgodzić na terapię.

– Co za bzdura. Nie dostałaś pomocy w szkole?

– Zostałam zdiagnozowana, dopiero kiedy miałam szesnaście lat i kilka miesięcy później skończyłam szkołę. Ale jakoś sobie radzę – powtórzyła z uporem, chcąc już porzucić ten temat.

Złość na Monty'ego Blake'a wzbierała w duszy Vi – takiego niczym lawa we wnętrzu wulkanu. Zamiast nauczyć córkę, jak radzić sobie z tym zaburzeniem, prze – konał ją, że powinna się go wstydzić, i zostawił, by.. zmagala się z nim samotnie. Zastanawiał się, dlaczego tak go złości.

– Nigdy nie jest za późno na naukę. Nawet teraz kilka godzin pracy z profesjonalistą na pewno mogłoby ci pomóc – zauważył spokojnie. – I podnieść; twoją wiarę w siebie.

Zara zaczerwieniła się.

– Sądziłam, że będziesz się czuł zażenowany tym że mam dysleksję.

– Trzeba znacznie więcej, żeby wprawić mnie w zażenowanie, *gioia mia*. Twój rodzice znacznie przesadzili. Albert Einstein też był dyslektykiem, podobnie jak wielu innych sławnych ludzi.

Wsiedli na pokład prywatnego samolotu. Patrząc na siedzenia wyściełane kremową skórą, Zara jeszcze raz pomyślała, jak niewiele wie o człowieku, za którego wyszła.

– Nie miałam pojęcia, że masz własny samolot.

– Dużo podróżuję. To pozwala mi oszczędzić czas i poruszać się szybko w chwilach kryzysu.

– Dokąd lecimy?

– To niespodzianka. Mam nadzieję, że sprawi ci przyjemność.

Podano lunch. Po kilku bezsennych nocach, podczas których martwiła się o nieznaną przyszłość, Zara była zbyt wyczerpana, by jeść. Odsunęła talerz i przymknęła oczy. Odzyskała świadomość dopiero wtedy, gdy samolot wylądował i Vitale potrząsnął ją za ramię.

Wiózł ją przez wzgórza Toskanii. Czowała się rozdarta między cierpieniem a radością, bo choć kochała włoski krajobraz, nie potrafiła zapomnieć upokorzenia, jakiego doznała podczas poprzedniego pobytu tutaj.

– Czy to nie jest przypadkiem droga, którą jechaliśmy do Palazzo Barigo? – zapytała w pewnej chwili.

– Tak – odpowiedział Vitale krótko.

Gdy samochód skręcił pod bramę pałacu, Zara zmarszczyła czoło.

– Co my tu robimy?

– Zobaczysz. – Auto zatrzymało się przed pałacem. Zara wysiadła, przepelniona ciekawością. Może chciał ją przedstawić wujowi? Wygładziła sukienkę, żałując, że nie uprzedził jej wcześniej, i wspięła się po schodkach

do drzwi wejściowych, które już się przed nią otwierały. Stała jak wryta, gdy zobaczyła za drzwiami służbę w marmurowym holu, wyraźnie czekającą, by ich powitać.

Vitale ujął ją pod łokieć i przedstawił wszystkim. Nie było tu jednak żadnego członka jego rodziny. Niezrozumienie Zary jeszcze się pogłębiło, gdy Edmondo, służący w średnim wieku, zaprowadził ich do przestronnego salonu. Sądziła, że zobaczy tam krewnych Vitalego, ale salon był pusty.

- Co my tu właściwie robimy? – zapytała szeptem.
- Czy tu mamy się zatrzymać?
- Jestem właścicielem tego pałacu – odrzekł spokojnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wyznanie Vitalego wstrząsnęło Zarą. Przypomniała sobie poprzednią wizytę w ogrodzie i oblała się rumieńcem.

– Och, Boże, jaka jestem głupia – westchnęła. – Ale mówiłeś, że ten dom należy do twojego wuja.

– Nie, nie mówiłem tego. Powiedziałem ci tylko, że byłem tu z wujem i rodziną, kiedy twoja ciotka urzędowała ogród.

– To tylko semantyka. Okłamałeś mnie! – wykrzyknęła ze złością. – Jesteś tak podstępny, że nigdy nie będę w stanie uwierzyć w żadne twoje słowo!

Stał nieruchomo, nie reagując na jej agresję.

– Kupiłem ten pałac przed dwoma laty, kiedy wuj postanowił go sprzedać. Wyremontowałem go i utrzymywałem służbę, ale aż do tej pory nigdy w nim nie zamieszkałem – przyznał z twarzą bez wyrazu.

– Dlaczego? Skoro kupiłeś ten pałac, dlaczego w nim nie zamieszkałeś?

– Nie czułem się tu dobrze. Jako nastolatek przyjeżdżałem tu na ferie i nie mam z tego okresu dobrych wspomnień – stwierdził krótko.

– To co my tu robimy? – zdumiała się.

– Podoba ci się ogród, więc przypuszczałem, że dom również ci się spodoba. Jest bardzo ładny.

Sama już nie wiedziała, co o tym myśleć. Posiadłość rodowa była czymś, co przerastało jej doświadczenie i wydawało jej się bezczelnością mówić o lubieniu lub nielubieniu takiego miejsca. Miała znajomych, którzy odziedziczyli podobne posiadłości i od czasu do czasu odwiedzała ich w weekendy, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że sama mogłaby zamieszkać

w takim miejscu.

– Po co kupiłeś taki wielki pałac, skoro go nie lubisz?

– Należał do rodziny Barigo od wielu stuleci. Uznałem, że moim obowiązkiem jest kupić go i zachować dla następnego pokolenia.

– Przecież nie nazywasz się Barigo.

– Wolałem nie zgłaszać praw do tego nazwiska, ale z urodzenia jestem Barigo.

Elementy układanki złożyły się wreszcie w całość. Zara była zdumiona, że tak dużo czasu potrzebowała, by to wszystko zrozumieć. Vitale i jego siostra nosili inne nazwiska; widocznie mieli różnych ojców. Zapewne Vitale był nieślubnym dzieckiem i reszta rodziny nigdy go nie uznała. A jednak wyglądało na to, że czuje się zupełnie swobodnie w wielkiej rezydencji. Był wykształcony, wyrefinowany, miał klasę i pewność siebie. Pasował do takiego otoczenia. Miał również pieniądze, których najwyraźniej brakowało poprzednim właścicielom rezydencji.

– Gdy się kupuje dom, to powinno się go używać – stwierdziła wprost.

– Zatrudniasz tu mnóstwo służby i ponosisz koszty utrzymania. Moja ciotka mawiała, że dom, w którym nikt nie mieszka, traci duszę.

– Nie jestem pewien, czy Palazzo Barigo kiedykolwiek miał duszę – stwierdził Vitale sucho. – Moja siostra wychowała się tutaj. Z nią było inaczej. To był jej dom aż do czasu, kiedy jej ojciec zmarł i pałac odziedziczył mój wuj.

– A dlaczego nie twoja siostra?

– Pałac mogą dziedziczyć tylko mężczyźni w rodzinie. Loredana dostała pieniądze.

– W takim razie dlaczego ty musiałeś go kupić? – dopytywała się Zara ze zdziwieniem. – Czy dlatego, że byłeś nieślubnym dzieckiem?

– Nie jestem nieślubnym dzieckiem. To bardzo skomplikowane – stwierdził i lekko wzruszył ramionami.

Nie chciał mówić o swoim pochodzeniu. Znów zamknął się przed nią, ale to otoczenie i dzieciństwo były kluczem do jego skomplikowanej osobowości. Przypomniła sobie dziwne blizny na jego plecach i znów zaczęła się zastanawiać, skąd się wzięły. Bardzo pragnęła zrozumieć, co nim kieruje. Kiedyś uważała go za zimnego, wyrachowanego mężczyznę, skupionego wyłącznie na zemście, ale dziecko rosnące w jej brzuchu, a także jego troska o nią zniszczyły to przekonanie.

– Może obejrzymy dom? – zaproponowała lekkim tonem, chcąc odciągnąć jego myśli od złych wspomnień.

– Nie jesteś odpowiednio ubrana na wielkie zwiedzanie.

– Mogę się przebrać.

– Czekałem raczej na chwilę, kiedy będę mógł zdjąć z ciebie tę sukienkę – przyznał Vitale z uśmiechem.

– Będziesz musiał pomóc mi z niej wyjść. Trzeba było dwóch osób, żeby ją założyć – wyznała, myśląc o skomplikowanym systemie haftek i sznurówek na plecach. – Nie poradziłabym sobie rano bez pomocy Bee.

Edmondo poprowadził ich statecznym krokiem przez wielką, marmurową klatkę schodową. Zara miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Napotkała równie rozbawione spojrzenie Vitalego. Ogromna sypialnia, do której wprowadził ich Edmondo, pełna była ekstrawaganckich złożonych mebli i haftowanych, drapowanych kotar z frędzlami. Zara pomyślała, że jest to pokój odpowiedni dla króla, ale przy dwóch olbrzymich szafach z lustrami stały ich walizki.

– No, no – szepnęła ledwo słyszalnym głosem, gdy znaleźli się sami. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że miałyby spać w tym olbrzymim łóżu z

czerwonymi kotarami i wznoszącym się pod sam sufit baldachimem zwieńczonym złotą koroną.

– Powiedz szczerze, co myślisz o tej sypialni? – zapytał Vitale, gdy pochyliła się nad walizką.

– Jest okropna, ale meble na pewno warte są majątek i mają wielką wartość historyczną – powiedziała szybko, nie chcąc wydać się nietaktowną.

– Możemy je oddać na przechowanie i zmienić wystrój. Mnie też się szczególnie nie podobają – przyznał Vitale. Cofnął się i rozwiązał sznurówkę na jej plecach.

– Ale Edmondo jest bardzo przywiązany do tradycji, a właściciel pałacu zawsze używał tej sypialni.

– Mój Boże, twoi przodkowie musieli bardzo lubić pompę i ceremonię. – Zadrżała lekko, gdy chłodne powietrze otarło się o jej ramiona. Gorset sukni rozluźnił się i opadł. – Bardzo zręcznie sobie z tym radzisz.

Vitale pochylił głowę i przycisnął usta do jej karku, a potem zsunął suknię przez biodra. Spódnica opadła na podłogę wokół jej kostek. Wziął ją na ręce, wyplątał spomiędzy fałd tkaniny i położył na łóżku, a potem popatrzył na nią z uznaniem.

– Wygląda pani wspaniale, signora Roccanti.

– Co się stało z twoimi plecami? – zapytała Zara.

Vitale popatrzył na nią bezbarwnie.

– W dzieciństwie ojczym bił mnie i torturował. Poszedł za to do więzienia.

Do oczu napłynęły jej łzy współczucia. Spuściła powieki i wzięła go za rękę.

– Myślałam, że to ja sięgnęłam dna, gdy chodzi o rodziców, ale widzę, że ty trafiłeś jeszcze o wiele gorzej – powiedziała przez zaciśnięte

gardło.

Pochylił się i szybko pocałował ją w czoło, patrząc ze zdumieniem na łzę spływającą po jej policzku.

– Może nie wygraliśmy losu na loterii, jeśli chodzi o rodziców, ale mimo wszystko sami możemy być dobrymi rodzicami – rzekł z przekonaniem. – Oboje dobrze wiemy, czego nie robić naszemu dziecku.

Pomyślała o bólu, jaki musiał znieść, i o rozpacz, przez którą musiał przejść w dzieciństwie. Miała ochotę wybuchnąć płaczem, ale tylko go uścisnęła. To, że widział nadzieję w przyszłości i nie chciał się rozwodzić nad przeszłymi cierpieniami, wzbudzało w niej szacunek. Ich małżeństwo naprawdę miało potencjał.

– Moja matka, Paola, wyszła za bardzo bogatego biznesmena, kiedy miała osiemnaście lat. Nazywał się Carlo Barigo i był od niej dwadzieścia lat starszy. – Po ośmiu tygodniach małżeństwa Vitale w końcu zdecydował się opowiedzieć jej o swoim dzieciństwie. Leżeli w łóżku, w pomiętej pościeli.

– Mów dalej – zachęciła Zara, wyczuwając jego wahanie.

– Loredana urodziła się w pierwszym roku małżeństwa, a po pięciu latach Paola zaczęła korzystać z częstych wyjazdów męża. Zaprzyjaźniła się z niewłaściwymi ludźmi. Zaczęła pić i zażywać narkotyki i wdała się w romans. Małżeństwo rozpadło; się. Carlo wyrzucił ją z domu, a rodzice odwrócili się do niej plecami. Nigdy w życiu nie pracowała, a była w ciąży, więc wprowadziła się do swojego kochanka.

– Do tego, który później cię bił?

– *Si*. Sprzedawał narkotyki bogatym ludziom. Ożenił się z nią, bo przypuszczał, że Paola po rozwodzie dostanie duże alimenty, ale tak się nie stało. Przypuszczał również, że dziecko, którego się spodziewała, jest jego.

– To byłeś ty – odgadła.

– W świetle prawa byłem synem Carla Barigo, ale Paola skłamała i powiedziała, że nie, bo mój ojciec odebrał jej już córkę, a nie chciała utracić również mnie – wyjaśnił Vitale. – To był również powód, dla którego ojczym mnie bił. Twierdził, że robi to, bo nie jestem jego dzieckiem.

– A czy twoja matka nie próbowała go powstrzymać?

– W tym czasie martwiła się już tylko o następną działkę.

– Zupełnie nikt się o ciebie nie troszczył?

– Dopiero wtedy, kiedy Carlo Barigo zmarł i Loredana zdecydowała, że chce się spotkać z matką. Ale kiedy nas odwiedzała, Paola zwykle była na – cpana i Loredana zajmowała się mną. Gdy zobaczyła moje sińce, powiadomiła policję o swoich podejrzeniach. Trafiłem do rodziny zastępczej, a mój ojczym w końcu poszedł do więzienia. Zawdzięczam Loredanie życie – westchnął. – Miałem jedenaście lat, kiedy została moją opiekunką prawną. Byłem w szkole z internatem, a ona pracowała jako modelka.

Zara dopiero teraz zrozumiała, dlaczego był tak mocno związany z siostrą i tak wiele znaczyła dla niego pamięć o niej.

– Jakim sposobem znalazłeś się w tym domu jako nastolatek?

– Loredana była dziedziczką. Mój wuj chciał, żeby uważała pałac za swój dom, bo miał nadzieję, że wyjdzie za jednego z jego synów i pieniądze wrócą do rodziny. Dlatego pozwolono jej przywozić mnie tutaj. Gdyby nie to, cały okrągły rok spędzałbym w internacie – westchnął. – Siostra akceptowała mnie takiego, jaki byłem. A byłem bardzo nieokrzesany. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że snobistyczni kuzyni będą oburzeni tym, że muszą gościć u siebie syna narkomanki i handlarza narkotyków.

Zara zmarszczyła brwi.

– Przecież nim nie byłeś?

– Ale oni w to wierzyli. Wyciągali mnie z łóżka w środku nocy i bili.

Robili wszystko, co mogli, żebym nie zaczął sobie wyobrażać zbyt wiele. W ten sposób dowiedziałem się, że moja matka sprzedawała swoje ciało, żeby przetrwać.

Zara pobladła.

– I pewnie nie powiedziałaś siostrze o tym, co się działo.

– Oczywiście, że nie. Idealizowałem ją. Sądziła, że jestem traktowany jak członek rodziny. – Jego usta zadrgały. – Była bardzo ufna i o wszystkich miała dobre zdanie.

– Ile miałeś lat, kiedy zginęła?

– Trzynaście.

– I jak się dowiedziałeś, kim naprawdę jest twój ojciec?

Vitale skrzywił się.

– Po śmierci Loredany przeprowadzono testy DNA w celu identyfikacji jej ciała. Okazało się, że jesteśmy pełnym rodzeństwem, ale postanowiłem zachować tę wiedzę dla siebie. Nie zmieniła testamentu na moją korzyść, ale sąd przeznaczył część jej majątku na koszty mojej edukacji i utrzymania. Resztę dostał wuj. Był bardzo czuły na to, co ludzie mogą o nim pomyśleć, i dlatego nalegał, bym w dalszym ciągu przyjeżdżał do pałacu na ferie i wakacje.

– Twoja siostra bardzo krótko była częścią twojego życia. – Zara próbowała sobie wyobrazić, jak bolesna musiała być ta strata dla chłopca, który nigdy nie zaznał miłości i troski. Jeszcze smutniejsze było to, że ich prawdziwe pokrewieństwo wyszło na jaw dopiero po śmierci Loredany.

– Poznała twojego ojca właśnie tutaj – powiedział naraz Vitale. – W pałacu odbywała się sesja zdjęciowa, a twoja ciotka Edith wciąż pracowała przy ogrodzie. Loredana była modelką, a twój ojciec przyleciał, żeby się spotkać z ciotką. Zaproszono go na kolację.

– Och – westchnęła Zara, myśląc o tym, że gdyby jej ojciec był odważniejszym człowiekiem, to może udałoby mu się uratować Loredanę z katastrofy jachtu.

– Zostawmy to na razie. Powiedz mi coś, co pozwoliłoby mi polubić ten pałac.

– To dziecinne, co mówisz, *cara mia* – westchnął.

– Nie. Ty patrzysz na większość rzeczy negatywnie. Na jego twarz wypłynął żalony uśmiech. Oparł głowę na poduszce.

– Zbudowałem tę świątynię nad jeziorem dla Loredany, jako jej pomnik. Szczyt tego wzgórza był jej ulubionym miejscem.

– Oszukujesz. To jest zarazem pozytywne i negatywne.

– Ale nie będę musiał budować niczego, żeby upamiętnić ciebie – powiedział z nagłym rozbawieniem. – Wszędzie, gdzie się rozejrzę, widzę ślady twojej obecności.

Wielkie złote meble zostały już odwiezione do przechowalni. W sypialni stały teraz inne, współczesne, dębowe. Wyglądały zadziwiająco dobrze na tle ścian pokrytych jedwabną tapetą. Były tu też wygodne fotele, niezwykła ceramika i kwiaty rozjaśniające ciemne kąty. Sypialnia była wygodna i miała charakter. Edmondo, który odnosił się z aprobatą do tego instynktu budowania gniazda, w rozmowie z Vitalem nazwał nową panią w pałacu siłą żywiołu.

– Nie będziesz musiał mnie pamiętać – odparowała.

– Nigdzie się nie wybieram.

Naraz spojrzała na zegar z emaliowaną tarczą stojący przy łóżku i usiadła.

– Nie miałam pojęcia, że już szósta!

Vitale błyskawicznie zerwał się z łóżka i pobiegł pod prysznic. W

głowie Zary zaczęły wirować myśli. Niestety, dobrze wiedziała, dlaczego Vitale tak się spieszył, a właściwie jednocześnie wiedziała i nie wiedziała.

Był piątek wieczór, a w każdy piątkowy wieczór w ciągu ostatnich pięciu tygodni Vitale wychodził z domu sam i wracał dopiero około drugiej po północy. Powiedział jej tylko, że odwiedza swoją dawną przyjaciółkę, która mieszka w pobliżu Florencji. Gdy Zara próbowała wycisnąć z niego jakieś szczegóły, zaczynał się irytować i popadał w ponure milczenie. Zapytała go, czy ta przyjaciółka mieszka w domu, do którego projektowała ogród, ale Vitale bardzo wymownie zignorował to pytanie.

– Musisz wreszcie nauczyć się mi ufać. Jesteś moją żoną, ale to nie znaczy, że mam ci mówić o wszystkim – wypalił przed tygodniem.

Zara jednak uważała, że małżeństwo właśnie na tym powinno polegać i choć wówczas ustąpiła, nie chcąc wywołać kłótni, to wiedziała, że następnego dnia, kiedy Vitale wróci do pałacu, będzie pochmurny i odległy i że miną zapewne dwa dni, zanim znów jej dotknie. Te piątkowe wypadki nie wprawiały go w dobry nastrój. Czy spędzał ten czas z jakąś kobietą, która była dla niego ważna? Kobieta, którą musiał odsunąć na bok, żeniąc się z Zarą z powodu jej ciąży? Tego obawiała się najbardziej. Ale cóż innego mogłoby wyjaśnić jego ponury nastrój? Wyglądał jak człowiek rozdarty między dwiema możliwościami.

Musiała jednak przyznać, że te piątkowe wypadki były jedyną chmurą na błękitnym niebie ich wspólnego życia. Na początku nie przeszkadzało jej to, że musi spędzać bez niego jeden wieczór w tygodniu. Jej niepokój wzbudził dopiero jego upór. Nie lubiła tajemnic i nie miała ochoty siedzieć i patrzeć na to spokojnie.

Ale w ciągu tych ośmiu tygodni, które spędziła w Toskanii, była szczęśliwa i czuła się bezpiecznie jak jeszcze nigdy w życiu. Przez pierwsze

trzy tygodnie Vitale był całkowicie do jej dyspozycji, ale później musiał wrócić do banku i podróży służbowych. Podczas jego nieobecności Zara kilkakrotnie poleciała do Londynu, by zajrzeć do Blooming Perfect i spotkać się z klientami.

Na szyi nosiła brylantowy wisiołek. Vitale nie lubił, gdy go zdejmowała. Mówił, że słońce odbijające się w brylancie kojarzy mu się z jej włosami i promiennym uśmiechem. Mówił jej wiele podobnie romantycznych komplementów, które powtarzała sobie, gdy znów zostawała sama, albo w chwilach, gdy zaczynała się niepokoić o ich małżeństwo. Był bardzo hojny i kupował jej liczne prezenty: biżuterię, kwiaty, dzieła sztuki i meble, które jego zdaniem mogły jej się spodobać. Jeszcze większe wrażenie wywarło na niej to, że zatrudnił terapeutę od dysleksji, który przychodził do nich co tydzień i pomagał przezwyciężyć trudności. Już teraz czytanie przychodziło jej łatwiej. Nawet

Fluffy zyskała na przeprowadzce do Włoch. Miała teraz więcej zabawek niż niejedno dziecko.

Vitale stał się całym światem Zary, a ona nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki nie zaczęły jej martwić te piątkowe wieczory. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak łatwo mógłby ją zranić. Była beznadziejnie zakochana w mężczyźnie, za którego wyszła i któremu głupio zasugerowała trzymiesięczny okres próbny. Trzy miesiące? Cóż to był za głupi pomysł! Już teraz wiedziała, że nie odda Vitalego dobrowolnie nawet za tysiąc lat. Co miała mu powiedzieć po tych trzech miesiącach, jeśli to on zechce skorzystać z furki i odzyskać wolność? Na tę myśl krew zastygała jej w żyłach.

Nie miała pojęcia, kiedy zakochała się w Vitalem, kiedy udało jej się wreszcie przezwyciężyć fatalny początek w ich związku. Ale szalała za nim.

Zadzwoiła komórka. Vitale wyszedł z łazienki z ręcznikiem na

biodrach i odebrał. Zmarszczył brwi i przez kilka minut mówił coś szybko po włosku. Wyraźnie wydawał jakieś polecenia. Wyłączył telefon i spojrzał na nią.

– Niestety, muszę dzisiaj wieczorem polecieć do Bahrajnu na spotkanie z dużym inwestorem. Wrócę do domu dopiero jutro.

Zara uśmiechnęła się. Wyjazd do Bahrajnu oznaczał, że Vitale nie zje tego wieczoru kolacji w towarzystwie swojej tajemniczej przyjaciółki z Florencji. Ale oznaczało to również, że zapewne przełoży spotkanie na inny dzień.

Podszedł do okna i znów gdzieś zadzwonił. Tym razem ton głosu miał łagodny i przeproszający. Zara wyczuła, że rozmawia z tą kobietą i znów ogarnął ją niepokój.

Co właściwie Vitale robił w te piątkowe wieczory? Czy nie zdawał sobie sprawy, że przez swoje tajemnice naraża ich związek? A może sądził, że tamta kobieta warta jest ryzyka? Może miał kochankę w tej luksusowej willi – kochankę, której potrzebował bardziej niż ciężarnej żony? Przed kim ją chronił? A może było odwrotnie, może chronił tamtą kobietę przed nią?

Zara poczuła, że musi zdobyć odpowiedź na te pytania. Postanowiła, że gdy Vitale odjedzie na lotnisko, ona wybierze się do willi pod pretekstem, że chce zobaczyć ogród. Musiała się dowiedzieć, kto tam mieszka. A jeśli Vitalemu się to nie spodoba, to trudno.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miejscowa firma wynajęta przez Vitalego, która urządziła ogród według planów Zary, spisała się znakomicie. Szeroki taras otoczony drzewami i eleganckimi krzewami nie wyglądał już staroświecko ani sztywno. Z mocno bijącym sercem Zara zaparkowała samochód i podeszła do drzwi.

Postanowiła, że bez względu na to, czego się dowie, podejdzie do tego spokojnie, bez nadmiernego zamieszania. Była gotowa na wszystko. Nie będzie żadnych niesmacznych scen, łez ani wyrzutów. Obiecała to Vitalemu przed ślubem. Ich małżeństwo było na próbę i każde z nich mogło odejść bez wyrzutów sumienia. Jeśli w tej willi mieszka inna kobieta, jeśli Vitale ma pozamałżeński romans, musi pozwolić mu odejść i żyć dalej własnym życiem.

Tyle tylko, że na myśl o wychowywaniu dziecka bez niego czuła przerażenie.

Zanim jeszcze zdążyła dojść do drzwi i zastukać, te otworzyły się i w progu stała Giuseppina. Zara zmarszczyła czoło.

– *Buona sera, signora Roccanti* – powitała ją gospodyni z ciepłym uśmiechem i zaczęła mówić po włosku coś, czego Zara nie zrozumiała. W pobliżu rozległy się szybkie kroki i w drzwiach stała kobieta w starszym wieku.

Była szczupła i niezbyt wysoka. Miała srebrzyste włosy, niespokojne ciemne oczy i pooraną zmarszczkami twarz. Na widok Zary zatrzymała się w miejscu jak wryta. Zara patrzyła na nią, zdumiona fizycznym podobieństwem.

– Ty na pewno jesteś Zara – powiedziała kobieta po angielsku z silnym obcym akcentem, nie kryjąc skrepowania. – Czy Vitale powiedział ci o mnie? Obiecał, że zachowa wszystko w sekrecie, ale wiedziałam, że będzie to dla niego trudne.

– Nie złamał obietnicy – przyznała Zara z napięciem i naraz pożałowała, że nie została w domu. Impulsywność zawsze doprowadzała ją do jakiś kłopotów. – Najmocniej przepraszam, że przyszedłam tu bez zaproszenia, ale musiałam się dowiedzieć, kto tu mieszka i z kim Vitale widuje się co piątek.

Wyraz twarzy kobiety rozluźnił się nieco.

– *Naturalmente*. Oczywiście. Proszę, wejdz. Giuseppina zrobi nam herbatę. – Powiedziała coś do gospodyni i z wahaniem wyciągnęła rękę. – Jestem Paola Roccanti.

– Tak przypuszczałam – powiedziała Zara cicho, niepewnie ujmując jej dłoń. – Vitale ma takie same oczy.

Kobieta uśmiechnęła się, jakby to był komplement, i zaprowadziła ją do salonu elegancko umeblowanego współczesnymi meblami.

– Powinnam pozwolić Vitalemu, żeby powiedział ci, że tu jestem. Teraz widzę, że postawiłam go w trudnej sytuacji. Nie miałam takich intencji. Po prostu nie chciałam, żebyście musieli się za mnie wstydzić. Nie chciałam się narzucać.

– Jak mogłaby się pani narzucać? – zapytała Zara z oszołomieniem. – Dlaczego miałabym się pani wstydzić?

Paola westchnęła.

– Jesteś żoną mojego syna. Na pewno wiesz, jak bardzo go zawiodłam, kiedy był dzieckiem. Wielu ludzi pogardza mną za życie, które prowadziłam, i rozumiem ich. Brałam narkotyki, żyłam na ulicy, siedziałam w więzieniu za

kradzież.

– Skoro Vitale chce się z panią widywać, to mnie to zupełnie wystarczy
– przerwała jej Zara cicho. Miała wrażenie, że to nie jest jej sprawa.

– Odkąd wyszłam z oddziału rehabilitacji, mój syn i ja próbujemy się poznać od nowa. Dla żadnego z nas nie jest to łatwe – wyznała jego matka z nieskrywanym żalem. – Vitalemu trudno jest mnie nie osądzać, a ja czasem przypominam sobie takie rzeczy, że nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Moim zdaniem to dobrze, że oboje próbujecie

– odrzekła Zara taktownie. W tej chwili Giuseppina wniosła do salonu herbatę. Paola zacisnęła usta.

– Pogodzenie się z moją przeszłością i przyjęcie do wiadomości błędów, które popełniłam, to część procesu terapii. Chodzę regularnie na spotkania anonimowych narkomanów. Mam dobrego sponsora, a Vitale również bardzo mnie wspiera.

– To dobrze. – Zara czuła się niezręcznie. Paola drżącą ręką nalewała herbatę.

– W piątki zwykle idziemy na kolację i rozmawiamy. Czasami to są trudne rozmowy, na przykład o mojej córce, Loredanie – ciągnęła Paola cicho. – Wszystkie moje wspomnienia o niej nie wychodzą poza szósty czy siódmy rok jej życia. Wtedy opuściłam mojego pierwszego męża, Carla. Odwiedziła mnie później dwa razy, ale nie byłam w stanie z nią rozmawiać i zupełnie tego nie pamiętam.

– Vitale mówił mi...

– Powinnaś wiedzieć przynajmniej o niektórych najgorszych rzeczach.
– Oczy Paoli były wilgotne, usta zaciśnięte. – O mało nie zginął, kiedy był dzieckiem. Później pewnie bywały chwile, kiedy tego żałował. Odebrałam mu prawdziwego ojca i dziedzictwo, a jednak teraz umieścił mnie w takim

domu i zabiera mnie na kolacje do drogich restauracji, jakbym wciąż była godną szacunku młodą kobietą, która wyszła za jego ojca, tą kobietą, którą byłam, zanim wpadłam w nałóg. Mówi, że teraz mogę być, kim zechcę.

– I ma rację. To prawda – powiedziała Zara łagodnie, zdumiona kruchością Paoli. Widziała, jak bardzo starsza kobieta wstydzi się przeszłych błędów i bardzo pragnęła, by udało jej się z sukcesem przejść przez proces zdrowienia.

Paola zapytała ją o ogród i zaproponowała, że ją oprowadzi. Zara zaczęła się rozluźniać, mówiąc o projekcie i udzielając matce Vitalego rad, co posadzić na pustych grządkach. Paola była już w pobliskim centrum ogrodniczym. Zara zaproponowała, żeby pojechały tam razem w następnym tygodniu i wyznaczyła dzień z nadzieją, że Vitale nie będzie miał jej tego za złe.

Vitale wrócił do pałacu dopiero po południu następnego dnia. Zara, w prostej białej sukience, stała w holu i układała w kryształowym wazonie bukiet z lawendy. Vitale przeszedł przez drzwi i zatrzymał się, patrząc na jej drobną postać. Natychmiast zauważył niepokój w jej wzroku. Cięża zaczynała już być widoczna. Sukienka nad szczupłymi nogami układała się w kształt dzwonu.

– Możesz na mnie nakrzyczeć, jeśli chcesz – powiedziała ze smutkiem.

– Dlaczego miałbym na ciebie krzyczeć? – zdziwił się.

– Odwiedziłam twoją matkę. Pewnie już o tym wiesz.

– Paola zadzwoniła do mnie zaraz po twoim wyjściu – przyznał z lekkim uśmiechem. – Bardzo jej się spodobałaś i uważa, że dobrze wybrałem, o czym zresztą sam wiem.

– Ale zrobiłam to za twoimi plecami. Po prostu musiałam się dowiedzieć, dokąd wychodzisz w piątki i z kim spędzasz czas.

– Bardzo źle się czułem, nie mówiąc ci o tym, ale nie chciałem wystraszyć Paoli. Musiałem ją długo przekonywać, żeby zechciała wprowadzić się do willi.. Nie chciała pojawiać się w naszym życiu i przynosić nam wstydu.

– Czy tak łatwo jest przynieść nam wstyd?

– Mnie nie, ale może tobie? – Vitale zacisnął usta.

– Straciła trzydzieści lat życia na nałóg i z wielkim wysiłkiem przezwyciężyła problemy. Myślę, że zasługuje na nowy początek.

– Ale trudno ci jest widywać się z nią.

– Nie podobało mi się, że muszę to robić w tajemnicy i dziwnie się czuję w jej towarzystwie. W dzieciństwie właściwie jej nie znałem, a odkąd skończyłem jedenaście lat, aż do tej chwili nie miałem z nią żadnego kontaktu ani go nie poszukiwałem. Mamy wiele do nadrobienia, ale dowiedziałem się od niej różnych rzeczy i z tego się cieszę – przyznał spokojnie, idąc za nią po marmurowych schodach. – Czy masz coś przeciwko temu, że pójde teraz pod prysznic? Przez cały dzień byłem w podróży.

– Oczywiście, idź. A czego się dowiedziałeś od Paoli? – zapytała z zaciekawieniem, wchodząc do sypialni.

– Że mój ojciec miał kochankę przez cały czas trwania ich małżeństwa. Ożenił się z matką tylko po to, żeby mieć dzieci, i nie traktował jej dobrze. Nic dziwnego, że małżeństwo się rozpadło i że miała tak niską samoocenę, że w końcu wypadła z toru.

– To musiała być wielka tragedia dla niej i dla ciebie, a także dla twojej siostry. Jak to się stało, że znów pojawiła się w twoim życiu?

– Kilka lat temu zgłosił się do mnie pracownik pomocy społecznej, ale wtedy nie chciałem mieć z nią nic do czynienia – przyznał Vitale, zdejmując marynarkę. – Potem poznałem ciebie i uświadomiłem sobie, że ludzie bywają

bardziej skomplikowani, niż mi się wydawało.

– A co ja mam z tym wspólnego? – zdumiała się Zara.

– Wcześniej widziałem wszystko w czerni i w bieli. Ludzie jednak rzadko są tylko całkiem dobrzy albo całkiem źli, przeważnie jedno miesza się z drugim i każdy z nas popełnia błędy. Ja sam popełniłem wielki błąd, próbując się zemścić na twoim ojcu – przyznał ponuro.

– Nigdy nie sądziłam, że to powiesz. – Zara zwinęła się na łóżku, patrząc na niego wyczekująco. – Kiedy doszedłeś do tego wniosku?

Vitale spojrzał na nią z ironią.

– Było wiele wskazówek, szczególnie po tym, jak poznałem ciebie, *angelina mia*. Na przykład wtedy, kiedy zniszczyłem wszelkie swoje szanse u ciebie, a potem odkryłem, że nie potrafię bez ciebie żyć. Albo wtedy, gdy się dowiedziałem, że jesteś w ciąży, a jednocześnie powiedziałaś, że nienawidzisz mnie i mi nie ufasz. Albo wtedy, gdy zgodziłaś się na małżeństwo tylko pod warunkiem, że damy sobie trzy miesiące na próbę. Czy sądzisz, że jestem tak tępy, że te doświadczenia niczego mnie nie nauczyły?

– Nigdy w życiu nie pomyślałam, że jesteś tępy.

– Ale byłem tępy, gdy chodziło o emocje – przerwał jej i zdjął krawat. – Gdy byłem dzieckiem, bezpieczniej było stłumić emocje i radzić sobie bez nich, bo one sprawiały tylko, że łatwiej było mnie zranić.

– Rozumiem – przyznała, podnosząc krawat z podłogi. Vitale lekceważąco machnął ręką.

– No tak, jestem bałaganiarzem. Jako dorosły nie rozumiałem emocji, nie potrafiłem ich rozpoznać i nie miałem pojęcia, co czuję do matki. W ten sposób prawie straciłem szansę, by ją poznać. A w tym roku przyszedł do mnie ksiądz, który pracował przy terapii Paoli. Wtedy ty już się pojawiłaś w moim życiu. Dzięki temu byłem bardziej gotów przyznać, że może nie wiem

wszystkiego, i posłuchać tego, co chciała mi powiedzieć.

– Nadal nie rozumiem, co ja miałam z tym wspólnego – stwierdziła Zara i powiesiła krawat na oparciu krzesła w nadziei, że Vitale zauważy tę wskazówkę i może czegoś się nauczyć.

– No cóż, gdy zakochałem się w tobie, wszystkie zapory puściły – rzekł kpiąco. – Polubiłem już nawet Fluffy. Od zakochania się w tobie do zrozumienia matki nie było już tak daleko.

Zara zamrugnęła i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Zakochałeś się we mnie? Kiedy?

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Chyba już w ten pierwszy weekend, kiedy odgrywałem złego uwodziciela. Dopiero później zdałem sobie sprawę, że sam wykopałem pod sobą dołek. Jeszcze nie wiedziałem, że jestem zakochany, miałem tylko wrażenie, że odebrałaś mi rozum, bo nie mogłem przestać o tobie myśleć ani trzymać się z dala od ciebie.

– A kiedy zrozumiałeś, że to miłość?

– Powoli i z dużym bólem – odrzekł poważnie. – Przy tobie czuję się szczęśliwy i bezpieczny. Kiedy muszę wyjechać, a potem wracam do domu, wpadam w euforię. Wszystko nabiera sensu, kiedy jesteś ze mną. Miłość do ciebie nauczyła mnie rozluźniać się, za wyjątkiem tych chwil, kiedy martwię się o ciebie.

– Dlaczego się o mnie martwisz?

– To mój wrodzony negatywizm – przyznał żałośnie, zrzucając koszulę. – Im więcej dla mnie znaczysz, tym bardziej się boję, że cię stracę. Czasami, gdy na ciebie patrzę, boję się tego, co czuję. Na przykład dzisiaj, kiedy wszedłem do domu i zobaczyłem cię z tym fioletowym wiechciem w ręku.

– Z lawendą.

– Jak zwał tak zwał, *angelina mia*. Wyglądałaś tak pięknie. Zdawało mi się, że cieszysz się na mój widok, ale jednocześnie coś cię martwi i przez chwilę bardzo się bałem, że stało się coś złego.

– Martwiłam się tylko, że zdenerwuje cię to, że za twoimi plecami sprawdziłam, kto mieszka w tej willi.

– Nie. Poruszyło mnie twoje współczucie. Spędziłaś sporo czasu z Paolą. Nie próbowałaś jej poniżyć. Nawet zaprosiłaś ją...

– Ona potrzebuje towarzystwa. To nic wielkiego.

– Dla niej to bardzo wiele znaczy. Jeśli Paola pojawi się w naszym życiu, oczekuj plotek, a nawet skandalu. Niektórzy to zaaprobują, inni nie.

– Dla mnie to nie ma znaczenia. Zobaczymy, jak się wszystko ułoży. – Zara dobrze wiedziała, że terapia Paoli potrwa jeszcze długo, a jej skutki w żadnym razie nie są przesądzone.

– Musi mieć do nas zaufanie. Nie ma nikogo więcej.

– Vitale w samych bokserkach dotknął delikatnie jej twarzy. – Ale nie było ci ze mną łatwo, prawda?

– Po spotkaniach z nią byłeś trochę wytrącony z równowagi.

– A ty nie lubisz mężczyzn o zmiennych nastrojach – przypomniał jej z uśmiechem. – Na początku było mi trudno, ale choć spotkania z Paolą przywoływały złe wspomnienia, to też pozwoliły mi wyraźnie dostrzec przeszłość.

– Bardzo doceniam to, co dla niej robisz – przyznała Zara. – Łatwiej byłoby odwrócić się do niej plecami.

– Sądzę, że w gruncie rzeczy trudniej jest trzymać się własnych uprzedzeń, tak jak z Loredaną. – Vitale zacisnął usta. – Nigdy nie polubię twojego ojca. Nie jest miłym człowiekiem i skrzywdził cię. Ale rozmowa z

nim o tej nocy, kiedy moja siostra utonęła, pokazała mi, że wciąż patrzę na ten wypadek oczami zrozpaczonego nastolatka.

– To prawda – stwierdziła Zara.

– Nie zawsze można kogoś obwiniać za złe rzeczy, które się zdarzyły – przyznał Vitale ciężko. – Choć twojego ojca, a właściwie oboje twoich rodziców, można obwiniać za twoje nieszczęśliwe dzieciństwo. To niewybaczalne, że nazwali cię kłamczuchą, żeby ukryć to, jak twój ojciec traktował ciebie i twoją matkę. Zniszczyli twoje zaufanie.

– Jakoś sobie z tym poradziłam.

– I chyba nigdy nie zrozumieję, dlaczego zgodziłaś się wyjść za Sergiosa Demonidesa tylko po to, żeby twój ojciec mógł zrobić interes i żeby zdobyć aprobatę rodziców.

– To było głupie, ale przez wiele lat starałam się zdobyć ich akceptację i nigdy mi się to nie udawało. Brakowało mi szacunku do siebie – przyznała sucho.

– Musiałam przyjechać tutaj, do Toskanii, żeby zdać sobie sprawę, że to zły pomysł wychodzić za mężczyznę, którego się nie kocha i który nic nie obchodzi.

– Ja doznałem podobnego objawienia, kiedy poznałem ciebie. Ty również zmieniłaś mój pogląd na świat, gioia mia – przyznał Vitale z wdzięcznością. – Nie lubiłem emocji, nie miałem do nich zaufania. Wolałem się nie angażować w żaden związek, w którym mógłbym coś poczuć. Ale ty mi pokazałaś, jak wielką różnicę robi miłość w życiu.

Zara westchnęła uszczęśliwiona i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Pamiętasz o tym, że wspomniałam o trzech miesiącach na próbę?

– Oczywiście.

– Nie będę cię trzymać w niepewności. Postanowiłam cię zatrzymać.

– Wreszcie zdejmujesz mnie z haczyka?

– Nie jestem przekonana, czy bycie na tym haczyku wyrządziło ci jakąś krzywdę! – Żartobliwie uderzyła go w ramię. – Czasami jesteś za bardzo pewny siebie, ale kocham cię.

Vitale dotarł pod prysznic dopiero o wiele później. Edmondo dostał instrukcje, by przynieść kolację na górę.

TTLR

EPILOG

Trzy lata później Zara wyciągnęła swoją córkę Donatę z wanny w ich londyńskim domu, owinęła ją w puszysty ręcznik i ubrała w piżamę. Ciemne oczy dziewczynki były bardzo podobne do oczu Vitalego i mała doskonale potrafiła owinać sobie matkę wokół palca.

– Tatuś? – zawołała Donata najpierw po włosku, a potem po angielsku.

– Później – obiecała Zara. Położyła ją do łóżka i uświadomiła sobie, że jej córka zobaczy uwielbianego ojca dopiero następnego ranka.

Vitale spędził cały tydzień w Nowym Jorku. Zara i Donata od czasu do czasu podróżowały razem z nim, ale tym razem zostały w domu. Zara skorzystała z nieobecności męża, by zająć się firmą, która miała teraz dwa oddziały, w Londynie i w Toskanii, i doskonale prosperowała. Mieli tylu klientów, że niektórym trzeba było odmawiać. Zainteresowanie mediów oraz nagroda za ogród, który Zara zaprojektowała na wystawę kwiatów w Chelsea, zapewniły jej rozgłos i popularność. Rob pracował teraz na cały etat, Zara zatrudniła również młodego projektanta do londyńskiej filii.

Matka Vitalego, Paola, z sukcesem skończyła terapię i z czasem zdobywała coraz więcej pewności siebie. Zaczęła pracować jako doradca i brać udział w terapii innych uzależnionych. Vitale zgodził się zostać sponsorem fundacji, która zajmowała się byłymi uzależnionymi i ich rodzinami. Paola była stale obecna w życiu Vitalego i Zary i stała się czułą babcią dla Donaty. Zara była jej za to wdzięczna, bo wciąż nie miała dobrych relacji z własnymi rodzicami.

Vitale pogodził się w końcu ze swoim dzieciństwem i nawiązał życzliwe stosunki z matką, ale w przypadku Zary ten scenariusz się nie

powtórzył. Jej ojciec wciąż nie mógł zaakceptować faktu, że Vitale wie o przemocy w ich domu, Ingrid z kolei była zbyt lojalna wobec męża, by próbować choćby przełamać jego wrogość wobec córki i zięcia.

Od czasu do czasu Zara towarzyszyła Vitalemu na spotkaniach towarzyskich w Londynie, na których byli obecni również jej rodzice. Rozmawiali ze sobą, żeby zachować pozory, ale ich kontakty nie wykraczały poza te przypadkowe spotkania. Bolało to Zarę bardziej, niż chciała przyznać, ale miała powody do nadziei, że w przyszłości ich relacje się poprawią, bowiem jej matka zawsze dzwoniła i pytała, kiedy córka znów będzie w Londynie, a potem odwiedzała ich i bawiła się z wnuczką. Choć nie wspominała o tym głośno, było jasne, że robi to bez wiedzy męża.

Vitale nauczył Zarę, że życie z natury jest niedoskonałe i walka z tym faktem donikąd nie prowadzi. Kiepskie relacje z rodzicami smuciły ją, ale z mężem i z dzieckiem tworzyła szczęśliwą rodzinę. Budziła się i zasypiała z uśmiechem.

Ona i Vitale bardzo zbliżyli się do siebie przed urodzeniem Donaty. Vitale podróżował rzadziej, żeby móc spędzać więcej czasu z rodziną. Był również dobrym ojcem i angażował się w wychowanie dziecka. Bawił się z córką i czytał jej. Zara widziała, że próbuje dać Donacie bezpieczne, szczęśliwe dzieciństwo, jakiego żadne z nich nie miało, i była tym bardzo poruszona.

Tego wieczoru położyła córkę do łóżka szybciej niż zwykle, była to bowiem trzecia rocznica ich ślubu. Zara ubrała się w elegancką niebieską sukienkę, która podkreślała jej kształty i w której wyglądała na nieco wyższą niż w rzeczywistości. Robiąc makijaż pomyślała o tym, co chce powiedzieć mężowi, i uśmiechnęła się do siebie.

Vitale wszedł do domu niecierpliwie jak zawsze, nie mogąc się już

doczekać chwili, kiedy zobaczy żonę. Zara stanęła w drzwiach łazienki.

– Wyglądasz fantastycznie – westchnął, zatrzymując wzrok na brylantowym wisioru, którego nigdy nie zdejmowała. – Czy naprawdę musimy wychodzić?

Jej usta drgnęły. Gdy Vitale wracał do domu po podróży, zawsze trudno było wyciągnąć go z sypialni.

– Nie poświęciłam tyle czasu na ubieranie się tylko po to, żeby teraz zostać w domu!

Jęknął z frustracją i z rozbawieniem.

– Mam ochotę po prostu rozpakować cię jak prezent, ale wiem, że dzisiaj jest wyjątkowy dzień.

– Nasza trzecia rocznica – przypomniała mu poważnie.

Vitale sięgnął do kieszeni i podał jej pudełeczko.

– To drobny dowód mojej miłości.

Był to pierścionek wysadzany brylancikami. Wsunęła go na palec obok obrączki. Wyglądał doskonale.

– Jest piękny – westchnęła.

Zjedli kolację przy świecach w swojej ulubionej restauracji w Londynie. Gdzieś między pierwszym a ostatnim daniem Zara wyznała mu swój sekret, a Vitale nie odważył się jej powiedzieć, że odgadł już wcześniej, bo nie chciała pić wina do posiłków. Wziął ją za rękę i wyznał, że jest zachwycony nowinami, a potem dodał, że trzy lata, które spędzili razem, były najszczęśliwsze w jego życiu.

Zara napotkała jego spojrzenie i jej oczy napełniły się łzami.

– I w moim też – szepnęła.